SYBIRAK



ORGAN ZWIĄZKU SYBIRAKÓW

Nr. 3 (19) Lipiec 1939 r. 1.50 zł.

T R E Ś Ć.

SYBIRAK

KWARTALNIK
ORGAN ZWIĄZKU SYBIRAKÓW

NR 3 (19) WARSZAWA – LIPIEC 1939 ROK VI

W CHWILI PRZEŁOMOWEJ

Sybiracy, zahartowani na dalekiej Północy, młodzi wciąż duchem, pomni swych wiekowych tradycji nieustępliwych walk o niepodległość Polski, oświadczają:

Niepodległości i całości obszarów Państwa Polskiego bronić jesteśmy gotowi nieulękle i oddamy radośnie — w razie potrzeby—krew swą, mienie i wysiłek bez granic.

Wybrzeże Bałtyku było, jest i pozostanie integralną częścią Rzeczypospolitej Polskiej, a historyczne prawa Państwa Polskiego do Wolnego Miasta Gdańska w niczym nie mogą być uszczuplone.

Jak w przeszłości, tak i dziś nie zastraszą nas żadne groźby butnej przemocy, a sile potrafimy skutecznie przeciwstawić siłę, opartą na prawie i wielkiej mocy ducha.

Hasło: zwarci, silni, gotowi— stale nam będzie przyświecać!

Wszelką dywersję wewnątrz kraju bezlitośnie dławić będziemy.

Żywiąc niezłomne przekonanie, że myśli te i postanowienia dzielimy pospołu z wszystkimi Polakami, oddajemy się Wodzowi Naczelnemu do całkowitej dyspozycji

ZWIĄZEK SYBIRAKÓW

Pobyt Józefa Piłsudskiego na Syberii w świetle Jego własnych listów z zesłania

W zeszycie 53-im, za maj — czerwiec br., czasopisma „Niepodległość", ppłk. Adam Borkiewicz, dyrektor Muzeum Józefa Piłsudskiego, ogłasza niezwykle cenną, gdyż wyłącznie na listach—dokumentach opartą, pracę p. t. „Źródła do bibliografii Józefa Piłsudskiego w latach 1867 — 1892". W pracy, ujętej w trzech rozdziałach, ostatni rozdział poświęcony jest całkowicie pobytowi Wielkiego Marszałka na Syberii. Korzystając z wielkiej uprzejmości redakcji „Niepodległości", „Sybirak" umieszcza ów rozdział in extenso:

...Mówią o Józefie Piłsudskim dokumenty: sprawa przeniesienia na uniwersytet w Dorpacie, „sprawka" i stopnie uzyskane za I półrocze, aresztowanie 22 marca 1887 r. i przewiezienie do Petropawłowskiej twierdzy w Petersburgu, sprawa i wyrok [1]). Lecz nieszczęście to ożywia korespondencję. Najpierw krążą wśród członków rodziny tłomaczenia pierwszych listów z drogi zesłania. Musiał je 19 letni zesłaniec pisać po rosyjsku, bo polskich władze rosyjskie nie przyjmowały. Przytaczam urywki, jakie zachowała p. Stefania z Masłowskich Tromszczyńska, w tłomaczeniu własnym z oryginałów niezachowanych:

„Wyjątek z listu Z. Lipca 18-go i 19-go 1887 roku [2]). Krasnojarsk 13 maja [3]) wyjechaliśmy z Moskwy w liczbie 60 — jak już wiesz od Cioci— koleją żelazną w wagonie z zakratowanymi oknami, dojechaliśmy do Niższego Nowogrodu, tam przesadzili nas na aresztancką barkę. Mieszkanie nasze było tam ciasne, duszno było w drodze, okropne powietrze—zepsute ciągłym przebywaniem w jednym pokoju 60 osób, gdzie okna zupełnie ma-

[1]) Zebrane i opublikowane (faksimile fotogr.) przez mjr. M. B. Lepeckiego w Jego dziele: „Józef Piłsudski na Syberii', Warszawa, 1935.

[2]) Wszystkie daty, podane według starego stylu (kalendarza juliańskiego), według naszego 30 i 31 lipca. Opracowała je p. Hleb-Koszańska, „Niepodległość" tom XIV, 1936 r. zesz. 2.

[3]) 25 maja.

le — sprawiało, że podróż była nieprzyjemną. Jechaliśmy tak po Wołdze i Kamie 5 dni aż do Permu, gdzie przesadzili nas znowu na kolej i we dwa dni byliśmy za Uralem, na progu Syberyi, w Tiumieniu Tobolskiej gub... Tu 3 dni przesiedzieliśmy w turmie, gdzie po raz pierwszy mieliśmy przyjemność poznajomić się z armią pluskiew, którym odtąd sądzono być ciągłymi naszymi towarzyszami.

Stąd znowu siedliśmy na barkę, jeszcze gorszą niż pierwsza, gdyż w tej pomieszczenie nasze znajdowało się na dnie barki; 8 dni podróży po Irtyszu i Obi i jesteśmy w Tomsku. Po drodze zostawiliśmy swych towarzyszy, naznaczonych do Zachodniej Syberii i w Tomsku znaleźliśmy się już w liczbie 33. Dotychczas jeszcze, jeżeli i jechaliśmy z kryminalistami, to w każdym razie nie mieliśmy tyle sposobności z nimi się spotykać, gdyż nas srogo izolowano od nich przy pomocy straży z karabinami w ręku. W Tomsku przesiedzieliśmy w więzieniu 2 tygodnie, stąd zaczyna się droga etapami. Etapem nazywa się dom postawiony po drodze, w którym przestępcy zesłani do Syberii zatrzymują się na noc. Iść trzeba pieszo drogę całą; wyjątek stanowi szlachta, której dają furmankę na czterach. Lecz my zapotrzebowaliśmy, by dano na wszystkich, pomimo że szlachty było tylko 10-ciu pomiędzy nami. Władza, lękając się skandalu, ustąpiła i wszyscy jechaliśmy. Lecz wyobraź sobie, co za męka, — jedziemy krokiem całą drogę, przechodząc w dzień zaledwie 20 kilka wiorst, okrążeni wojskiem, gdyż strzegą nas daleko srożej niż kryminalistów; na każdego z nas wyznaczony oddzielny żandarm. Na etapie masa pcheł i pluskiew, przez okno słyszymy ciągłe połajania kryminalistów, których wcale nie krępuje nasza obecność. Dwa dni jedziemy, trzeci siedzimy na miejscu, niby dla odpoczynku. W drodze masa muszek małych całym rojem obsiada każdego, tak że zmuszeni jesteśmy włożyć na głowę siatki z włosia końskiego, żeby broniły twarz od ukąszenia tych muszek, bo po ukąszeniu puchnie dane miejsce. Oprócz tego ciągłe sprzeczki z władzą, która umyślnie czepia się najmniejszej sposobności [4]), by coraz silniej ścieśnić ten mały krąg swobody, który mamy do rozporządzenia. Dochodziło już dwa razy do tego, że oficerowie wzywali pomocy żołnierzy i wyobraź sobie — przed nami bezbronnymi kupa żołnierzy z bagnetem w ręku, czekająca rozkazu, by rzucić się jak rozwścieklone zwierzęta i pobić kolbami czy bagnetem. Najczęściej jednak ustępowali nam w rzeczach mniejszej wagi z obawy skandalu, jakiby mógł przy tym wyniknąć.

Jesteśmy teraz we Wschodniej Syber(yi), w gubernialnym mieście Jenisejskiej gub. Ze wschodnich guberni Jenisejska najlepsza, Jakucka zaś najgorsza. W Jenisejskiej zostaje 6-iu z naszych towarzyszy, ja i po-

---

[4]) W oryginale mylnie przetłomaczone na „zręczności".

zostali idziemy do Irkucka, a stamtąd może i do Jakucka. Miesiąc drogi mieliśmy do Krasnojarska z Tomska i przeszliśmy zaledwie 554 wiorst. Przed nami jeszcze do Irkucka 2 miesiące, także etapami, 1020 wiorst. Stąd wychodzimy w środę 22 lipca [5]); przyjdziemy więc do Irkucka 22 września [6]). Gorąco teraz tutaj okropnie, 20 kilka do 30 stopni w dzień. Z drugiej jednak strony ma ta podróż dobrą rzecz: kraj ciekawy i widzieć go warto. Takiej masy gór, jak tutaj wokoło, nigdy nie widziałem. Przeważnie las brzozowy i osinowy, gdzieniegdzie tylko ciemna, kochana sosna lub pichta strojna widnieje. Rzeki takiej, jak Ob, szerokiej często na wiorst kilka, także nie widziałem. Słowem masa nowych wrażeń, nowych myśli; gdyby nie takie oderwanie od rzeczywistego życia i rzadkość wiadomości od Was — byłaby ta podróż dość przyjemna. Piszcie do mnie wszyscy, Moi Drodzy, wejdźcie w położenie moje; jak ciężko bywa, gdy się jest oddalonym na tysiące wiorst, nic o Was nie wiedzieć. Każdy szczegół, każde głupstwo, na które w Ojczyźnie uwagi bym nie zwrócił, teraz zajmie mnie bardzo — materiał więc obszerny do pisania, na nieszczęście pisać trzeba po rosyjsku . . . .

. . . . [7])
a naokoło mnie zamiast drzew w tajdze, szumi kochana Wilenka — dobre były czasy!“

„Z listu Z. (innego) kopia.

„Dawno już, bardzo dawno (a w mojej wyobraźni jeszcze dawniej) jak Was wszystkich po raz ostatni widziałem. W rodzinie naszej zdarzyło się nieszczęście rzeczywiście wielkie: Broniś może na zawsze został oderwany od niej ,zmuszony porzucić ją w chwili, gdy jego obecność była bardzo a bardzo potrzebna (o sobie nie piszę, rzeczą Waszą osądzić, o ile ważna to strata), rzucony na łaskę i niełaskę małych tyranów, którzy teraz będą nad nim. Lecz rzecz to taka, że jej [8]) pierwej czy później spodziewać się trzeba było, taki los przypada nam wszystkim; nie wiem tylko, jak sam Broniś myśli o tym, gdyż z krótkich rozmów, jakie z nim miałem w więzieniu, nic nie mogłem wyciągnąć. Co do mnie, (to) żyję teraz przyszłością; przyszłość dla mnie — wszystkim, gdyż teraźniejszości tak jakby nie było, a jeżeli jest, to odzywa się we mnie ujemnie. Przeszłość!!... Lecz co o niej mówić, przeszła jak sen; przeszła, nie dając możności rozwinąć mi wszystkich swych sił; by zacząć żyć pełnią życia — w ciągłych trwogach, zwątpieniach i radościach. Życie dotychczas nie dało mi tego, czego od

---

[5]) Starego stylu czyli 3 sierpnia 1887 r. według nowego stylu.
[6]) Tj. 4 października.
[7]) Dwa wiersze wykropkowane w oryginale tłomaczenia.
[8]) W oryginale tłomaczenia „której“.

niego oczekiwałem, prawda! Nie dało walki szalonej, w której by można zapomnieć o wszystkim, oprócz celu, do którego dążę, która by dała możność zlać najzupełniej swe indywidualne życie z ideą, stać się machiną, wołem roboczym dla niej — o tym marzyłem ciągle pierwej. Na progu właśnie takiego życia zostaliśmy oderwani od niego i rzuceni gdzieś w przepaść, gdzie nie czujesz pod sobą gruntu. Nic więc dziwnego, że musiało to oderwanie ciężko się odezwać na nas. Lecz żyć — to znaczy uczyć się; ma to więc swoją dobrą stronę, gdyż nauczę się bardzo, bardzo wielu rzeczy.

O życiu materialnym dowiesz się z listu do C. [9]), powiem więc słów kilka o życiu duchowym. Straszna monotonia, brak działalności i dawniejszego życia, brak szerszych zainteresowań [10]) i spraw obecnie, pomimo woli rodzą w człowieku apatię umysłową i chorobliwą drażliwość. Z tego powodu mamy masę zatargów [11]) pomiędzy sobą i władzą. Rozmowy teraz przeważnie przechodzą w żarty to z siebie, to z innych. Co do mnie, to czuję się z jednych powodów lepiej, to z drugich gorzej, niż inni. Lepiej, gdyż nie przesiedziałem tyle w więzieniu, co inni — 2 tylko miesiące, gdy tutaj niektórzy z nas przesiedzieli po 3 prawie lata, a wszyscy prawie więcej jak rok jeden. Gorzej — gdyż wszyscy prawie mają towarzyszów, znajomych jeszcze z czasów swobody, złączonych z sobą wspólną pracą, gdy ja jestem sam jeden, bez przyjaciół i towarzyszy — jeden nawet mówię po polsku. A że nie mogę się wprost nastroić na ton ciągłych żartów, rozmawiam więc mało, (tylko) z niektórymi towarzyszami, a więc wchodzę w sferę swych myśli i marzeń; coraz więc silniej rozwija się we mnie i tak już rozwinięta skrytość charakteru.

. . . . [12]). Umysłowa zaś apatia coraz bardziej mi dokucza, chociaż w ostatnich czasach zaczynam spostrzegać w sobie pewne zadatki obu prac, przynajmniej rozwinąłem już w sobie plan tej pracy w ogólnych zarysach.

Widzisz, życie niezbyt dobre, lecz nieszczęśliwym nie czuję się wcale i gdybyście byli więcej dobrymi, a napisali do mnie choć słówko jedno — byłbym nawet w znośnym położeniu . . . . [13]) co do wszystkich innych, będę czekał od nich listu, który będzie dla mnie znakiem, że dana osoba zgadza się korespondować ze mną. Powiedz

---

[9]) Nierozpoznany jeszcze skrót, prawdopodobnie „Cioci".
[10]) W oryginale: interesów.
[11]) W oryginale: spraw.
[12]) W oryginale wykropkowane półtora wiersza.
[13]) Wykropkowane półtora wiersza.

Zuli [14]), gdy będziesz się z nią widziała, że zbieram się dawno napisać do niej, lecz z powodu ważności listu tak dla niej, jak dla mnie, odkładam na ten czas, gdy myśl moja swobodnie pracować zacznie. Napiszę do niej na Twoje imię. Do mnie piszcie po rosyjsku, gdyż polskiego listu mogą nie przepuścić. Piszcie tylko, piszcie koniecznie, zrozumcie stan mój, gdy od Was nie mam ani literki. Adres: M. Irkuck [15]) Jego Wysokości Gubernatorowi Irkuckiemu, celem przekazania zesłanemu, idącemu z pierwszą polityczną grupą. *Józefowi synowi Józefa Pił(sudskiemu)*".

Listy podane wyżej [16]) ustalają wyjazd z Moskwy, z więzienia Butyrki [17]) na 25 maja (13 maja według podawanego w listach kalendarza juliańskiego) — a więc w rozkwicie wiosny. Z innych źródeł [18]) wiemy, że Józef Piłsudski po wyjeździe z Krasnojarska 3 sierpnia (22 lipca według st. st.), przybył do Irkucka około 4 października (w końcu września st. st.— około 22-go) [19]).

W liście z 27 października (15 października st. st.) pisze Józef Piłsudski do ciotki Stefanii Lipmanówny [20]), że w Irkucku już jest sroga zima z zamieciami i że zaziębił się silnie i leży w gorączce do 40°. W pięć dni później 1 listopada (20.X.1887 według st. st.) odbył się znany nam z opisu Komendanta z 1911 r. „Bunt w Irkucku", podczas którego od ciosu kolbą w twarz stracił 2 przednie zęby [21]).

13 grudnia (1 grudnia st. st.) [22]) Józef Piłsudski został przesłany tysiąc kilometrów saniami wzdłuż rzeki Leny na wyznaczone Mu przez gubernatora irkuckiego miejsce zesłania w Kireńsku, dokąd przybył 23 grudnia [23]) (11 grudnia st. st.). W Kireńsku odcierpiał karę nałożoną przez sąd

---

[14]) Siostrze Zofii.

[15]) W oryginale rosyjskimi literami.

[16]) Pisane do p. Stefanii Masłowskiej, obecnie Tromszczyńskiej, kuzynki, przez Urszulę z Billewiczów Pac-Pomarnacką — zachowały się z wykonanych ówcześnie przez nią odpisach-wyciągach, w jej tłomaczeniu; opracowane zostały przez p. Helenę Hleb-Koszańską w „Niepodległości", tom XIV, zeszyt 2/37/1936 r., art. „Józef Piłsudski na Syberii w świetle współczesnych jego listów (1887 — 1892)".

[17]) W 1887 r. centralne więzienie dla transportowanych aresztantów.

[18]) Józef Piłsudski „Bunt w Irkucku" — Kalendarz Robotniczy na 1911 r. „Pisma Zbiorowe". Wspomniane przez p. Hleb-Koszańską, tom XIV. „Niepodległości", listy Stefanii Lipmanówny do p. Stefanii Masłowskiej.

[19]) Nie zachowane listy Józefa Piłsudskiego do siostry Zofii i do St. Lipmanówny, datowane były 1.X.87 (tj. 13.X) wiadomości o listach z listu Stefanii Lipmanówny do p. Stefanii Masłowskiej z dn. 18.XI.87 r.

[20]) List ów nie zachował się, wiadomości z niego podaje p. Stefania Lipmanówna, Stefanii Masłowskiej w swych listach. Archiwum Muzeum w Belwederze.

[21]) Por. z relacją Burcewa „Niepodległość", tom XVIII, str. 339.

[22]) Odpowiedź na depeszę gen. żand. Rotkircha z Wilna, wysłaną na prośbę Stefanii Lipmanówny oraz cyt. „Bunt w Irkucku" — Pisma Zbiorowe, t. III, str. 74.

[23]) Pismo gub. irkuckiego do Dep. Policji Nr 12 z 7.I.1888, st. st. — fotografia dokumentu w dziele M. B. Lepeckiego: „Józef Piłsudski na Syberii" — dokument w posiadaniu majora Lepeckiego.

za udział w buncie irkuckim, zwiększoną przez władze administracyjne do 6 miesięcy.

Z pobytu w Kireńsku zachowało się kilkanaście listów pisanych przez Józefa Piłsudskiego do różnych osób, wymagają one specjalnego potraktowania [24]).

Po 2½ latach pobytu w Kireńsku zostaje, na skutek starań, przeniesiony do Tunki, 200 km. na południe od Irkucka, dokąd przybywa 18 sierpnia 1890 r. (6.VIII. według st. st.) [25]). W Tunce, jak wiemy dostaje się Józef Piłsudski pod opiekę i wpływ Bronisława Szwarce, wybitnego organizatora powstania 1863 r. jak i proletariatczyków: Mancewicza i innych.

W dniu 20 kwietnia (8 kwietnia st. st.) 1892 roku przypadł koniec kary zesłania Józefa Piłsudskiego, lecz Irkuck opuścił On dopiero 24 maja 1892 r. Powrót Jego z Syberii do Wilna ustala następujący list Zygmunta Nagrodzkiego [26]), z Wilna pisany 3 lipca 1892 r. do Stefanii Lipmanówny, przebywającej w Woroneżu:

Łaskawa Pani! 21. VI. 1892 r. [27])

W tej chwili otrzymałem list Pani i, nie tracąc ani jednej chwilki, śpieszę jej zakomunikować, iż p. Józef jest, wrócił zdrów i cały.

Trzy dni temu nazad[28]), (we środę czy we czwartek dobrze nie pamiętam) o wpół do dziewiątej rano, wchodzi do sklepu [29]) jakiś wysoki mężczyzna z dość dużą brodą, bez dwóch zębów na przedzie, z twarzą koloru nie bardzo czystej miedzi i ze słowami:

— Jak się masz, Zygmusiu! — rzuca się do mnie witać się.

Ja aż w tył odskoczyłem; zdawało się, iż jak żyję nie widziałem tego człowieka, któren z twarzy bardziej był podobny do czerwonoskórego mieszkańca Ameryki, niż do Polaka: Mówię: — Ja Pana nie przypominam, czy nie ma Pan pomyłki?

---

[24]) Część ich, (4) opracowała p. Hleb-Koszańska w cyt. artykule w „Niepodległości" — oryginały przekazane Muzeum Józefa Piłsudskiego w Belwederze przez p. Tromszczyńską.

[25]) Pismo gub. irkuckiego do Dep. Policji Nr 1399 z 3.IX.1890 r. st. st. — zbiory p. mjr. M. B. Lepeckiego.

[26]) Zygmunt Nagrodzki, urodzony w Zułowie w 1866 r., syn pracownika w administracji majątku, chrześniak Józefa Piłsudskiego seniora, rówieśnik i towarzysz zabaw chłopięcych braci Bronisława i Józefa Piłsudskich. Później zajmował się handlem. W Petersburgu sprzedawał drożdże z Zułowa. Zasłużony działacz społeczny w Wilnie i Wileńszczyźnie. Wziął udział w wyprawie wileńskiej w 1919 r., co opisał w broszurze „Wyprawa Wileńska we wspomnieniach cywila", Wilno 1933 r. Zmarł 25.III.1937. (Wiadomości i list cytowany od p. Jana Piłsudskiego).

[27]) Według kalendarza juliańskiego.

[28]) Tzn. 18 czerwca st. st. — czyli 30 czerwca według kalendarza naszego, gregoriańskiego; podróż powrotna trwała więc 5 tygodni.

[29]) P. Nagrodzki miał wówczas w Wilnie skład narzędzi rolniczych.

— Pomyłki nie mam, ale widzę, że trzeba przedstawić się: Józef Piłsudski.

Szedł wówczas z wogzalu [30]), zabawił u mnie z godzinę i poszedł do swoich, gdzie też jakoby nie wszyscy poznali.

Odtąd nie widziałem go, chyba dzisiaj zobaczę, bo będę tam.

Z rodziną pp. Piłs. teraz tak jest: sam [31]), Helena, Marya i Ludwika oraz Gaspar tutaj są, wybierają się do Teneń [32]), dokąd za jakiś tydzień wyruszą. Adam i Kazimierz w Teneniach, a Jan u Zubowa [33]) w Szawlach. Wszyscy zdrowi.

Z p. Celiną [34]) widziałem się przed dwoma tygodniami: w tym roku daleko zdrowsza jest niż np. przed dwoma laty".

Przyszły Naczelny Wódz i Naczelnik Państwa powrócił był z Sybiru, z gotową decyzją, którą wkrótce w 1893 r. zacznie urzeczywistniać.

* * *

Z okresu sybirskiego zachowały się dwie fotografie Komendanta, na legitymacji aresztanta z 1887 (znana) oraz druga, z długimi włosami, w więziennym ubraniu. Fotografia w futrze z dubeltówką, często brana za fotografię z Sybiru, pochodzi z 1893 r. — zdjęcie wykonane w mjt. Adamów, w okolicy Dryssy za Dźwiną, podczas gościny u pp. Kibartów.

---

[30]) Dworca kolejowego.

[31]) Tj. Ojciec, p. Józef Wincenty Piłsudski.

[32]) Tenenie-Adamów w okręgu Kłajpedy, majątek dziedziczny i miejsce urodzenia Matki, Marii z Billewiczów, leżące 50 km na północ Taurogów w stronę Połągi i 30 km na wschód od Szyłomarczmy w gminie Aleksandrowsk, pow. rosieńskiego nad rz. Teneńką. Kościół katolicki pod wezw. św. Barbary wzniesiony w 1731 r. przez Wojtkiewiczów a przebudowany w 1788 przez właściciela majątku Adama Bilewicza, pradziada Marii z Billewiczów Piłsudskiej. W pobliżu wieś Romuciszki, gdzie za czasów pogańskich był święty gaj.

[33]) Hr. Zubow, marszałek szlachty gub. Kowieńskiej, ożeniony z Billewiczówną.

[34]) P. Celina Bukontówna, towarzyszka ś. p. Marii z Billewiczów Piłsudskiej od 4 roku życia — w planie dworu w Zułowie widzimy „pokój Celinki".

Do art. wstępnego p. t. „Pobyt Józefa Piłsudskiego w świetle Jego własnych listów z zesłania"



Józef Piłsudski w r. 1887, po aresztowaniu, w kurtce aresztanckiej. — Fot. Wojskowego Biura Historycznego.



Józef Piłsudski w r. 1893, w futrze, z dubeltówką w ręku. Zdjęcie to do niedawna uważane było za pochodzące z Syberii, z czasów zesłania. Według ostatnich ustaleń historycznych ma ono przedstawiać J. Piłsudskiego na polowaniu w okolicy Dryssy za Dźwiną. — Fot. Wojskowego Biura Historycznego.



Uczniowie Józefa Piłsudskiego w czasie zesłania w Tunce, synowie dr. Afanasja Michalewicza: Piotr, Michał, Mikołaj, Afanasij. — Fotografia Wojskowego Biura Historycznego.

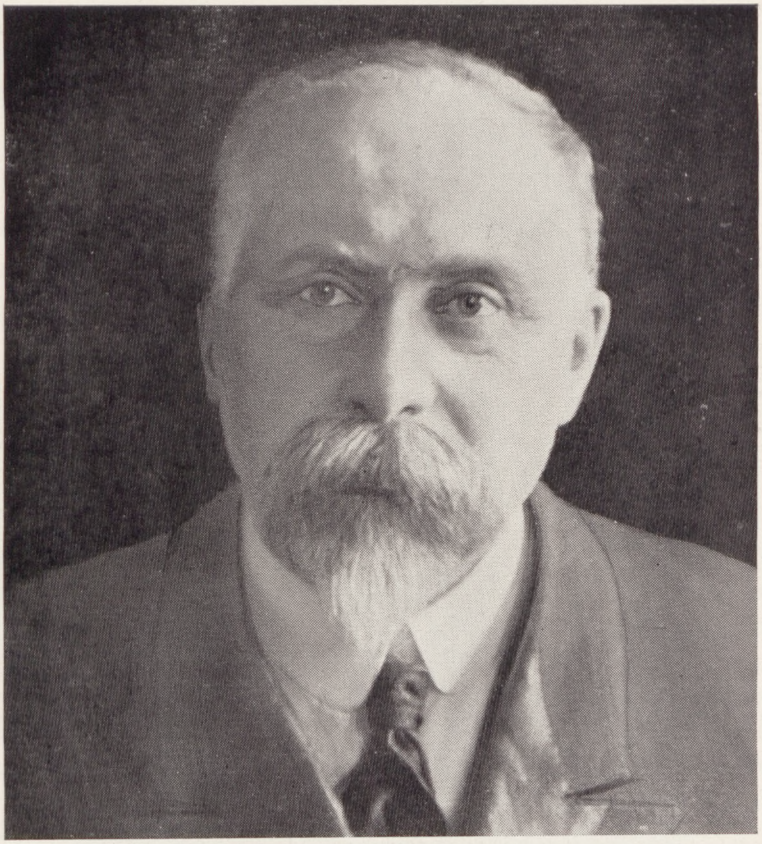
Do art. wstępnego p. t. „Pobyt Józefa Piłsudskiego w świetle Jego własnych listów z zesłania"



Ogólny widok Kireńska, miejsca zesłania Józefa Piłsudskiego. Zdjęcie z r. 1933. — Fot. Wojskowego Biura Historycznego.



Widok Tunki, drugiego miejsca zesłania Józefa Piłsudskiego. — Fot. Wojskowego Biura Historycznego.



Bronisław Piłsudski. Zdjęcie w r. 1914 w Krakowie. — Fot. ze zbiorów mec. Stefana Giniatowicza Piłsudskiego.



Bronisław Piłsudski na Sachalinie w r. 1897 zapisuje podania i pieśni Gilaków, siedząc koło chat wśród krzaków „sambucus". — Fot. ze zbiorów mec. Stefana Giniatowicza Piłsudskiego.



Ołtarz w kościele katolickim w Irkucku, zniszczonym przez pożar w dn. 4 lipca 1879 r. — Fotografia z czasopisma „Kłosy", t. XXX, r. 1880.



Irkuck współczesny. Ulica Karola Marksa. — Fot. mjr. M. B. Lepecki.

Dr. KAZIMIERA ZAWISTOWICZ.

Jeszcze o Bronisławie Piłsudskim[1])

Postać Bronisława Piłsudskiego jest z rzędu tych, którym należy się częste wspominanie. Żył bowiem w cieniu i do śmierci w cieniu pozostał. Za życia nie było mu danym zająć należnego stanowiska w świecie nauki, po śmierci nie nagrodzono go należną sławą, jako że jego olbrzymi dorobek naukowy ginie do dziś w zaniedbaniu i zapomnieniu.

A przecież był jednym z nielicznych orientalistów polskich, a jego wnikliwe, długotrwałe studia nad Ainami, Gilakami i Oroczonami czynią go bodaj jedynym na świecie znawcą języka i kultury tych wymierających szczepów.

Spuścizna naukowa Bronisława Piłsudskiego została w części utrwalona drukiem. Poza wielkim działem o Ainach, wydanym przez Polską Akademię Umiejętności (*„Materials for the Study of the Ainu Language and Folklore"*, Kraków, 1912), są to większe i mniejsze przyczynki naukowe, rozproszone w licznych czasopismach naukowych krajowych i zagranicznych [2]), oraz artykuły popularno - naukowe, umieszczone w prasie i wydawnictwach tego typu, jak: „Sfinks", „Świat", „Promyk", „Prawda", „Nowe Tory", „Ziemia" itp.

Poza pracami drukowanymi nierównie większy materiał pozostał w rękopisach, notatkach, tekstach oryginalnych, zdjęciach fotograficznych, nawet w obiektach muzealnych, wreszcie w wałkach fonograficznych, na których zostały nagrane pieśni, opowieści, podania i bajki tubylców.

---

[1]) Patrz w **„Sybiraku"** na temat Bronisława Piłsudskiego, Nr 4 (8) z r. 1935: H. P.-Bronisław Piłsudski, zarys biograficzny; „Na niedźwiedzim święcie u Ajnów z wyspy Sachalinu"; Nr 1 (13) z r. 1937: „Materiały do biografii Bronisława Piłsudskiego", artykuły Wacława Sieroszewskiego i dr Kazimiery Zawistowicz. — **Przyp. redakcji.**

[2]) Wykaz niepełny znajdzie czytelnik w Nr 1 „Sybiraka" z 1937 r., str. 50.

Materiały naukowe gromadzone były bezpośrednio „w terenie" w ciągu lat blisko dwudziestu (!) i uzupełniane materiałami z bibliotek, muzeów, archiwów. Dotyczą Kamczatki, Sachalinu, Chin i Japonii.

Prócz materiałów opisowych są teksty gwarowe ainoskie, gilackie, orockie oraz materiały do słowników tych ludów (zebrał Piłsudski 10.000 wyrazów ainoskich, 6.000 gilackich, 2.000 orockich).

Większość tych materiałów znajduje się w Instytucie Wschodnim w Warszawie, który poza materiałami rękopiśmiennymi przechowuje klisze i fotografie (około tysiąca), obiekty muzealne (około 400), oraz korespondencję naukową i prywatną Br. Piłsudskiego. Wałki fonograficzne mają się znajdować w Krakowie. Zapewne materiały naukowe Bronisława Piłsudskiego znaleźć by nadto można tam, gdzie żył i działał: u osób prywatnych i w instytucjach, którym dawał swą pracę.

Czas najwyższy, by ta bogata spuścizna ujrzała wreszcie światło dzienne ku chwale nauki polskiej. Nie przesądzając bliższych szczegółów takiego wydawnictwa, wydaje mi się słusznym, aby obejmowało ono:

1. *Zbiór wszystkich dzieł Bronisława Piłsudskiego. W tym celu należało by:* a) *zebrać wszystkie prace ogłoszone już drukiem i wydać je pod wspólną redakcją w języku polskim z obszernymi streszczeniami w obcym języku (francuskim lub angielskim, raczej tym ostatnim),* i b) *przygotować do druku z rękopisów materiały dotychczas niepublikowane — bodaj pod postacią surowego materiału opisowego, uzupełnionego bezcennym zbiorem tekstów i melodyj „inorodców" (zarówno zapisanych, jak i utrwalonych na wałkach fonograficznych).*

2. *Słowniki „inorodców" z podwójnym tekstem: polskim i angielskim.*

3. *Materiał ilustracyjny. Tu należało by planowo ułożyć zgromadzone już zdjęcia i uzupełnić je zdjęciami obiektów muzealnych, posiadanych przez Instytut Wschodni, same zaś obiekty przekazać (choćby w depozycie) muzeum etnograficznemu.*

W ten sposób dorobek naukowy Bronisława Piłsudskiego nie tylko zostałby wydobyty z karygodnego zaniedbania, ale i uratowany od zagłady. Bowiem z roku na rok blakną zdjęcia, psują się zbiory muzealne bez należytej opieki, niszczeją ubożuchne kartki notatki i bodaj nie popełnię oszczerstwa, sądząc, że i wałki fonograficzne nie są odpowiednio konserwowane.

A nadto z roku na rok mniej jest ludzi, którzy udzielać by mogli bezcennych wskazówek przy opracowywanu materiałów naukowych Bronisława Piłsudskiego. Jest więc uzasadniona obawa, że starzy ludzie z jego pokolenia odejdą, zanim zdołają przekazać młodym jego spuściznę.

Ale dorobek naukowy Bronisława Piłsudskiego to jeszcze nie wszyst-

ko. Pozostaje jeszcze Bronisław Piłsudski jako człowiek. Jego niezwykła osobowość domaga się wprost tego, by i życiorys jego przeszedł do historii. Należało by tu wykorzystać korespondencję, zgromadzoną w Instytucie Wschodnim, a nadto wydobyć z rąk prywatnych listy oraz zebrać pamiątki i wspomnienia, póki jeszcze istnieją.

Dziś, gdy panoszy się ponad miarę niegodna ludzi cywilizowanych brutalna walka o „obszary życiowe" jednostek, grup partyjnych, narodów czy państw, warto przypomnieć światu człowieka tej miary, co Bronisław Piłsudski. Człowiek, który zawsze i wszędzie człowieczeństwo cenił ponad wszystko; który w ogniu walk partyjnych bolał nad tym, że „u nas często nienawidzą się ludzie, grupy, syczą nieżyczliwością" i wołał z głębi serca. „Nie kochajmy się, a szanujmy się!" Bo: „dlaczego się nie pogodzić?... Przecie to takie proste: szanuj to w innych, co chcesz, żeby w tobie szanowano!". Roił tedy o stworzeniu „Tow. Dobroci" i „Tow. solidarności i łagodzenia stosunków wzajemnych".

Braterską opieką otaczał zawsze pokrzywdzonych i uciemiężonych, czy to śród obcych na dalekim wygnaniu, czy też wśród swoich. Zaznawszy wielu krzywd od równych sobie, z goryczą przyznawał, że „woli stokroć razy lud prosty, środowisko ubogich i pokrzywdzonych".

Wacław Sieroszewski mówi o nim: „Pilnie szukał wokoło siebie takiego obiektu dla swego serca, któremu mógłby się oddać całkowicie". Własne słowa Bronisława Piłsudskiego potwierdzają ten sąd w zupełności: „Jakby to się urządzić, by czuć się gdziekolwiek potrzebnym... Bez dzikusów, dzieci lub ludu widocznie już nie da mi się żyć spokojnie".

Niestety! Bronisław Piłsudski nie był z tych, którzy umieliby się „urządzić". Nie umiał zabiegać o swoje sprawy, nie umiał rozpychać się w życiu łokciami. Żył w ciągłej trosce o byt codzienny. Napróżno czekał na poparcie wśród swoich, choć obcy nie szczędzili mu zaszczytów. Odrzucał propozycje obcych wydania jego dzieł, bo nie chciał — jak stwierdza Sieroszewski — wydać ich inaczej, jak po polsku i w polskich instytucjach. *Czyż nie jest to bolesną ironią losu, że do dziś dzieła Bronisława Piłsudskiego nie zostały wydane w Polsce? Że częściowo zmarnowały się już i marnują się z dnia na dzień?*

O tym, jak Bronisław Piłsudski po nieudanych próbach „zadomowienia się" w kraju odjeżdżał z ciężkim sercem na los niepewny do Szwajcarii w r. 1913, pisze G. Daniłowski w art. „Bronisław Piłsudski, etnograf polski" w sposób następujący:

„Gdym się żegnał z tym szlachetnym człowiekiem, czuł się w obowiązku usprawiedliwiać ze swego kroku.

— Widzieliście — z całej duszy pragnąłem... Złe losy wyrwały mię z rodzinnego kraju. Tyle lat, a jednak w grunt obcy wróść nie mogłem.

Wróciłem do ojczyzny, ale czuję, że jestem tu traktowany jako obcy przybysz, niewiadomego pochodzenia, podejrzany człowiek, który bytowi zasiedziałych ludzi zagraża. Ja zaś przepychać się łokciami nie umiem. Wysupłałem się do ostatka, póki starczy na drogę, jadę. Dla kraju widocznie nie uda mi się zrobić nic więcej ponadto, żem zaniósł na krańce Sybiru dobre imię Polaka, które przejdzie do tradycji i legendy tych biednych, wymierających szczepów pierwotnych.

— Powrócicie — wyrzekłem.

— O ile nie zginę...

...Gdyby jednak zginął lub nie wrócił — kończy Daniłowski — ...społeczeństwo stratę tej niezwykle cennej siły będzie miało na sumieniu" [3]).

Nie wrócił. Zginął śmiercią tragiczną z dala od kraju w r. 1918, przeżywszy 52 lata, nie doczekawszy się odrodzenia Polski, do której tak boleśnie tęsknił.

Cóż uczyniono ku uczczeniu jego pamięci?

W Rapperswilu wyryto dlań w 1919 r. medal pamiątkowy (wykonany przez R. Żmigrodzkiego). Na jednej stronie jest podobizna i napis: Bronisław Ginet-Piłsudski, po drugiej stronie jest wyryte słowo „Sachalin", nad którym wzlatuje orzeł polski, a u dołu widnieje napis: „Król Ainów" ur. na Litwie 1866 † w Paryżu 1918.

Wacław Sieroszewski, jego druh serdeczny, napisał o nim bardzo piękny, obszerny artykuł w „Roczniku Podhalańskim" (Zakopane, Kraków, 1914 — 1921) [4]).

Prof. J. Talko-Hryniewicz umieścił wspomnienie pośmiertne w „Miesięczniku krajoznawczym dla młodzieży" (Kraków, maj, 1920).

Juliusz Zborowski dał o nim pełną tkliwego sentymentu wzmiankę w „Wierchach" (t. VII, 1929).

„Wiedza i Życie" poświęciła mu większy artykuł w r. 1930 (Nr. 1).

Ostatnio „Sybirak" podjął szlachetną inicjatywę „przypominania" o tym niepowszednim uczonym i człowieku [5]).

Czy w związku z owym „przypominaniem" nie byłoby celowe urządzenie wystawy, poświęconej życiu i dziełom Bronisława Piłsudskiego? Byłby to może pierwszy krok ku odgrzebaniu tej bogatej spuścizny. Oby potem przyszły dalsze.

Oby zaniedbanie, jakie okazywano Bronisławowi Piłsudskiemu za życia, zostało mu nagrodzone po śmierci przez mądrze pojęty szacunek dla jego dorobku naukowego i przez zachowanie w pamięci pokoleń tej świetlanej postaci, do której przylgnęło miano Króla Ainów i Apostoła Miłości.

---

[3]) Tygodnik Ilustrowany, Warszawa, Nr 10 z 8 marca 1913 r., str. 186—187.

[4]) Jak słychać, W. Sieroszewski przygotowuje do druku wyczerpujący życiorys Br. Piłsudskiego; pierwszą część opracował od dawna i złożył w Min. W. R. i O. P.

[5]) Patrz bibliografię w odsyłaczu do tytułu niniejszego artykułu.

KONSTANTY SYMONOLEWICZ.

Na szlakach zagadkowej wojny

(Próba syntezy konfliktu chińsko - japońskiego)

Konflikt zbrojny między Chinami i Japonią wkroczył już w dwudziesty pierwszy miesiąc swego rozwoju, a jego rezultat wciąż jeszcze pozostaje dla wszystkich zagadką nie do rozwiązania. Zagadka ta, wbrew wszelkim spodziewaniom i rozumowaniom logicznym, z biegiem czasu coraz bardziej się zwiększa. O ile bowiem na początku wojny powszechnie przypuszczano, że pierwsze stanowcze kroki japońskiej „ekspedycji karnej" zburzą naprędce sklecony przez marszałka Cziang Kai - szeka gmach zjednoczenia państwa chińskiego i wywołają tak dobrze znane z ostatnich lat historii Chin objawy niesubordynacji, prywaty i korupcji, o ile upadek Szanghaju uznano za ostatni akt oporu, a klęska pod Nankinem zdawała się to przypuszczenie potwierdzać, o tyle późniejszy rozwój wypadków, poczynając od ataku na Siu - dżou, zadał kłam wszelkim przewidywaniom i postawił nad całym olbrzymim krajem wielki znak zapytania, którego nie zdołało usunąć żadne z następnych zwycięstw wojsk japońskich.

Wytworzyła się sytuacja wprost niesamowita. Żelazne zastępy japońskie coraz głębiej przenikają do Chin, opanowują wszystkie ważniejsze miasta i porty, przerywając dopływ materiałów wojennych z zagranicy, bombardują z samolotów ośrodki znajdujące się poza zasięgiem okupacji — i wszystko to nie tylko nie zbliża chwili likwidacji konfliktu, ale zdaje się jeszcze potęgować opór Chińczyków. Zrozumienie obecnego stanu rzeczy na frontach wojny chińsko - japońskiej wymaga gruntownej znajomości geografii Chin wewnętrznych, jest więc zupełnie niedostępne dla szerokich mas inteligencji zachodniej. Nic im nie mówią nazwy większych i mniejszych miast prowincji Hu-bei czy Kziang-si, przecho-

dzących z rąk do rąk w rezultacie zaciętych walk między oddziałami przeciwników, o bliżej nieznanej liczebności. Dotąd trwają walki o ostateczny podbój górzystej prowincji Szan-si, rozpoczęte już w pierwszych miesiącach wojny. Cisza przerywana drobnymi utarczkami panuje w okolicach Han-Kou, skąd wzdłuż rzeki Jang-tse wiedzie droga do nowej stolicy i głównej bazy oporu Chin — Czung-king'u. Nieco więcej zrozumiałe są walki w okolicach Kantonu, ale i tu powstaje pytanie — jak i dlaczego te same wojska chińskie, które bez oporu oddały nielicznym siłom japońskim ten swój ostatni łącznik ze światem zewnętrznym, teraz tak wytrwale walczą o jego odzyskanie, często nawet nie wahając się przed wzięciem inicjatywy we własne ręce.

Zupełnie zato wyraźnie przedstawiają się zarysy walki partyzanckiej, prowadzonej na całym obszarze okupowanym przez Japończyków. Sieć okupacyjna, narzucona na wielkie połacie Chin, jest bardzo rzadka i węzły jej, połączone cienkimi niteczkami komunikacyj, pozostawiają między sobą rozległe tereny, leżące na opiece Opatrzności. W czasach dawnych stan taki doprowadziłby do powstania szeregu rządów niepodległych, z którymi wojska okupacyjne mogłyby stopniowo dojść do porozumienia. Obecnie jednak, w dobie lotnictwa i radia, z których zwłaszcza to drugie uzyskało już prawo obywatelstwa w całych Chinach, tereny te są rządzone przez emisariuszów rządu centralnego, a realną siłę tego rządu podtrzymują oddziały partyzanckie, kierowane przez specjalnych „fachowców", przeważnie szkolonych w sztabie t. zw. VIII armii czerwonej, która pozostała na okupowanych obszarach i dotąd prowadzi tam swoją nieuchwytną, ale energiczną działalność.

Oddziały partyzanckie, rozproszone po całym obszarze okupacji, nie przedstawiają niebezpieczeństwa dla większych sił japońskich, są jednak niezmiernie nużące dla nich, groźne dla ich komunikacyj, a zwłaszcza szkodliwe jako element podtrzymujący ludność w stanie stałego fermentu. Uspokojenie kraju bez likwidacji partyzantki wydaje się niemożliwe, o likwidacji zaś trudno mówić, póki istnieje rząd Chin niepodległych, rozporządzający siłami zbrojnymi oraz innymi środkami oporu. Stworzenie rządów filojapońskich w Pekinie, Nankinie i Kantonie nie tylko nic nie pomogło, ale jeszcze zaszkodziło sprawie pacyfikacji kraju, gdyż naocznie wykazało, jak znikomą ilość ludzi pociągnęła idea współpracy z władzą okupacyjną i jaką, z nielicznymi wyjątkami, była tych ludzi wartość moralna. Zupełna bezsilność tych figurantów, o ile chodziło o działalność poza bezpośrednim zasięgiem władzy wojsk okupacyjnych, nieustanne zamachy terorystyczne na nich, dokonywane przez patriotów oraz bezskuteczność głoszonych przez nich haseł „pokojowej współpracy"

z potężnym sąsiadem — wszystko to na razie zmusiło ostrożne władze japońskie do wyrzeczenia się planu stworzenia na terenach okupowanych jedynej władzy centralnej „nowych Chin".

Zrozumienie obecnej sytuacji w Chinach przez opinię zachodnią natrafia na poważne trudności jeszcze i dlatego, że oprócz może nielicznych marzycieli, posiadających więcej fantazji, niż znajomości rzeczy, nikt nigdy nie przypuszczał i nie przypuszcza możliwości decydującego zwycięstwa Chin. Chińczycy nie są w stanie pokonać doskonale zaopatrzonej i wyćwiczonej armii japońskiej. Do sfery nieziszczalnych utopij należą również wszystkie nadzieje na „gospodarcze wyczerpanie Japonii". Według wszelkich więc przesłanek logicznych powinna zwyciężyć Japonia. Ale kiedy i jak, skoro blisko dwa lata wojny nie dały jej żadnych w tym kierunku realnych osiągnięć, a odniesione zwycięstwa tylko przysporzyły kłopotów? Mimo woli więc nasuwa się myśl, że akcja wojenna, rozwijając się dalej w tym samym kierunku, może zakwestionować samą celowość japońskiego przyszłego zwycięstwa nad Chinami.

Cóż bowiem może uzyskać Japonia w razie zwycięstwa, które nastąpi, powiedzmy po upływie jeszcze roku? Ogromne obszary pokrytej gruzami i zgliszczami ziemi z resztkami ludności, zakrzepłej w śmiertelnej nienawiści do zaborców. I to za drogą cenę bądź nadwyrężonej własnej siły gospodarczej, niezadowolenia szerokich mas ludowych i dania Sowietom możności zakończenia przygotowań obronnych na Dalekim Wschodzie. Czy takie zwycięstwo opłaci się Japonii? Czy w związku z upadkiem nadziei na „druzgocące zwycięstwo" nie wyłoni się koncepcja zakończenia niewątpliwie błędnie obliczonej wojny godziwym, honorowym dla obu stron kompromisem? Oto są myśli, które coraz wyraźniej kiełkują w opinii publicznej Zachodu, zwłaszcza w kołach przychylnych Japonii i doceniających jej rolę na Wschodzie Azji oraz jej znaczenie w rozwoju ogólnoludzkiej cywilizacji.

Przypuszczenia te oczywiście nie wyjaśniają sprawy. Japonia jest jednym z najpotężniejszych mocarstw świata i na równi z zapasem środków materialnych rozporządza „trustem mózgów", który lepiej od najbardziej wytrawnych rzeczoznawców postronnych może orientować się w jej możliwościach i korzyściach. Dlatego też widocznie mają jakiś określony cel i te pozornie niezrozumiałe drobne utarczki na licznych frontach chińskich i zacisze na froncie głównym i wreszcie bierna postawa w sprawie zjednoczenia administracyjnego okupowanych terenów. Zdaje się jednak, że idea kompromisu nie jest już tak obca psychice kierowniczych kół japońskich, jak była w okresie największego nasilenia walk o Siu-dżou, czy Han-kou. Wskazuje na to chociażby próba pokojowa,

której niepowodzenie spowodowało ustąpienie gabinetu premiera księcia Konoye. Próba ta, dokonana za pośrednictwem geniusza wywiadu japońskiego, generała Doihary, stworzyła nawet mały wyłom w monolicie oporu Chin, gdyż wywołała rozłam w kierowniczych kołach partii Guomindang, zakończony wystąpieniem wice - prezesa partii, Wang Czin - wei'a i jego, zresztą nielicznych, stronników. Znaleźli się więc nawet w głównej cytadeli oporu chińskiego ludzie, którym argumenty japońskie trafiły do przekonania i którzy przedłożone przez Japończyków warunki pokoju uznali za zasługujące na uwagę. Ale równocześnie już sam fakt, że rezygnacja wpływowego działacza Kuo - min - tang'u nie wywołała żadnego echa w Chinach i została powszechnie potraktowana jako wypadek bez znaczenia, świadczy, że chwila odpowiednia dla rokowań pokojowych jeszcze nie nadeszła i obrońcy niepodległości Chin czują się zupełnie bezpieczni pod osłoną „czasu, liczby i przestrzeni" — trzech poważnych czynników, które z nimi współdziałają.

Tak jest w istocie. Zachodnie prowincje Chin, dotąd biedne i zacofane, gorączkowo budzą się do nowego życia. W dzikich, górskich miejscowościach powstają trakty samochodowe, dymią kominy fabryczne w Sy-czuan, Jun-nan, Guang-si i Hu-nan, dokąd przeniesiono maszyny z większych ośrodków okupowanych. Rozwija się komunikacja z francuskimi Indo - Chinami i brytyjską Birmą, skąd idą transporty z materiałem wojennym. Istnieje również łączność z Sowietami przez Turkiestan Wschodni i Mongolię Zewnętrzną. W. Brytania i SZA udzielają pożyczek „na rozwój gospodarczy" prowincji zachodnich. Niezliczone zastępy rekruta ćwiczą się pod kierunkiem instruktorów sowieckich, a może i innych. Powstaje nowa, potężna baza oporu i z góry wiadomo, że to nie jest jeszcze ostatnia.

Jakże więc w tych warunkach określić wojnę chińsko-japońską inaczej niż „zagadkową"? Mieliśmy już w historii przykłady takiej „wojny ducha z materią", ale to było dawno i czasy były inne. Czytaliśmy, że wojska Napoleona z przekleństwem na ustach opuszczały pokonaną i zrujnowaną, ale nie ujarzmioną Hiszpanię. Wiemy i o rozpaczliwym odwrocie Wielkiej Armii z Moskwy. W obu jednak tych wypadkach trudno doszukać się ściślejszej analogii ze stanem obecnym. Obala ją potęga narodowa Japonii, a zwłaszcza... jej ostrożność i zimna krew, której nie raz dawała dowody. Sytuacja jednak niemniej pozostaje zagadkową i kto wie, czy od przyszłych decyzyj japońskich nie będzie w znacznym stopniu zależał pokój nie tylko Azji Wschodniej, ale — całego świata.

Przypuszczenia te znajdują poważne uzasadnienie w ostatnich posunięciach Japonni, zmierzających do wywołania otwartego konfliktu z mocarstwami — posiadaczami koncesyj eksterytorialnych w Chinach.

Większa część tych koncesyj znajduje się na obszarze okupowanym przez Japonię, ale w pierścieniu opasujących ją wojsk japońskich zachowała całkowitą niezależność. Co prawda, okupacja japońska zadała dotkliwy cios ich dawniej kwitnącemu stanowi gospodarczemu, a propaganda antyjapońska, uprawiana na ich terenach przez liczny zarówno miejscowy, jak i napływowy element chiński, wywoływała częste zatargi między władzami koncesyj a dowództwem armii okupacyjnej, ale na ogół sytuacja była możliwa i koncesje, położone nad morzem lub na brzegach wielkich rzek, żyły swoim życiem i wojska japońskie nie miały do nich dostępu. Obecnie, jak wiadomo, ten stan rzeczy uległ gruntownej zmianie.

Dowództwo japońskie zarządziło ścisłą blokadę terenów koncesyjnych brytyjskich i francuskich, która właściwie przerwała wszelkie połączenia koncesji ze światem zewnętrznym. Obecnie warunkiem rozwiązania konfliktu ze strony Japonii jest całkowita zmiana nastawienia polityki angielskiej w Chinach, a więc wstrzymanie wszelkiej pomocy rządowi Czank Kai - szeka, wycofanie z chińskich szkół koncesyjnych podręczników antyjapońskich i zamiana ich filojapońskimi, a zwłaszcza — zaniechanie przez banki brytyjskie akcji, zmierzającej do podważania i dyskredytowania nowej waluty chińskiej, wprowadzonej przez Japończyków.

Rząd angielski nie powziął jeszcze żadnych decyzji w sprawie represyj odwetowych, a sytuacja na miejscu stała się bardzo naprężona. Niesłychane w swej treści żądania japońskie budzą powszechne zainteresowanie, gdyż nie można ich rozpatrywać inaczej, jak chęć wzniecenia otwartego konfliktu zbrojnego nie tylko z W. Brytanią, ale ze wszystkimi państwami koncesyjnymi i posiadającymi zainteresowania gospodarcze w Chinach. Celowość takiego dążenia tym bardziej wydaje się wątpliwa, że sytuacja japońska na frontach chińskich nie daje żadnego powodu do optymizmu, a zaangażowanie się Japonii w konflikt z W. Brytanią, a prawdopodobnie z Francją i Stanami Zjednoczonymi (w większym lub mniejszym stopniu), całkowicie rozwiązuje ręce Sowietom. Historia więc tej decyzji jest jeszcze bardziej zagadkowa od całej wojny japońsko - chińskiej i można ją tłumaczyć chyba tylko wpływami Berlina i uważać za zapowiedź nowej wojny światowej. Nie jest, co prawda, wykluczony i nowy bluff polityczny, w których tak celują japońskie sfery wojskowe i który, ze względu na sytuację międzynarodową, miałby może pewne widoki powodzenia. Czy jednak sprawy tym razem nie zaszły zbyt daleko? Najbliższa przyszłość powinna wyświetlić tę tajemnicę, jak i wiele innych, które już od kilku lat zatruwają spokój świata.

Kpt. WŁODZIMIERZ SPIRYDOWICZ

Pierwsza bateria 5-go pułku artylerii polowej Syberyjskiej Dywizji [1])

(Zarys dziejów)

1 bateria 5 pułku art. pol. była pierwszą jednostką bojową artylerii, sformowaną w tworzących się oddziałach Wojsk Polskich we Wschodniej Rosji w latach 1918—1920.

Za ścisłą datę powstania baterii możemy uważać dzień 1 listopada 1918 roku. Jest to dzień, gdy bateria, po zakończeniu 1 fazy szybkiego formowania się, wyruszyła na front przeciwbolszewicki.

---

*) Wśród materiałów otrzymywanych przez Sekcję Historyczną Koła b. Żołnierzy V. Syberyjskiej Dywizji W. P. znaczna większość wykazuje pewną nieumiejętność autorów w ujmowaniu swych wspomnień, jak również w usystematyzowaniu cennego nieraz materiału historycznego.

Chcąc ułatwić pracę Kolegom, którzy jeszcze nie nadesłali swych wspomnień, względnie chcieliby uzupełnić jeszcze materiały historyczne już dostarczone sekcji, drukujemy materiał otrzymany od kol. kpt. Włodzimierza Spirydowicza. Nie przesądzając na razie, czy w interesującym tym opracowaniu nie ma jakichś drobnych omyłek lub nieścisłości z punktu widzenia czysto - historycznego, należy jednak stwierdzić, iż jest to właśnie praca takiego rodzaju, jakich najbardziej potrzebujemy: zawiera w treściwym ujęciu historię jednej baterii od początku jej tworzenia się aż do kapitulacji Dywizji. Wielką zaletą pracy jest systematyczne ujęcie w kolejności chronologicznej wydarzeń oraz podanie dużej ilości nazwisk. Gdyby Sekcja posiadała podobne opracowania dotyczące wszystkich kompanij, bateryj i szwadronów Dywizji — powstałby szkielet, na którym można by było odtworzyć dzieje Wojska Polskiego na Syberii z możliwie dużą dokładnością.

Mamy nadzieję, że za przykładem kpt. Spirydowicza pójdą inni koledzy, przy czym zaznaczamy, że tego rodzaju opracowanie nie musi być koniecznie wynikiem indywidualnej pracy, lecz również może powstać jako wspólne dzieło kilku b. żołnierzy jakiegoś oddziału, którzy uzgodnią i zestawią swe wspomnienia. **Przyp. red.**

W związku z krytycznym położeniem na froncie uralskim powstała wówczas nagła potrzeba sformowania jednostki artylerii, która by mogła wyjść i współpracować z idącymi na front pod dowództwem ppułkownika Rumszy naszymi oddziałami: 1 pułkiem piechoty i 1 szwadronem ułanów.

Zawdzięczając energii późniejszego dowódcy 1 dywizjonu kpt. Jurkiewicza, w kilka dni powstaje w m. Ufie — 1 bateria późniejszego 5 pułku artylerii [2]).

Dnia 25.X — 31.X.1918 r. były dniami gorącej pracy organizacyjnej w tworzeniu baterii. W ciągu tych kilku dni nieistniejąca dotychczas 1 bateria została sformowana, zaopatrzona w dwa działa, konie, uprząż i cały niezbędny majątek baterii.

W tym czasie sformowany został właściwie 1 pluton baterii; pluton drugi, sformowany później, dołączył się do baterii już na froncie. Dowódcą baterii wyznaczony został porucznik Rzepecki (ps. Zawisza) Adam, lecz na front nie wyruszył, gdyż pozostał w Ufie, celem formowania 2 plutonu.

Dowództwo baterii na froncie objął starszy oficer baterii, chorąży Ziółkowski Zenon. Dowódcą 1 plutonu został wyznaczony chorąży Różycki Kazimierz. Dowódcą 2 plutonu z tymczasowym pełnieniem obowiązków oficera wywiadowczego — chorąży Spirydowicz Włodzimierz.

Bateria posiadała wówczas 2 działa. Były to rosyjskie 3-calowe armaty polowe, już znacznie zużyte. „Jaszczy" bateria nie otrzymała. Amunicję dowoziło się na pozycję na 4 wozach bateryjnych, zapas zaś amunicji woziło się na zarekwirowanych miejscowej ludności furmankach wiejskich.

Sprzęt telefoniczny był wystarczający, natomiast map, lornetek, kompasów, nie mieliśmy wcale, oprócz jednego kompletu, posiadanego przez dowódcę.

Stan koni działowych był bardzo dobry, natomiast konie wierzchowe — bardzo słabe.

Pierwsze ćwiczenia bateria odbyła już na froncie w wigilię pierwszego swego boju, lecz brak możności wyćwiczenia nie wpłynął ujemnie na jej sprawność bojową.

Bateria 1 plutonu składała się z elementu dobrze już wyszkolonego spośród b. żołnierzy wojsk zaborczych, przeważnie z wojska rosyjskiego, którzy szybko zgrali się podczas pracy bojowej i doskonale wywiązywali się ze swych zadań.

Z braku regulaminów własnych, musztra baterii oparta była wówczas na regulaminie artylerii rosyjskiej. Na froncie ufimskim bateria

---

[2]) Okresu formowania początkowego w mies. VII — X.1918 r. w m. Belebej, a następnie w m. Bogurusłan, nie uwzględniłem, gdyż wówczas formacja nie posiadała jeszcze charakteru baterii artylerii.

brała udział we wszystkich bojach, stoczonych przez 1 pułk piechoty z bolszewikami.

Pierwszy bój rozpoczął się dnia 10 listopada pod wsiami Górny i Niżni Sardyk, Biechmietjewo i Nikołajówką. Bój ten, trwający przez cztery dni 10—13.XI, miał wyjątkowo zacięty charakter. Został on uwieńczony złamaniem oporu przeciwnika i zajęciem przez nasze oddziały wymienionych wsi.

Dnia 17 listopada w następnym boju pod wsią Bajraki, bateria przeżyła ciężkie chwile, zdając egzamin z karności i zimnej krwi żołnierza. Wskutek kilkakroć przewyższającego nasze siły przeciwnika, dowódca oddziałów ppułk. Rumsza, po całodziennym boju wydał rozkaz do odwrotu. Bateria, mając stanowisko przed wsią, trafia pod ogień karabinowy nieprzyjaciela.

Mamy pierwszych rannych między obsługą dział. Jedno z dział odmawia posłuszeństwa — psuje się oporopowrotnik. Pomimo to, bateria pracuje nadal jednym pozostałym działem.

Nasze karabiny maszynowe, cofając się już, przechodzą przez stanowiska baterii. Wieś za nami zaczyna się palić, zapalona pociskami nieprzyjaciela. Wówczas dopiero bateria otrzymuje rozkaz cofnięcia się, zaprzodkowuje i przejeżdża przez płonącą wieś.

Po szeregu odbytych marszów, przy 30^0 mrozie, przerzucających nas na inny odcinek frontu, bateria staje dnia 27 listopada we wsi Tuzłukuszu, skąd mają się rozpocząć boje o zdobycie miasta Belebeju. Tu dołącza się do nas sformowany w międzyczasie 2 pluton baterii. Odtąd bateria występuje już w pełnym składzie.

Z drugim plutonem przybył nam jeszcze jeden oficer, chorąży Jungraf Piotr (ps. Wojnowicz), który objął funkcje oficera wywiadowczego.

Dowództwo 2 plutonu obejmuje chor. Spirydowicz Włodzimierz. Jednocześnie przybył na front i bierze udział w kilku bojach dowódca dywizjonu kpt. Jurkiewicz. Dowództwo baterii pozostaje nadal w ręku chorążego Ziółkowskiego, ponieważ porucznik Rzepecki jeszcze nie przyjechał, zajęty formowaniem baterii (dział gospodarczy).

W 2 również, jak i w 1 plutonie, brak jest jaszczy amunicyjnych, które zastępują wozy (obecnie sanie) bateryjne. Żołnierz składa się z całkiem odmiennego elementu: są to ochotnicy, przeważnie świeżo wciągnięci do służby wojskowej, rekrutujący się w znacznej części z młodzieży uczącej się (studenci, gimnaziści), którzy przeszli w Ufie konieczne wyszkolenie artyleryjskie.

Działo, uszkodzone w boju pod Bajrakami, zostało już uprzednio naprawione i powróciło do oddziału.

W nocy z 1 na 2 grudnia bateria wyrusza ze wsi Tuzłukusz w kierunku miasta Belebeja.

Dnia 2 grudnia bateria, współdziałając z piechotą, ostrzeliwuje zajętą przez nieprzyjaciela wieś Belebejkę, a następnie miasto Belebej, które zostaje w tym dniu przez nas zdobyte.

Nie wykorzystując zwycięstwa, oddziały nasze przerzucają się znowu na inny odcinek frontu, w kierunku miasta Bugulmy, na który nadeszły bardzo znaczne świeże siły bolszewickie, zagrażające odcięciem nam tyłów.

Dnia 4 grudnia rano bateria wymaszerowuje w kierunku powrotnym z m. Belebeja, stając wieczorem tegoż dnia powtórnie we wsi Tuzłukuszu.

5 grudnia bateria wyrusza do wsi Tokajewo, stąd następnego dnia oddziały nasze rozpoczynają działania zaczepne w kierunku m. Bugulmy. Są to boje o wsie Znamienskoje i Konstantinówka. Bateria wykazuje w tych bojach wyjątkową brawurę. Podtrzymując ogniem swoim posuwającą się szybko naprzód piechotę, bateria zmienia pozycję plutonami, kilkakrotnie wyjeżdżając na otwarte stanowiska. Pod wsią Znamienskoje zmusza bateria do zamilknięcia przeszkadzającą nam baterię bolszewicką, pod wsią Konstantinówką — ogniem swoim odpiera przeciwnatarcie nadciągających odwodów bolszewickiej piechoty. Tu też, będąc zresztą na bardzo widocznym, otwartym stanowisku, trafia pod ogień artylerii nieprzyjacielskiej. Strat jednak w tym boju nie ponosi.

Ówczesny adiutant dowódcy oddziału ppłk. Rumszy, porucznik Emisarski, w następujących słowach odtwarza działalność baterii w tym boju:

„W tej chwili artyleria przeciwnika szybkim, nerwowym ogniem zaczęła prażyć naszych. Nasza bateria, wyjechawszy błyskawicznie na odkrytą pozycję, skierowała wyloty swych dział na baterię przeciwnika, zmuszając ją celnym ogniem do zamilknięcia“ [3]).

„W chwili, kiedy nasi zajęli wieś Konstantynówkę i przeszukując ją, zaczęli się zbliżać do pagórka, leżącego opodal wioski, na samym jego grzbiecie pojawiła się czarna masa czerwonych, waląca wprost na nasze linie. Były to bolszewickie rezerwy, które przyszły na miejsce ich pierwszej rozbitej linii...

Podciągnąć baterie, z otwartej pozycji walić w ciemną masę, oto był rozkaz dowódcy oddziału.

W mig zajechały na pozycje bateria nasza i konna rosyjska bateria,

---

[3]) Por. **Jan Pindela-Emisarski: „Nasze Boje“**, str. 37.
[4]) Tamże, str. 39.

przydzielona do dyspozycji dowódcy oddziału, błyskawicznie odprzęgnięto przodki z końmi i rozpoczęła się rzetelna kanonada...

Zaczęło się coś kłębić i szamotać w czarnej masie, poszła ona trochę naprzód, co chwila przypadając — w końcu zczezła, zostawiając po sobie tylko ciemne plamy. Zwyciężyliśmy. Piechota nasza, zawdzięczając artylerii, wydobyła się na dominujące wzgórza[4])".

Jeszcze raz bateria odgrywa decydującą rolę w następnym boju pod wsią Bogady i Arasłanowo.

Dnia 12 grudnia czerwoni po przegrupowaniu swych sił — przeszli na całym froncie do natarcia.

Oddziały nasze zajmowały wówczas wsie Bogady i Arasłanowo. Wobec nieodpowiedniego terenu i olbrzymiej przewagi sił nieprzyjaciela, dowódca oddziału zarządził opuszczenie wsi Bogady i powstrzymanie nacierającego nieprzyjaciela wyłącznie ogniem artylerii: naszej baterii, konnej rosyjskiej, rosyjskiej baterii haubic oraz jednodziałowej ciężkiej baterii angielskiego pociągu pancernego.

Ogniem tych bateryj nieprzyjaciel został rozbity i cofnął się poza wieś Bogady. Bateria nasza podczas boju w pojedynku artyleryjskim rozbiła bolszewicką baterię.

Por. Emisarski tak opisuje ten bój: „Równina między wsią Bogady i Arasłanowo, czerniąc się od masy bolszewickiego żołnierza, była polem, gdzie kłąb za kłębem pojawiały się eksplozje granatów i ogromne słupy ognia. Kolumny bolszewickie w sile około dwóch pułków zaczęły przechodzić do linii tyralierskiej, która prażona ogniem baterii szamotała się w śniegu, przypadała kilkakrotnie do ziemi, w końcu złamana od szalonego ognia artyleryjskiego, zaczęła się cofać, zostawiając na polu bitwy setki trupa. Początkowo działa bolszewickie, zmieniając pozycje, kusiły się odnaleźć naszą baterię, która wyrządzała im ogromne spustoszenie; chęci swoje przypłacili oni jednak zniszczeniem własnej, która ugodzona została celnym pociskiem naszej baterii. Pod wieczór czerwoni rozbici, zniknęli zupełnie z widoku, cofając się poza wieś Arasłanowo. W tym poobiednim boju cztery nasze armatki wypuściły około 800 pocisków. Im to zawdzięczając, odbiliśmy kilkakroć silniejszego przeciwnika, zatrzymując wieś Bogady w swoim posiadaniu" [5]).

Po kilku przemarszach bierze bateria dnia 21 grudnia udział w boju pod wsią Janyszewo.

Z powodu niedogodności terenu bateria, aby osłonić swym ogniem cofającą się pod naporem przeważających sił przeciwnika piechotę, walczy z odkrytych stanowisk, cofając się plutonami.

Dnia 22 grudnia zatrzymuje się bateria na jeden dzień we wsi Tokmagły, gdzie wraz z innymi oddziałami polskimi przechodzi do odwodu

korpusu. Tu przybywają: dowódca baterii porucznik Rzepecki, chorąży Kamieński Erwin (ps. Kawecki) i sierżant baterii wraz z uzupełnieniem.

Dnia 23 grudnia, już po wycofaniu się naszych oddziałów do odwodu korpusu, bateria bierze jeszcze raz udział w boju pod wsią Gumerowo. W tej bitwie bateria nasza pracuje razem z bateriami francuską i czeską.

Wieczór wigilijny spędziły spokojnie wszystkie nasze oddziały we wsi Szemaku, a rankiem dnia 25 grudnia wymaszerowały do m. Ufy.

Po parodniowym postoju w m. Ufie, bateria wraz z 1 pułkiem i 1 szwadronem ułanów wymaszerowały do osady fabrycznej Minjar, odległej o 130 km. na północny wschód od m. Ufy, pozostając nadal w odwodzie korpusu, a następnie w odwodzie armii.

W Minjarze z braku koszar bateria rozmieszczona zostaje na kwaterach po kilku ludzi w prywatnych mieszkaniach tamtejszych obywateli. Czas schodzi na wypoczynku po przebytych bojach i przemarszach, uzupełnieniu sprzętu, ćwiczeniach i uporządkowaniu gospodarki baterii.

W styczniu 1919 roku przyjeżdża do Minjaru i obejmuje baterię nowowyznaczony dowódca baterii, kapitan Wołczaski Michał. Porucznik Rzepecki po zdaniu baterii, chorąży Jungraf i sierżant baterii Perchorowicz wyjeżdżają do N. Nikołajewska. Sierżantem baterii zostaje wyznaczony plutonowy 2-go plutonu ogniom. Dąbrowski Franciszek, plutonowym zaś 2 plutonu ogn. Łukasiewicz Stefan, a działonowym 4-go działa ogn. Jarzembowski. Po z górą trzechmiesięcznym postoju w Miniarze bateria w końcu kwietnia 1919 r. przybywa drogą kolejową do miejsca formowania Wojsk Polskich we Wschodniej Rosji miasta Nowo - Nikołajewska.

W Nowo - Nikołajewsku bateria rozlokowana w wygodnych, murowanych koszarach pędzi normalne życie garnizonowe. Ćwiczenia i musztra wypełniają dnie. Dotychczasowe 3-calówki rosyjskie zostają zamienione na działa 75 mm. francuskie, otrzymane z kraju, a jedynie przystosowane do amunicji rosyjskiej (3 calowej). Takie działa otrzymuje, sformowany w międzyczasie, cały nasz pułk — sześć baterii.

Jednocześnie rozpoczyna się przeszkalanie oficerów pułku, według regulaminów artylerii francuskiej, które odbywało się w m. Krasnojarsku, na specjalnym kursie z oficerami francuskimi, jako instruktorami.

Na ten kurs odchodzą z baterii ppor. Różycki i ppor. Kamieński. Na zastępstwo ich zostają przydzieleni do baterii nowi oficerowie: ppor. Nejberg Stefan i chorąży Siudyło Franciszek, który obejmuje gospodarkę baterii.

Wkrótce przerywa się spokojne garnizonowe życie baterii. W stepach zachodniej Syberii, otaczających N. - Nikołajewsk, rozpoczynają się powstania bolszewickie. Do walki z partyzantami bolszewickimi wciągają

się stopniowo nasze oddziały, początkowo piechota i kawaleria, później i artyleria.

1 bateria również bierze udział w tych walkach. Dnia 12 sierpnia idzie 1 pluton baterii pod dowództwem por. Ziółkowskiego z ppor. Różyckim i ppor. Kamieńskim w grupie kapitana Ankowicza. Dnia 17 sierpnia 1 bateria razem z 2 baterią formuje pluton zbiorowy. Dowodzi plutonem starszy oficer 2 baterii, porucznik Woroniec, a następnie st. of. 1 baterii por. Ziółkowski, jako oficer młodszy idzie oficer 1 baterii, ppor. Spirydowicz, a potem oficer 3 baterii, ppor. Dworzak Stanisław.

Pluton zbiorowy idzie z grupą dowódcy batalionu szturmowego, kpt. Dojana - Surówki, w stepy Barabińskie (st. Czerepanowo).

W tych wyprawach wszystkie boje rozstrzyga piechota, bez udziału artylerii, tak że plutony w starciach bojowych nie uczestniczą i po kilku tygodniach marszów powracają do N. - Nikołajewska.

W dniu 29 września 1 bateria w pełnym składzie wyrusza na wyprawę przeciw partyzantom w stepy Sławgorodzkie w składzie grupy dowódcy brygady, ppłk. Skorobohatego — Jakubowskiego.

Bateria idzie pod dowództwem kapitana Wołczaskiego. Porucznik Ziółkowski prowadzi 1 pluton, ppor. Spirydowicz — 2 pluton. Nie biorą udziału w wyprawie ppor. Różycki i ppor. Kamieński, gdyż są na kursie w m. Krasnojarsku, ppor. Nejberg — chory i chorąży Siudyło, który wraz z częścią gospodarczą baterii pozostaje w N.-Nikołajewsku. Po kilkudniowym forsownym marszu w stepach, dnia 10-go października dochodzi do boju pod wsią Sidorka. Był to bój z kilkakrotnie przeważającym nasze siły przeciwnikiem, który okrąża nas w stepach i zagraża zupełną zagładą. Duże straty w rannych i zabitych, zupełne prawie zużycie amunicji tak artyleryjskiej, jak i karabinowej, zmuszają nasze oddziały wpierw do tworzenia z posiadanych w dużej ilości wozów wiejskich obronnego czworoboku, a następnie przebijania się przez pierścień oblegający nieprzyjaciela w powrotnym kierunku do m. Sławgoroda.

Bateria na początku boju wyjeżdża na otwarte stanowisko i pod ogniem karabinowym (artylerii przeciwnik nie posiadał), ostrzeliwuje nieprzyjacielską piechotę, broniącą wsi w zawczasu przygotowanych okopach.

W tym czasie pod dowódcą baterii dwa razy padają wierzchowce trafione pociskami bolszewickich karabinów.

Po sformowaniu czworoboku działa baterii ustawiają się na jego rogach, gotowe do odparcia przypuszczalnych natarć partyzantów. Do tego jednak nie doszło, widocznie nieprzyjaciel obawiał się poniesienia zbyt dużych strat i wiedział, że grając na zwłokę, zyskuje coraz większą przewagę nad nami.

Ta taktyka bolszewików zmusiła nasze Dowództwo do rozpoczęcia przebijania się w kierunku Sławgorodu.

Podczas przebijania się bateria odegrała znaczną rolę i jeszcze raz zaświadczyła o wysokiej zdolności bojowej i karności, panującej w jej szeregach.

Bolszewicy, dobrze orientując się w naszych zamierzeniach, rozpoczęli natarcie na nas w szyku konnym. Ciemna noc i przeraźliwe krzyki nacierających powodowały w szeregach licznych wozów piechoty panikę, udzielającą się nawet żołnierzom liniowym, wskakującym na wozy i pędzącym na oślep.

Bateria, otoczona goniącymi wozami, nie tylko nie uległa panice, lecz dwukrotnie odparła napady, odprzodkowując kolejno, na rozkaz dowódcy baterii, 1. i 4. działo. Ogień w tych warunkach nie mógł być skuteczny, lecz moralne działanie jego było tak wielkie, że wstrzymało nacierających i uspokoiło od razu popłoch wśród swoich.

Po kilkugodzinnym nocnym boju oddziały nasze przeszły przez otaczający je pierścień bolszewicki i już spokojnie dostały się do m. Sławgorodu.

Po kilkudniowym pobycie w Sławgorodzie bateria wraz z innymi oddziałami załadowuje się do wagonów i koleją przyjeżdża do m. Nowo-Nikołajewska.

Wkrótce po powrocie baterii do N.-Nikołajewska rozpoczyna się ewakuacja V. Syberyjskiej Dywizji na Wschód, aby koleją przez całą Syberię, a dalej statkiem, odbywszy podróż prawie naokoło świata, dojechać do wymarzonej Ojczyzny. Niestety, zbyt późne rozpoczęcie ewakuacji i zbyt powolne jej tempo, wskutek zatarasowania przed Dywizją torów eszelonami czeskich wojsk, nie pozwoliły osiągnąć tego upragnionego przez wszystkich celu. Niewymownie ciężkie były warunki, w jakich odbywała się ta ostatnia podróż Dywizji. Bolszewizujący rosyjski personel kolejowy odmawiał obsługiwania naszych eszelonów, zniszczył na wielu stacjach wieże wodociągowe, a będące przed nami eszelony 3. czeskich dywizji, zabierając ze stacji zapasy węgla i lokomotywy, tarasowały nam tor. Toteż nasze eszelony przebywały dziennie zaledwie po kilkanaście kilometrów. Z braku wody i węgla, żołnierze baterii musieli coraz to ładować drzewo i śnieg do tendra parowozu przy 20 — 30^{0} mrozie. Możliwość nieoczekiwanego napadu zmuszała utrzymywać baterię stale w stanie ostrego pogotowia.

Wszystko to ogromnie męczyło żołnierzy i oficerów baterii.

Już wkrótce po wyjściu ostatnich oddziałów Dywizji z N.-Nikołajewska, dopędza je tocząca się z Zachodu fala bolszewizmu.

1. bateria wyznaczona zostaje do tylnej straży Dywizji. Niedaleko odjechała bateria od N.-Nikołajewska, gdy doszły ją już odgłosy walki, toczonej przez oddziały piechoty straży tylnej z nacierającymi bolszewikami.

Na st. Tutalskaja bateria również zostaje napadnięta przez tyraliery bolszewickie. Bateria szybko „wysypuje się" z wagonów i w szyku pieszym ogniem karabinowym wstrzymuje nacierającego nieprzyjaciela, aż oddziały piechoty zachodzą mu z boku i ostatecznie go odrzucają.

Ostatni bój, w którym brała udział bateria, to bój pod Tajgą dnia 23 grudnia 1919 r. Bateria, zaskoczona w wagonach, walczy w tym boju na trzech odcinkach linii bojowej.

Część baterii, z dowódcą kapitanem Wołczaskim na czele, idzie w szyku pieszym na wieś Tajgę, przechodzi do natarcia, lecz wstrzymana ogniem nieprzyjaciela zalega i wycofuje się na stację. Tu ginie bohatersko od pocisków karabinowych ppor. Stefan Nejberg. Będąc ranny, jeszcze walczy, jeszcze strzela do nacierającego przeciwnika, aż rażony powtórnie, pada bez życia na polu walki.

Druga część z porucznikiem Ziółkowskim wyładowuje z wagonu 1. działo, ustawia na torze i prowadzi ogień artyleryjski.

Na koniec reszta baterii pod dowództwem majora Jurkiewicza (dowódcy 1. dywizjonu) również w szyku pieszym posuwa się na wschód i współdziałając z sąsiadującym na lewo naszym szwadronem ułanów, odrzuca bolszewików od zajętej już przez nich od wschodu linii kolejowej, przywracając możność wyprowadzenia eszelonów, będących na stacji.

Wówczas z rozkazu majora Jurkiewicza patrol baterii z ppor. Spirydowiczem przedostaje się pod silnym ogniem karabinowym do dowództwa straży tylnej i meldunkiem swoim powoduje wysłanie stojących na stacji eszelonów. W ten sposób wyratowany między innymi zostaje eszelon 1. baterii. Tylko działo, zdjęte z wagonu podczas boju, pozostaje, zresztą niezdatne już do użytku, w Tajdze, gdyż nie było możności załadować go z powrotem.

W boju tym poniosła bateria dotkliwe straty: trzech zabitych: ppor. Nejberg, wywiadowca baterii Małachowski Stanisław i kan. Zemojtel oraz pięciu rannych. Straciła bateria, jak już wyżej podano 1. działo oraz znaczną ilość koni, które będąc w wagonach, nie mogły być osłonięte przed pociskami karabinowymi nieprzyjaciela.

W kilka godzin po boju eszelon baterii utyka na zatarasowanym przez inne eszelony torze, a że wyszedł z Tajgi ostatni i nie miał już z tyłu osłony, powstała obawa o zagarnięcie go przez zbliżającą się armię bolszewicką. Na rozkaz będącego z baterią dowódcy dywizjonu, wyładowano z wagonów konie i bateria podążyła naprzód.

Po dwóch dniach uciążliwego marszu przy 30^0 mrozie kolumna konna baterii dopędza wysłany wcześniej z N.-Nikołajewska eszelon gospodarczy baterii i załadowuje się do tegoż.

Tymczasem eszelon bojowy baterii po dojściu do stacji kolejowej Sudżenka utyka ostatecznie i, pomimo nadzwyczajnych wysiłków mjr. Jurkiewicza, nie może być już dalej wyprowadzony.

Reszta żołnierzy baterii opuszcza wagony i pieszo, dążąc naprzód, przyłącza się wkrótce do eszelonu gospodarczego baterii.

Tak przestała istnieć 1. bateria 5. pułku art. pol. jako jednostka bojowa. Istnieje jednak bateria nadal, zasilając formujące się pociągi pancerne Dywizji.

Na „pancerki" idą kapitan Wołczaski, porucznik Ziółkowski i część żołnierzy baterii, aby walczyć do ostatka z przemożnym przeciwnikiem.

Po kapitanie Dywizji, w dniu 10. stycznia 1920 r., udaje się części oficerów (por. Ziółkowski i ppor. Kamiński) i szeregowych przedrzeć się na Wschód i drogą przez Władywostok dostać się do Kraju, gdzie w szeregach sformowanego dywizjonu artylerii Brygady Syberyjskiej walczą z tymże przeciwnikiem, lecz już na ziemi ojczystej.

Większość baterii po kapitulacji Dywizji trafia do niewoli bolszewickiej.

Tu z żołnierzy Dywizji bolszewicy formują drużyny robotnicze, zmuszając je do pracy w lesie, oficerów zaś i część podoficerów zamykają do obozu jeńców w m. Krasnojarsku, aby w kwietniu tegoż roku wywieźć ich do m. Tuły w środkowej Rosji. Żaden jednak z oficerów 1. baterii nie odbywa tej podróży. Wszyscy uciekają na własną rękę z obozu i w pojedynkę w różnym czasie i różnymi sposobami, pod przybranymi nazwiskami dostają się do Kraju.

Czas pobytu w niewoli zaznacza się wielką solidarnością i szczerą pomocą, jaką nieraz udzielają szeregowi baterii swoim oficerom, więcej od nich narażonym na niebezpieczeństwo ze strony bolszewików.

Stosunek ten świadczy jeszcze raz o zdrowym duchu i uczuciach patriotycznych, które panowały w szeregach 1. baterii syberyjskiej.

JUSTYN SOKULSKI.

Irkuck, metropolia wygnańców polskich po powstaniu styczniowym [1])

Irkuck położony jest na równinie przy ujściu rzeki Irkuta i strumyka Uszakówki do Angary, która go opasuje z dwóch stron głębokim i szerokim korytarzem. Od zachodu ciągną się długie błonia, przetykane grupkami gaików i białymi murami monasteru, w którym spoczęły zwłoki pierwszego irkuckiego archireja, Inocentego Kulczyckiego rodem z Polski, w poczet świętych rosyjskich zaliczonego, i patrona Syberii. Od południa za rzeką ciągnie się łańcuch pagórków zarosłych brzeziną, od wschodu wzgórze, zwane Jerozolimskim, z cerkwią i cmentarzem, od północy za Uszakówką na wzgórzach widnieją krzyże dwóch innych cmentarzy. Na Jerozolimskim pagórku do cmentarza prawosławnych przylega mały cmentarz Polaków, dalej cmentarz protestantów, kirkut żydowski, a wśród krzaków rozrzucone są mogiły tubylców szamańskiej i lamajskiej wiary. Cmentarze te nie są w poszanowaniu żyjących utrzymane, jedynie cmentarzyk polski dzięki składkom wygnańców i opiece proboszcza katolickiego ks. Szwermyckiego posiada ogrodzenie i bramę zamykającą go przed ludźmi skłonnymi do zniewagi miejsca.

Miasto Irkuck jest wcale obszerne. Ulice długie i proste, zgoła niebrukowane, zabudowane drewnianymi domami, pomiędzy którymi wznoszą się tu i ówdzie murowane domy. Życie miasta ogniskuje się w rynku

---

[1]) Ważniejsza literatura przedmiotu: **Piotrowski** Rufin, Pamiętniki, II, 302, III. 17; **Giller** Agaton, Z wygnania I; **Gieysztor J.** Pamiętniki I, II; dr **Dybowski** Benedykt: O Syberii i Kamczatce (Tydzień 1900, Lwów, str. 91, 101, 117, 124, 132); **Gazeta Narodowa,** Lwów, 1885, Nr 228 i 234. Anonimowa korespondencja z Irkucka; **Kłosy,** tom XXX, 1880; str. 62; **Wielka Encyklopedia Ilustrowana;** Karta z życia wygnańców polskich na Syberii. **Sprawa Ejchmilera,** Kraków 1886, str. 32, 80.

pełnym hałasu, turkotu i wrzawy przekupniów. Cudzoziemcowi, jako cechy wyróżniające Irkuck od innych miast rosyjskich prowincjonalnych, wpadają w oko: wielka liczba pięknych zaprzęgów końskich, kwiaty w oknach, bogate futra kobiet i mnóstwo Buriatów z ukośnymi, malutkimi oczami, wreszcie twarze rosyjskiej ludności tubylczej, noszącej ślady zmieszania się z krwią mongolską.

W tych mniej więcej słowach opisuje Irkuck znany autor dzieła „Opis zabajkalskiej krainy", *Agaton Giller.* Opis pochodzi z roku 1859 a zatem z czasów, gdy jeszcze największa fala uchodźców polskich (powstańców z 1863/4 roku) o to miasto nie uderzyła. Irkuck liczył wówczas 24.000 mieszkańców, był więc najludniejszym miastem Syberii, pretendującym do rangi stolicy z uwagi choćby na coraz bardziej rozwijający się w nim ruch oświaty, o czym świadczyła liczba prenumeratorów pism periodycznych (579 periodyków rosyjskich i 39 francuskich, angielskich i niemieckich). Ludność polska w Irkucku złożona w tym czasie z wygnańców politycznych, urzędników, wojskowych i deportowanych za kryminalne lub policyjne przestępstwa, dochodziła zaledwie do 150 osób. Parafia katolicka, obejmująca gubernię i obwód Jakucki, była chyba największą parafią na świecie co do przestrzeni. Kościołek katolicki w Irkucku, poświęcony w r. 1850, był w tym czasie jeszcze budynkiem drewnianym, małym ale czystym, „mile krzewami w wazonach rosnącymi ozdobiony". Przy kościółku znajdowała się biblioteka, licząca 300 tomów, pochodząca z darów wracających do kraju wygnańców. Bibliotekarzem był Agaton Giller przez cały czas swojego w Irkucku pobytu. Istniała już wówczas szkoła dla dzieci polskich przy kościele, w której uczył *Franciszek Krynicki.* Urządzenie tej prywatnej, ale bezpłatnej uczelni elementarnej, zasługiwało na najwyższą pochwałę, było bowiem pod każdym względem wzorowe. Już przed Gillerem przedstawiał się Irkuck Rufinowi Piotrowskiemu jako najokazalsze i najpiękniejsze miasto syberyjskie, które nazwał ogniskiem oświaty i cywilizacji syberyjskiej, stawiając sobie znamienne, retoryczne pytanie: czy nie dlatego, że tam naokoło tego miasta i niedaleko od niego najwięcej znajduje się katorżnych politycznych przestępców?

Na to pytanie naszego pamiętnikarza odpowiedziały twierdząco w kilkanaście niespełna lat później wyniki działalności i pracy kulturalnej polskiego wygnańca. Tu, w Irkucku, była centrala naukowa naszych uczonych: *dra Benedykta Dybowskiego i* sławnego antropologa *Czekanowskiego.* W latach 70-tych ubiegłego stulecia, z chwilą gdy wskutek rozmaitych manifestów nastąpiło pozwolenie do przesiedlania się zesłanych na Sybir do gubernii Rosji europejskiej, Irkuck stał się na czas pewien miejscem zbiorowym dla wracających na zachód Polaków. Tutaj

po długiej nieraz rozłące spotykało się znów, ażeby rozstać się ponownie a najczęściej na zawsze. Pierwszeństwo w tym ruchu kulturalnym musimy wszelako oddać duchownemu polskiemu: *ks. Krzysztofowi Szwermyckiemu,* synowi włościańskiemu, pochodzącemu z Suwalszczyzny, najstarszemu przedstawicielowi generacji Sybiraków polskich, zesłanemu do wschodniej Syberii na „posielenie" w r. 1851. Po sześcioletnim tam pobycie mógł wrócić do ojczyzny na mocy „ogólnej amnestii", ogłoszonej po wstąpieniu na tron Aleksandra II, nie uczynił tego jednak, lecz pozostał w Irkucku, ażeby tam pełnić obowiązki proboszcza. Przez lat 40 pełnił je wzorowo, zawsze pełen poświęcenia i ofiar na rzecz swych rodaków. O zasługach jego pisał już obszernie dr. Benedykt Dybowski, nie będziemy więc ich tu powtarzać.

Drugim z kolei Polakiem, niosącym w krainie śniegów i lodów oświaty kaganiec, spośród wielu innych również zasłużonych wygnańców, jest *Gerwazy Gzowski,* syn zamożnej rodziny ziemiańskiej z Płockiego, student prawa, skazany na lat 20 do kopalń dauryjskich za należenie do tzw. „spisku świętokrzyżców". Stanowczy w polityce, nieskazitelnej prawości w życiu prywatnym, niósł zawsze pomoc potrzebującym i służył każdemu czy dobrą radą, czy też wsparciem materialnym. Gzowski był na Syberii wzorowym kupcem i wraz ze swymi przyjaciółmi, jak: *Brynk, Bohre, Gruszecki, Więckowski,* sprowadzał z kraju nasiona roślin warzywnych, pastewnych, zboża i kwiatów ogrodowych, które rozdawał darmo włościanom, propagując wśród nich ogrodnictwo. Gzowski i jego koledzy byli również hodowcami koni i bydła. Po powrocie do kraju dostał się w czasie powstania styczniowego ponownie do więzienia jako naczelnik ekspedytury Rządu Narodowego. Skazany na wygnanie a następnie częściowo z robót ciężkich zwolniony, osiadł w Irkucku, gdzie prowadził przy jednej z bocznych ulic skromny kramik produktów spożywczych, zawsze pełen uczuć filantropijnych dla biednych i nieszczęśliwych. Obok niego kwitła wśród innych skazańców — Polaków propaganda kultury i zasad moralnych w społeczeństwie irkuckim, co nie pozostało bez wpływu i na Rosjan, i na tubylców.

Podczas wielkiego pożaru w 1879 r., który trwał 2 doby, zniszczył znaczną część miasta i pochłonął mienie wielu z wygnańców Polaków [2]), zgorzał do szczętu także i drewniany kościół katolicki. Kolonia polska skwapliwie wzięła się do wybudowania nowego, murowanego kościoła na miejscu dawnego. Plan i kosztorys wykonał bezinteresownie inż.-mecha-

---

[2]) M. B. **Lepecki** („Józef Piłsudski na Syberii") podaje, iż jakby na ironię, pożar pozostawia nietkniętym gmach... więzienia miejscowego, do którego we wrześniu r. 1887 przybywa Józef Piłsudski z partią skazańców. — **Przyp. red.**

nik *Tamulewicz.* Odezwa proboszcza irkuckiego do rodaków wzywająca do składek, pobudziła przede wszystkim do ofiar Polaków miejscowych, z których zasługuje na wzmiankę adwokat *Kozłowski* z kwotą 22.000 r. Oprócz tego posypały się składki z kraju i wkrótce na miejsce dawnego drewnianego kościołka stanęła wspaniała, murowana w stylu gotyckim świątynia.

Szkoła katolicka (głównie dzieło ks. Szwermyckiego), znajdująca się przy kościele, posiadała własne fundusze pod zarządem syndykatu, złożonego z proboszcza i znaczniejszych osobistości ze świata polskiego. W szkole kształciły się przeważnie dzieci aresztantów, które corocznie zabierano z więzień. Wykłady w szkole były zawsze wzorowe. Uczono tam języków polskiego i rosyjskiego, arytmetyki, początków geografii i rysunku. Po ukończeniu szkoły, dzieci oddawano do rzemiosła. Rzemieślnicy miejscowi wychowanków szkoły katolickiej bardzo cenili, gdyż odznaczali się oni wzorową moralnością, umiłowaniem pracy i stosunkowo większym rozwojem umysłowym. Toteż niektórzy spośród nich byli bardzo wybitni, jak np. stolarz *Jusikiewicz,* nauczyciel szkoły rzemieślniczej, człowiek o wyższej inteligencji, ogólnie szanowany. Z zakładów naukowych w Irkucku istniały w latach ośmdziesiątych ubiegłego stulecia następujące: gimnazjum męskie, w którym wykładało 4 nauczycieli — Polaków, gdzie corocznie kształciło się do 25 osób, młodzieży polskiej, gimnazjum żeńskie, kształcące corocznie 5 — 6 Polek, progimnazjum żeńskie i szkoła techniczna pod kierownictwem w tym czasie Polaka *Zanickiego.* W szkole tej było także kilku nauczycieli Polaków, nadto istniała w Irkucku szkoła junkrów, w której uczyło także 5 — 6 Polaków i szkoła stolarska, założona przez jednego z magnatów rosyjskich, kierowana przez Polaka, *Wojciecha Koberskiego.*

Z uczonych Polaków, którzy zasłynęli w świecie naukowym i położyli duże zasługi w studiach geograficznych, archeologicznych, etnograficznych i przyrodniczych nad Syberią, mieszkali w Irkucku: *Czerski* i *Witkowski,* konserwator gabinetu rosyjskiego Geograficznego Towarzystwa. Lekarzy Polaków było w owym czasie sześciu. Z urzędników, zajmujących stanowiska wyższe, wymienić należy *Szteina,* prezesa izby skarbowej. Adwokaci: *Kosowski, Krzyżanowski* i *Lipoman* cieszyli się dużą klientelą. Pośród aptekarzy większość farmaceutów była polska. W Irkucku mieszkał stale *Jozafat Ohryzko,* który był pełnomocnikiem u kupcowej Popowej, pobierając rocznie kilkanaście tysięcy rubli wynagrodzenia służbowego.

Sklepów polskich posiadał Irkuck 50, z których jednak tylko cztery miały obroty rocznie od 40.000 do 80.000 rubli. *Dorohostajski,* kamieńczanin, pierwszy rozpoczął sprowadzać towary warszawskie. W ślad jego

wstąpili *Wagenfisz* i *Tokarzewski* a *Szlenkier* i *Minkiewicz* handel towarami warszawskimi rozwinęli na wielką skalę. Z czasem towary te posiadały prawie wszystkie sklepy irkuckie. Największa i najbardziej uczęszczana cukiernia zostawała nadal w rękach polskich: *Chodkiewicza i Sp.* Pracowali w niej wyłącznie Polacy, a wyroby dorównywały warszawskim. Z hoteli najdawniejszy Deko, następnie Hotel Sybirski Horeckiego i wreszcie hotel Bukowskiego, wszystkie polskie.

Z rzemiosł najwięcej kwitło stolarstwo, dzięki wyłącznie tylko Polakom. W 1868 r. *Ejchmiler,* warszawianin, urządził na zasadach spółdzielczości wielki warsztat stolarski. Wszyscy bez wyjątku, pracujący w nim, po skończonym roku, za potrąceniem kapitału wkładowego i zaliczek pobieranych w ciągu roku, dzielili się zyskami. Sam Ejchmiler, wysoce przejęty swą ideologią, pracował wytrwale, mając na oku nie wzbogacenie się, lecz moralne podniesienie swych wspólników. Pomagał więc każdemu, kto popadł w ubóstwo, zarówno datkiem pieniężnym, jak i poparciem moralnym.

W zakładzie Ejchmilera wykształciło się mnóstwo młodzieży irkuckiej na zdolnych rzemieślników. Niestety, praca ta długo nie trwała. Podczas budowy nowego teatru Ejchmiler zobowiązał się do wykonania w swym zakładzie dla teatru wszelkich robót stolarskich. Pewnego dnia, nie otrzymawszy należnych mu pieniędzy, udał się z prośbą do jenerał-gubernatora Szemielnikowa o ich wypłatę. Powiadają, że jenerał-gubernator przyjął go niebardzo uprzejmie i że powstała sprzeczka między nimi. Pieniądze należne Ejchmilerowi wypłacono tegoż samego dnia, lecz do warsztatu wtargnął Szemielnikow, który krytykując jak najniesłuszniej robotę, zelżył Ejchmilera, uderzył go nawet laską, za co Ejchmiler odpłacił się siarczystym policzkiem. Oddany pod sąd, został po śledztwie skazany na śmierć przez powieszenie bez uwzględnienia zgoła żadnych okoliczności łagodzących.

Dwa największe zakłady krawieckie były również własnością Polaków. *Orłowski,* kandydat nauk matematycznych, wychowanek uniwersytetu kijowskiego był najlepszym w Irkucku szewcem, *Jodłowski* zaś, obywatel ziemski z Królestwa, posiadał największy magazyn obuwia. Rozpowszechnienie rymarstwa Syberia zawdzięcza również Polakom, przede wszystkim *Puszyńskiemu.* To samo można powiedzieć o garbarstwie i wyrobach skórzanych. Wyroby te w fabryce tylmeńskiej, zostającej pod zarządem Polaka, dosięgły doskonałości i z jego ustąpieniem zaraz się pogorszyły. Za Bajkałem istniała w tym czasie garbarnia w rękach wyłącznie polskich.

Do r. 1863 Syberia nie miała dobrych kowali i ślusarzy. Na udoskonalenie kowalstwa wpłynął *Kwiatkowski* a ślusarstwa — *Sokajewski*

i *Mioduszewski Bolesław*. Ostatni był inteligentem i tylko przynaglony twardą koniecznością życia, wyuczył się ślusarstwa. W latach 1880 — 1890 wyroby jego na Syberii uchodziły za najlepsze, a z zakładu Mioduszewskiego wyszli wkrótce doskonali majstrowie, kotlarze i ślusarze. Polacy dali początek we wschodniej Syberii mydlarstwu i fabrykacji świec. W zegarmistrzostwie zasłynęli *Hieronim Pruski*, uczeń kijowskiego uniwersytetu i *Feliks Sojecki*. Polacy wprowadzili w powszechne użycie wędliny. Przed nimi w Irkucku oprócz kiełbas moskiewskich nie znano zupełnie wędlin. Później produkcja wędlin w Irkucku wzrosła ogromnie, promieniując na znaczny obszar kraju przez handel tym produktem. Również Polacy *Sierzputowski* i *Czyżewski* przyczynili się do produkcji dobrego piwa przez wybudowanie dwóch browarów, gdzie wyrabiano piwo w niczym nie ustępujące warszawskiemu. Później przybył jeszcze browar, będący własnością Czecha.

Wielkie zasługi położyli również Polacy około podniesienia rolnictwa. W gminie czeremchowskiej pod kierunkiem *Kopernickiego* urządzono wzorowy folwark rządowy, również powstały podobne fermy w okolicach Usolia, założone przez Polaków. Rozpowszechniono wiele gatunków nasion ogrodowych, sprowadzano lepsze gatunki tytoniu, nauczono tubylców posługiwać się pługami, urządzono pierwszą młockarnię konną itd.

Nawet w gastronomii wprowadzili Polacy w użycie wiele dotąd na Syberii nieznanych potraw. „Nie dało się tylko przeflancować — pisze bezimienny korespondent z Irkucka — na grunt syberyjski klusek z serem!". W wielu miejscowościach zajmowali Polacy urząd pisarzy gminnych, wielu było urzędnikami w izbie kontrolnej, oprócz tego Polacy byli zajęci w bankach i biurach handlowych. U kupca nerczyńskiego Butina, mieszkającego stale w Irkucku, oprócz plenipotenta Polaka, służyło w biurze dużo Polaków. Lubił on otaczać się artystami Polakami, muzykami, nauczycielami itp.

Syberia pod względem cywilizacji i kultury zawdzięcza Polakom niezmiernie wiele. W ciągu 30 lat Polacy nierównie zrobili więcej dla kultury tego kraju niż rząd rosyjski przez całe trzy wieki. Niektórzy z wygnańców zdobyli stanowisko niezależne, a nawet dorobili się znacznej fortuny. Ludzie ci w całym znaczeniu tego słowa, zawdzięczali wszystko własnej pracy i są wymownym przykładem samopomocy. Jakże jednak powolnie ten postęp się odbywał, ile gorzkich chwil przeżywał każdy wygnaniec polski, zanim zdobył choćby najskromniejsze warunki pracy a cóż dopiero zamożność i dobrobyt.

Przed czterdziestu laty był już Irkuck miastem liczącym z górą

50.000 mieszkańców [3]), leżącym przy wielkiej kolei żelaznej syberyjskiej. Był jednym z najpiękniejszych miast w całej Syberii, zwłaszcza odkąd się odbudował po wspomnianym pożarze w r. 1879. Miasto miało 94 ulice, po większej części niebrukowane, 257 domów murowanych, 5443 drewniane, ze świątyń: 28 cerkwi, dwie kaplice, 1 kościół katolicki, jeden tatarski oraz synagogę, ogród publiczny, teatr, muzeum syberyjskie T-wa Geogr., obserwatorium magnetyczno - meteorologiczne, założone w r. 1886, lombard miejski, dwa więzienia (miejskie i transportowe), dwie bramy triumfalne, z których jedna wzniesiona na pamiątkę traktatu Ajguńskiego r. 1858 z napisem: „Droga do oceanu", trzy mosty, z których jeden pontonowy przez Angarę, wreszcie szereg instytucyj społecznych i szkół. Pod względem handlowym Irkuck zajmował pierwsze miejsce pomiędzy miastami syberyjskimi, leży bowiem na drodze do Chin, kraju amurskiego i ostatnich krańców Syberii wschodniej. Jeżeli do takiego rozwoju Irkucka — opisujemy go na podstawie danych z pierwszych lat bieżącego stulecia — przyczynili się w części i Polacy, pozbawieni zasadniczo praw do życia kulturalnego na Syberii, to możemy być dumni z wyników ich działalności, uważając, że dzieje tych wysiłków przekazać potomności jest rzeczą ze wszech miar wskazaną.

---

3) M. B. **Lepecki** w dziele **„Józef Piłsudski na Syberii"** podaje, iż niedawny spis ludności wykazał w Irkucku 99 tysięcy mieszkańców. Dystansują obecnie Irkuck inne miasta syberyjskie, m. in.: Omsk (161 tysięcy mieszkańców) i Nowo-Sybirsk (220 tys.). Gdy we wrześniu 1887 r., a więc w pół roku po swym aresztowaniu, Józef Piłsudski przybył do Irkucka, miasto liczyło wówczas ok. 36 tys. mieszkańców (a więc trzy razy mniej, aniżeli obecnie) i było — jak za czasów Agatona Gillera — największym miastem na Syberii. W więzieniu irkuckim młody Ziuk Piłsudski przeżywa — jak wiadomo — tragedię (patrz wspomnienie samego Piłsudskiego pt. „Bunt więzienny w Irkucku" — jedyne jego wspomnienie z czasów syberyjskiego zesłania — umieszczone w t. III „Pism zbiorowych", str. 65—74).

M. B. **Lepecki** w książce **„Sybir wspomnień"** („Państwowe Wydawnictwo Książek Szkolnych", Lwów, 1937 r., str. 186 i 1 nlb.). Irkuckowi współczesnemu poświęca 2 rozdziały (str. 43—71): „Wschodni Sybir i jego stolica" i „Cmentarze irkuckie", ilustrując je własnymi fotografiami. — **Przyp. red.**

POLSKIE PAMIĘTNIKI SYBERYJSKIE PO ROKU 1863

Dr. MICHAŁ JANIK

Imionnik sybirski Artemiusza Weryhy

Z żywym zadowoleniem po raz pierwszy wprowadzamy na łamy „Sybiraka" dr M i c h a ł a J a n i k a. Jest on, jak wiadomo, autorem niezwykle cennego dla nas, Sybiraków, dzieła p. t. „D z i e j e P o l a k ó w n a S y b e r i i" (Kraków, 1928, str. VIII i 472), wyczerpująco przedstawiającego całokształt martyrologii polskiej na Sybirze. Dzieło to o Polakach na Syberii było nagrodzone przez Polską Akademię Umiejętności i wyróżnione przez Polską Komisję Międzynarodowej Współpracy Intelektualnej.

Poniższa praca dr M. Janika stanowi oryginalny przyczynek do życia naszych wygnańców, skazanych za udział w powstaniu styczniowym. W cytatach zachowujemy pisownię według oryginałów rękopisów sybirskich. — P r z y p. r e d.

W spuściźnie po śp. Marianie Dubieckim dostał się do Biblioteki Czartoryskich w Krakowie niedrukowany dotąd pamiętnik pochodzącego z Białorusi Artemiusza Weryhy, skazanego na katorgę w Usolju za powstanie styczniowe. Weryha był niecodzienną osobistością i dlatego pamiętnik jego zasługuje na publikację w przyszłości. Na Syberii należał do grona spółrodaków o głębokim podkładzie etycznym, złączonych wspólnymi ideałami religijnymi. O gronie tym pisałem pokrótce w szkicu *Towiańczycy na Syberii*, drukowanym w „Przeglądzie Współczesnym" z r. 1930.

Wśród kart pamiętnika dochował się osobny arkusz jako specjalna pamiątka, stanowiący skromny imionnik Artemiusza Weryhy. Przepisuję go tutaj w całości, ponieważ podaje kilka nazwisk, nieznanych z dotychczasowych spisów, przedwojennych wygnańców syberyjskich i jedno szczególnie drogie, własnoręcznie nakreślone, nazwisko Jakóba Reinera z Lublina, rozstrzelanego wraz z czterema kolegami w r. 1866 w Irkucku za głośne w historii martyrologii syberyjskiej tzw. powstanie zabajkalskie. Na-

zwiska, wpisane niemal w przeddzień rozsypania się zastępu wygnańców, naznaczonych na budowanie drogi „krugobajkalskiej“, jedno już po katastrofie powstania zabajkalskiego.

Oto sympatyczne słowa i nazwiska imionnika:

Serdecznemu przyjacielowi młodości, uczucia wszystkiego co piękne i szczere, wyrozumiałemu dla wad bliźnich, wiecznie młodemu duszą i sercem, stęsknionemu do swej dzieciny ojcu, kochanemu, zacnemu i wytrwałemu w nieszczęściu towarzyszowi — towarzysze niedoli w dniu rozstania się na długo, a może na zawsze, wpisują się na pamiątkę kilkomiesięcznego wspólnego pobytu w katordze Aleksandrowskiej — z nadzieją w lepszą przyszłość, jeżeli nie naszą, to zasady naszej!...

24 maja/4 czerwca.

Aleksandar Łączyński z Wołynia
Alexander Budzyński z Korony
Antoni Kościuszko
Antoni Mioduszewski z Ukrainy
Piotr Łukaszewicz

Wajdelocie Białorusi Aptekarz z Korony w pamięć szczerej przyjaźni

W. Bogusławski
Mikołaj Roszkowski z Ukrainy.

Smutno w Syberii polskim wygnańcom, a jeżeli nawet czasami jakieś wesele przebiegnie przez serca nasze, toś Wam tylko za nie wdzięczni jesteśmy — Waszym pieśniom prostym a szczerym. Przyjmcie więc p. Artemiuszu podziękowanie i wyznanie głębokiego szacunku od swego towarzysza niedoli, który idzie gnany w stepy Zabajkalskie znosić nowe męczarnie.

Albin Popławski z Ukrainy
Edward Michałowski z Ukrainy.

Na pamiątkę przy rozstaniu się:

Teofil Myszkowski
Jakób Reiner
Janusz Kossakowski
Adryan Pomarnacki
Teofil Giżyński
Karol Dyrmontt
Alexander Galinowski
Władysław Krukowicz
Adolf Onichimowski Biało-Rusin.

Z Królestwa Polskiego Guberni Lubelskiej, Powiatu Łukowskiego:
Leon Koneszowski
Norbert Bogdanowicz
Krakus przywiązany *Ksawery Ruszkowski*
Wincenty Marcinkowski z Ukrainy
Bronisław Radniewski Białoruś
Aleksander Leszczyński z Wołynia
Tomasz Jędrzejewski z Wołynia
Julian Montowt z Kowna
Aleksander Janiszewski z Żytomierza
Xawery Świetlik Mińczuk
Gorgoni Suchorski z Wołynia.
Na pamiątkę najdroższemu przyjacielowi zapisuję swoje imię:
Józef Hryniewicz.
Evviva Polonia!!! *Alfons Niedermayer*
Jan Nottdorff.

Julian Packiewicz na pamiątkę przy rozstaniu się 23 Maja 1866 r.
W. Osiński, wierny towarzysz, 12-letni katorżnik.
Jakób Uszakóf, 23/11 lipca 1866 r. Daj Bóg zobaczyć Cię jak najprędzej... ale tylko szczęśliwym w swym kraju.
Kazimierz Laudyn, d. 17/29 Stycznia 1867 r.

Dodatkową kartę imionnika Weryhy stanowią nadesłane mu z Usolja do Irkucka życzenia na Nowy Rok 1867, złożone przez przyjaciela towiańczyka, *Józefa Niedzińskiego:*

Rodacy moi, bracia ukochani!
Cóż Wam towarzysz w dniu tak uroczystym
Może winszować?... Kiedy Wy stroskani
Stratą ojczyzny, i w tym żalu czystym
I świętym trwacie; — a przyjemne chwile
Z przeszłości tylko wspominacie mile...
Jednak Wam bracia, którzy choć w cierpieniu,
W nędzy, ubóstwie i okryci blizny,
Jawicie w czynach, w każdym Waszym tchnieniu
Gorącą miłość drogiej nam ojczyzny;
Wam, w których duszy cnota przodków żyje,
Co dni spędzacie w trudach poświęcenia,
W których dla prawdy żywo serce bije
I nie kalacie polskiego imienia;
I Wam, co czysty charakter Polaka
I więźnia stanu jawicie przed światem,

A upadłego wspieracie rodaka,
By stale dotrwał wiernym Waszym bratem.
Wam, którzy mężnie znosicie niewolę,
Następstwo grzechu, ciężkiej naszej winy,
Rugując z duszy: rozpustę, swawolę,
Dumę, próżniactwo, te główne przyczyny
Upadku kraju, obecnej niedoli; —
A z krzyżem w duszy, w ofierze, miłości,
Żyjecie prawdą, podług Bożej woli,
Dzielni Polacy, synowie wolności!
Wam mogę winszować, a więc winszuję
I to wyrażam, co w mej duszy czuję:
Gdy widzę mężów, co w czystej miłości
Praw Bożych, a w Bogu ludzkości,
Nie szczędzą trudów dla postępu świata,
A miłość swoją tak wysoko wznoszą,
Że nawet z wroga chcą pozyskać brata;
Zawiści, zemsty w duszy dlań nie noszą,
Lecz walczą ze złem, co uciska jego
Również jak Polskę, a podają drogę
Prawdy, braterstwa, miłości bliźniego
I bajaźni Bożej, — wówczas rzec mogę:
Chociaż rząd chce Was mieć ciałem umarłym.
Wobec cnót waszych sam jest tylko karłem.
Co do mych życzeń: sami dobrze wiecie,
Że tego pragnę, czego Wy pragniecie:
Powrotu do kraju, a w nim wolności,
Zgody, braterstwa i sprawiedliwości,
Triumfu prawdy, fałszu poniżenia,
A przy tym jeszcze, byśmy te życzenia
Wśród naszych rodzin składali nawzajem
I starodawnym cnym polskim zwyczajem
We własnym domu wychylili czarę
Za nasze zdrowie i za naszą wiarę.

JUST. SOK.

Zapomniany pamiętnik chłopa powstańca i Sybiraka

W literaturze pamiętnikarskiej uczestników powstania styczniowego, a w następstwie wygnańców syberyjskich, nastąpiło, zdaje się, już wyczerpanie. W ostatnim dziesięcioleciu ukazały się jeszcze z druku: „Imć Pana Rotmistrza *Józefa Karpowicza,* powstańca z r. 1863, Wspomnienia" spisał Jan Obst, Wilno 1928; *Augusta Iwańskiego* „Pamiętnik 1832 — 1876" (Warszawa 1928, str. XVII + 260); Pamiętnik *dra Benedykta Dybowskiego* (Lwów 1930); wreszcie *Wacława Lasockiego* „Wspomnienia z mojego życia", 2 tomy (Kraków 1933 i 1937), z których tom drugi, omawiający życie autora na Syberii, szczególnie nas obchodzi. Ostatnie dwa dzieła zostały obszerniej zresztą omówione na łamach „Sybiraka".

Bardzo ciekawe wspomnienia Karpowicza, który po czynnej służbie na polu walki i po odbyciu więzienia pruskiego i rosyjskiego, doczekał się katorgi syberyjskiej, w końcu wrócił do kraju i umarł w r. 1913 w Wilnie, oraz dwa ostatnie rozdziały pamiętnika Iwańskiego, opisujące pochód na wygnanie z Kijowa do Usolje i pobyt w Usolju, Irkucku i Wiatce, mogłyby nas bardziej zainteresować, przy sposobności więc poświęcimy Karpowiczowi i Iwańskiemu parę uwag. Na razie chodzi o zaznaczenie, że nowych wspomnień uczestników styczniowego powstania i wygnańców syberyjskich raczej nie należy oczekiwać. Kilkunastu zaledwie przedstawicieli tej wiekopomnej walki naszej o niepodległość pozostaje przy życiu. Są to starcy niemal stuletni, niezdolni już do żadnej produkcji literackiej, zresztą wśród nich może tyko dwóch lub trzech przetrwało syberyjską Gehennę — jednym słowem pokolenie ludzi styczniowych w oczach naszych odchodzi bezpowrotnie w zaświaty. Okres ten już dawno zamknięty, ale może gdzieś w bibliotekach lub archiwach rodzinnych znajdą się jeszcze dokumenty z owych czasów, zasługujące na ogłoszenie — trudno o tym dzisiaj przepowiadać. Wertując jednak bibliografię

tego działu pamiętnikarskiego, natrafiamy na pozycję zgoła interesującą, która opiewa: *Ignacy Drygas. Wspomnienie chłopa - powstańca z 1863 r.* (Kraków 1913, Krakowska Drukarnia Nakładowa, str. 112, w 8-ce) [1]). Szukam książki w miejscu jej wydania. Ani Biblioteka Jagiellońska, ani biblioteka Polskiej Akademii Umiejętności, ani żadna inna publiczna książnica egzemplarza nie posiada, nawet w wypożyczalniach prywatnych o niej głucho, szukam w antykwarniach, ale również bez rezultatu! Dopiero w zasobnej Bibliotece im. Ossolińskich we Lwowie odkrywam „egzemplarz recenzyjny" *nierozcięty* i dowiaduję się że i lwowska biblioteka im. Baworowskich ma Drygasa. Antykwarnie lwowskie również tej książki nie posiadają. W wywiadzie i rozpytywaniach natrafiam szczęśliwie na adres b. właściciela Krakowskiej Drukarni nakładowej, od lat dziesięciu nie istniejącej, i dopiero od niego *z Warszawy* egzemplarz otrzymuję. Nakładca zdołał zapewne jeszcze jakiś zapasik wywieźć, ale przyczyny tak rychłego wyczerpania nakładu nie zdradził, nie zdradził również tajemnicy iloma egzemplarzami jeszcze rozporządza. W dalszych poszukiwaniach w sprawie tej książki stwierdziłem, że „Wspomnienia" Drygasa drukowała w swym odcinku felietonowym *„Ojczyzna"*, tygodnik ludowy, wychodzący w latach 1912 — 1913 w Krakowie. Wydrukowano tam jednak tylko część I-szą, w której autor opisuje swój udział w powstaniu. Całość wyszła dopiero w osobnej broszurze, tak rychło wyczerpanej, co po części tłumaczyć należy wybuchem wojny w r. 1914 i zapewne w znacznej mierze rozproszeniem nakładu.

Po dokładnym przewertowaniu Gąsiorowskiego *„Bibliografii druków dotyczących powst. styczniowego 1863 — 65"*, (Warszawa 1923), stwierdziłem, że pod poz. 3106 zapisano, że urywki wspomnień chłopa - powstańca Drygasa ukazały się w druku jako trzecia i ostatnia część *„Historyczno - humorystycznych obrazków z r. 1863"*, których autorem jest W. Z. (*Wacław Zakrzewski*, Poznań 1892, 2 tomy, str. 129 + 222). Jest to odbitka z czasopisma *„Wielkopolanin"*. Z tej odbitki wyjęto wspomnienia Drygasa, które bynajmniej nie są uywkami, lecz tworzą zwartą całość, wydaną osobno w Krakowie, jak to wyżej podałem. Podkreślam, że i owe „Obrazki" są książką rzadko również w handlu antykwarskim spotykaną.

„Wspomnienia" Drygasa zasługują na uwagę już choćby na pochodzenie autora, który był — jak sam na wstępie to podkreśla — tylko wiejskim parobkiem. Takich chłopskich pamiętników z powstania styczniowego jest znikoma ilość, więc już to samo legitymuje je słusznie. Gdy do tego dodamy, że Drygas w chwili wybuchu powstania był pruskim dragonem i do powstania z 23 kolegami w pełnym uzbrojeniu uciekł, co

[1]) M. Janik w dziele „Polacy na Syberii" o Ignacym Drygasie nawet nie wspomina

znowu świadczy chlubnie o wielkim poczuciu patriotycznym autora, pamiętnik tym większe obudzi zainteresowanie, jakkolwiek nie odznacza się wykwintnością stylu i doborem formy. Drygas opowiada po prostu, gwarą niemal chłopską, ale uczciwie i z serca. Kocha swoją wioskę (pochodzi z pow. krotoszyńskiego), swoje „szkapy“, swoje zajęcia gospodarskie, ale milszą mu jest Polska, dla której pragnąłby choćby życie poświęcić, toteż poszedł mimo ostrzeżeń księdza proboszcza, skoro tylko przyszła wiadomość, że tam za granicą, o miedzę tylko „Moskale naszych biją“.

Podkreślić tu należy, że nad grupką polskich ochotników, a pruskich dezerterów, objął komendę podoficer Niemiec, który dopiero po przejściu kordonu zaczął się uczyć polskiej komendy i wkrótce zupełnie dobrze już komenderował, a nawet „poczciwie“ mógł się z powstańcami rozmówić. Po przejściu granicy w Kaliskie, starli nasi chłopcy podjazd „objeszczyków“, z których kilku wstąpiło w polskie szeregi i gdzieś w okolicy Błaszek połączyli się z konnym oddziałem Szymanowskiego, przechodząc na teren ówczesnego województwa krakowskiego. Przyszło znowu do potyczki z kozakami (miejscowości autor nie wymienia), zakończonej zwycięstwem i napływem nowych szeregów ochotniczych. W zmiennych losach partyzantki pomaga mu dzielnie jego towarzysz Wojtek Damagała, którego również i autor ratuje w chwilach zagrażających jego życiu. Trudno szczegółowo opowiadać koleje naszego dzielnego powstańca, gdyż przekroczyłoby to znacznie ramy niniejszego artykułu, dość, że po kilku potyczkach i po miesięcznym odpoczynku w jakiejś Wólce pod Sandomierzem, przyszło znowu do bitwy, w której nasz autor został ranny i dostał się do niewoli. Po odzyskaniu zdrowia nastąpiły indagacje i śledztwa w cytadeli warszawskiej. Usiłowano mu udowodnić, że był narodowym żandarmem, co, jak wiadomo, groziło niechybną śmiercią. Drygas jednak do tego się nie przyznał, i nikogo nie wydał, narażając się na obelgi i chłosty swoich dozorców. Raz, gdy już mu było tego za dużo, kropnął lewą ręką (prawa była skuta) swego dozorcę w twarz, ścisnął go za gardło i powalił na ziemię. Za karę zbito go niemiłosiernie, skazano na 500 pałek i zasądzono do ciężkich robót na Sybir. Podróż swą w partii innych skazańców opisuje Drygas bardzo interesująco. Odbywa ją na szczęście koleją i przez Psków dostaje się do więzienia petersburskiego, gdzie po sześciu tygodniach śledztwa otrzymuje wyrok skazujący go na 5 lat rot aresztanckich. Przez Moskwę jedzie do Kazania, skąd tradycyjną „kibitką“ do Tobolska. Podróż kibitkami trwała trzy tygodnie, znosi ją Drygas, dzięki młodości i zdrowemu organizmowi, bardzo dobrze. W Tobolsku nie trzymano go długo, bo po tygodniu, w partii złożonej ze stu skazańców, odesłano go kibitką do Omska, skąd dopiero do Junina, wioski położonej o jakieś 80 wiorst za Omskiem. Tu był kres niewoli Drygasa,

tu pozyskał sobie względy „smotritiela“ za wybudowanie pieca do wypalania cegieł, został potem zwolniony z taczek i kajdan, wybudował sobie w końcu dom wraz z inteligentem warszawskim, Chrzanowskim, i Lewandowskim z Kujaw. W Chrzanowskim, jak przedtem w ks. kanoniku Brzezińskim, znalazł Drygas swoich mentorów i przewodników oświatowych, toteż wszystkie opisy Syberii, nie wypływające z bezpośredniej obserwacji autora, nie budzą już zainteresowania.

Drygas doczekał się po pięciu latach katorgi, na skutek amnestii, zwolnienia, a wróciwszy do swojej dzielnicy, dostał się w Głogowie do więzienia pruskiego, a w następstwie pod sąd za dezercję z szeregów wojskowych. Odbył tę nową karę szczęśliwie, wrócił do ojczystej wioski, osiadł na roli, ożenił się i miał kilku synów, o których zawsze Boga prosił.

Kończąc swe wspomnienia, pisze Drygas: „Nie żałuję tego, com wycierpiał za Ojczyznę, naszą Polskę i Boga, tylko proszę o to, ażebym mógł jeszcze kiedy choćby życie za nią położyć“.

Żył jeszcze w czerstwym zdrowiu w r. 1892, ale kiedy zakończył życie nie wiadomo.

---

*MARIA JUSZKIEWICZOWA *)*

Z Charbina przez Syberię

Kiedy w roku 1915 dostałam depeszę z Warszawy, że mąż mój, rotmistrz rosyjskiego pułku dragonów, jest ranny i znajduje się w szpitalu Ujazdowskim, postanowiłam natychmiast podążyć do Polski. Od dziecka wychowana w Mandżurii, w kraju, gdzie zwykła przejażdżka w odwiedziny do najbliższych sąsiadów mierzy się na dziesiątki kilometrów, nie przerażałam się czekającą mnie długą podróżą. Istotnie była długa, gdyż trwała koło dwóch tygodni. Z Charbina trzeba było przejechać wzdłuż niemal całej Azji, a potem do Warszawy. Pociąg, którym jechałam, szybko mijał uprawne pola i nieliczne wioski chińskie, aż po jakimś czasie wjechaliśmy na słynną pętlę, którą tworzą górskie wiraże kolejowe. Pamiętam dobrze tę drogę. Oto przejeżdżamy przez bardzo długi tunel, po czym pociąg mknie po zboczach górskich. Z powodu stromych i wysokich gór w tych okolicach kolej wije się wężową linią: pociąg, pochylając się to w jedną, to w drugą stronę, pnie się pod górę lub zjeżdża w doliny. Widok wspaniały a zarazem groźny! Im bliżej Chajlaru, głównego ośrodka handlu na północy Mongolii, w dolinie rzeki Iben-gol, w pobliżu ujścia do rzeki Chajlar, tym miejscowość więcej zamienia się w step pozbawiony zieloności, suchy i piaszczysty. Dojeżdżamy do granicznej stacji Mandżuria, ukazują się przed nami budynki stacyjne takie same jak wszędzie, o typowej chińskiej architekturze, domy z wy-

---

*) Maria Juszkiewiczowa, która wychowała się i przebywała w Mandżurii, Japonii i Chinach w latach 1900 — 1919, jest autorką m. in. następujących książek:

1) Duch Wierzby (legendy i baśnie japońskie), wyd. księgarni Św. Wojciecha w Poznaniu; 2) Fombo, małpka i ja (wspomnienia z Mandżurii, dla dzieci), wyd. Nasza Księgarnia — W-wa, II-gie wydanie; 3) O dużym Tomku (dla dzieci, wspomnienia z Indii), wyd. Nasza Księgarnia — II wydanie; 4) Jak Bolek został harcerzem (komedyjka harcerska), wyd. Nasze Księgarnia, II wydanie. — **Przyp. red.**

giętymi dachami, krytymi ciemną dachówką, ozdobioną u góry smokami o otwartych paszczach i wyłupiastych oczach. Na peronie charakterystyczny tłum, zgiełkliwy i ruchliwy, wśród którego można zauważyć najróżnorodniejsze typy, poczynając od służby kolejowej, złożonej z Rosjan, dalej Chińczyków, Mongołów, Buriatów itp. Nie brak włóczęgów chińskich, żebraków, kalek i różnych drapichrustów, nie wiadomo skąd przybyłych. Postój tutaj trwa dłużej niż gdzieindziej, jako że na stacji granicznej z Syberią odbywa się rewizja celna. Tymczasem muszę opędzać się natrętnym przekupniom chińskim, którzy podsuwają mi zupełnie niepotrzebne przedmioty. Wreszcie ruszamy. Znikają nam sprzed oczu ostatnie budynki stacyjne i wjeżdżamy w kraj całkowicie dla mnie nowy i nieznany.

Syberia! Zawsze słyszałam o Syberii, jako o miejscu zesłań polskich powstańców. Szczególnie w pamięci mojej utkwił opis wygnania jenerała Kopcia.

Wśród książek biblioteki mego ojca znajdował się rzadki egzemplarz „Kursu literatury słowiańskiej", wygłaszanego w Collège de France w Paryżu przez Adama Mickiewicza *). Często zaglądałam do tego porywającego moją wyobraźnię wykładu: najbardziej pociągały mnie kartki, na których wielki wieszcz rozwijał przed słuchaczami całą martyrologię wygnańców polskich na Sybir. Mickiewicz podaje opis tego kraju, przez który był wieziony na Kamczatkę jenerał Józef Kopeć, uczestnik powstania Kościuszkowskiego, gorący patriota. Czterokrotnie ranny w bitwie pod Maciejowicami, został wzięty do niewoli i wysłany na Kamczatkę. Mickiewicz szeroko omawia jego dziennik z podróży, którą jenerał Kopeć musiał przebyć etapami wzdłuż Azji do Ochocka, a następnie oceanem przez wyspy Kurylskie na Kamczatkę.

Jadąc dość wygodnie koleją, przypominałam sobie właśnie tę smutną podróż jenerała Kopcia. W jakże innych warunkach jechałam przez ten kraj w porównaniu z bohaterem walk kościuszkowskich.

On oddalał się od Ojczyzny na długie lata cierpień, ja zbliżałam się do niej z upragnieniem.

„Szóstego dnia w nocy — pisze jenerał Kopeć — *porwany ze snu do kibitki, która miała model kufra, obita w koło skórami a w środku żelazną blachą, z boku tylko okienko dla podania wody lub jedzenia, w spodzie druga dziura dla spadu. Ten kufer był bez żadnego siedzenia, a że jeszcze byłem z ran nie wyleczony, dawano mi wór z słomą, i włożony był na mnie tytuł aresztanta sekretnego z numerem tylko bez imienia".*

Ale powracam do swojej podróży. Zatrzymujemy się w Czycie, le-

*) Kurs literatury słowiańskiej, Paryż, 1842, str. 275. Podróż jenerała Kopcia omawiana jest w lekcji 23 (str. 169), wygłoszonej w Paryżu w dniu 6 maja 1842.

żącej na lewym brzegu rzeki Czyty, nieopodal jej ujścia do spławnej rzeki Ingody. W XVIII wieku była to jeszcze nędzna wioska kozacka. W roku 1827 Czyta była miejscem zasłania „dekabrystów". Od nich to jedna z ulic nosi nazwę „Damskaja", gdyż mieszkały tam żony, które przyjechały ze swymi mężami. Od Czyty zaczyna się nowy krajobraz, bardzo malowniczy dzięki wysokim górom i głębokim wąwozom. Dominują nad nimi łańcuchy gór Jabłonowych, które ciągną się od Chin, a tutaj przechodzą w wyżyny Czekonda, dochodzące do 8 tysięcy stóp nad poziomem morza. Roślinność tu jest bardzo bujna, lasy przeważnie iglaste, jakkolwiek i drzewa liściaste nie należą do rzadkości. Nadto liczne rodzaje krzewów: dziki migdał, morele, tamaryszek (myricaria longifolia) i inne. Świat zwierzęcy nader urozmaicony. W lasach żyją różne drapieżniki, m. in. gronostaje, sobole, spotykają się — acz rzadko — nawet białe sobole, których futro zalicza się do najdroższych. Ale najważniejsze bogactwa tego kraju stanowią niewyczerpane dotychczas złoża mineralne: ruda, żelazo, węgiel, żyły złota i srebra, rtęć, miedź i cynk. Ludność składa się z Tunguzów i Buriatów.

Kiedy pewnego dnia obudziłam się wczesnym rankiem, ujrzałam przez okno wagonu falujące zwierciadło ogromnego jeziora Bajkał. Jedziemy koleją obwodową nad brzegami jego, przejeżdżamy liczne tunele. Jezioro przypomina morze. Cała ludność nazywa Bajkał „świętym morzem" albo też „Baj-kul", co u Mongołów znaczy „bogate morze". Wrażenie wspaniałe, gdy się patrzy na niezmierną roztocz wody, w porze letniej spokojną, jak mówią: „Bajkał kwitnie" w czerwcu, gdyż masa wodorostów ukazuje się na powierzchni wody.

Bajkał przyjmuje olbrzymie ilości wód rzecznych. Najwięcej ich dostarcza górna Angara, płynąca z północnych stron, Barguzin od Wschodu i Selenga, mająca swój początek na południu, hen w górach Mongolii. W zamian też i jezioro udziela swej wody Angarze, potężnemu dopływowi Jenissieju.

Góry, otaczające jezioro, wcinają się w wodę, tworząc liczne zatoki i przylądki, czczone przez szamanów, jako miejsca święte, wiążące się ze starymi wierzeniami krajówców. Wiele miejscowości nadbrzeżnych burzliwego Bajkału, tudzież jego wyspy, otaczane są czcią przez ludność miejscową. Szamani Buriatów i kapłani — lamaici uważają wyspę Olchoń za miejsce, zamieszkałe przez piekielne bóstwo „Bogdezi", które włada duszami złych ludzi, i z tego powodu składają mu często ofiary. Legenda mongolska mówi, że na tej wyspie przebywał ze swymi zbrojnymi zastępami słynny wódz Czingiz-Chan. Jest tam skała, która swym kształtem, gdy spojrzeć na nią z jednego miejsca, przypomina twarz ludzką.

Po dwóch godzinach dojeżdżamy do Irkucka nad rzeką Angarą, jednego z najpiękniejszych miast na Syberii. Założone w XVII wieku, posiada ono proste i szerokie ulice, dość ładne budynki, dużo cerkwi z kopułami, widocznymi z dala, a również i kościół katolicki, zbudowany dla Polaków, licznie zamieszkałych w roku 1915. Gdzież zresztą nie było nas na Syberii, która pochłonęła tylu naszych wojowników o wolność już od czasów kościuszkowskich?

Od tamtego czasu wyraz „Sybir“ stał się dobrze znany w Polsce, jako ciągle przytomna Polakom groźba.

„*Każdy z nich* — pisze Mickiewicz w jednym ze swych wykładów — *odważając się na jaki zamiar niebezpieczny, musi pomyśleć o Sybirze. Sybir to piekło polityczne: gra tę samą rolę, jaką w poezji wieków średnich grało piekło, które Dante tak dobrze opisał. W każdej książce tegoczesnej literatury polskiej znajduje się wzmianka o Syberii. Mamy nawet jedno dzieło Słowackiego *), którego cały przedmiot rozwija się na Syberii“.*

Jedziemy dalej za Irkuck. Mijamy szereg stacyj i stacyjek. Godne podziwu jest obfite zaopatrzenie ich w żywność. Sybiraczki przynoszą do pociągu drób pieczony, nabiał, chleb razowy ponętnie pachnący, poziomki w łubiankach i wiele innych przysmaków. Wszystko za grosze.

Na widok tych stron, pełnych lasów, przypominają mi się znów słowa jenerała Kopcia:

„Przywieziony byłem do Tobolska, a po dwudniowym tam pobycie wieziony byłem dalszą drogą do Irkucka. Na tejże drodze napotykałem po kilkuset ludzi obojej płci na zsyłkę pędzonych ku Irkuckowi przy małej bardzo straży, których od kolonii przesyłają, ledwo w końcu trzeciego roku z Europy do Irkucka przybywają. Uciec tam żaden nie może, gdyż nigdzie nie masz pobocznych kolonii, prócz na jednej chyba drodze, która przez Piotra Wielkiego tymi dzikimi lasami robiona do Irkucka. Te kolonie osadzone tylko dla samej poczty: gdyby zaś który chciał z niewoli w bok gdzie się do lasu schronić, zostanie od zwierząt zjedzony.

Jakże długa ta droga syberyjska! Zda się końca jej nie ma. Ale okolice są tak piękne, że niekiedy wstawało się po drodze o bardzo wczesnej godzinie, aby tylko popatrzeć na wschód słońca, wynurzającego się to z wodnej toni, to z poza szczytów górskich, albo zza lasów siniejących w dali. Nocami inaczej już wyglądał ten sam krajobraz, przy świetle księżyca przybierając fantastyczne kształty.

Po paru dniach nocą przejeżdżamy stację Tajgę. Mamy jeszcze przed sobą drogę do Czelabińska, opętanych 1,554 wiorst. Bagatela! Naz-

---

*) Mowa, oczywiście, o poemacie „Anhelli“.

wę swą Tajga otrzymała od otaczających ją dziewiczych lasów. Stąd idzie na północ kolej do Tomska, głównego miasta Syberii Zachodniej. Nie zważając na dzikość Tajgi, sporo jednak mieszka w niej ludzi, przeważnie są to autochtoni lub też osiedleńcy, zdarzają się i katorżnicy. Ludzie żyją tu wyłącznie z zarobków na kolei. Odczuwa się brak wody tak dalece, że do naszego parowozu sprowadzać ją muszą w specjalnych cysternach.

Beznadziejnie długie, przepastne, posępne knieje!

Przejechawszy przez Omsk i Petropawłowsk, dotarliśmy wreszcie do Czelabińska, stacji węzłowej. Stamtąd dalsza moja podróż szła na Jekaterynburg, Perm i Wiatkę do Petersburga.

Lecz nie sądzone mi było w 1915 roku znaleźć się w Warszawie. Po przyjeździe do stolicy Rosji, gdzie zatrzymałam się u krewnych, dowiaduję się, że mąż mój zmarł w szpitalu Ujazdowskim i został pochowany w ogólnej mogile. Warszawa była zajęta przez Niemców i nie mogło być mowy, abym mogła się do niej dostać. Związana pracą z Władywostokiem, nie miałam innego wyjścia — trzeba było znów wracać nad Ocean Spokojny.

Mjr. dypl. ANTONI ŚLÓSARCZYK

Wiosna w Japonii

Do dnia dzisiejszego napisano już o Japonii setki tomów w najrozmaitszych językach. Zarówno o jej historii i kulturze, jak i o działalności politycznej, wojskowej i gospodarczej. Jeśli chodzi o literaturę polską, jest ona w tej dziedzinie nader uboga, szczególnie pod względem prac oryginalnych. Jednakże zasługuje na specjalne podkreślenie, że bliższą wzmiankę o Japonii znajdujemy jeszcze przed rozbiorami w pewnego rodzaju encyklopedii ks. Benedykta Chmielowskiego, noszącej wielce dla epoki znamienny tytuł, mianowicie: „Nowe Ateny, albo Akademia wszelkiey scyencyi pełna, na różne tytuły iak na classes podzielona, Mądrym dla memoryału, idiotom dla Nauki, Politykom dla Praktyki, Melancholikom dla rozrywki Erygowana...". Została ona wydana w r. 1754 we Lwowie „w drukarni JKMci Collegii Societatis Iesu". W tomie I tego pracowitego dzieła znajdujemy dłuższy, bo ok. 5 stron liczący ustęp (str. 619—623), opisujący „Insuły oraz szóste w Azyi Wielkiey Japońskie Imperium".

Sądzę, że nie od rzeczy będzie zobaczyć, jak to oczom naszych Sarmatów przedstawiali się np. „Japończykowie, Insuły Japonij Incolae" — oto co czytamy w encyklopedii ks. Chmielowskiego:

„Są Japończykowie pyszni, z Cudzoziemcami nie przystający, dlatego ostrym prawem akces tam Cudzoziemców zawarty, chyba pod pretextem Poselstwa albo handlu: dopieroż teraz tam żadnemu Missyonarzowi zayrzeć nie podobna; bo albo życie trzeba zaraz położyć, albo Bożków wenerować, krzyż Święty zdeptać. Młodzi golą głowę z przodu, Mieszczanie y chłopi pół głowy, szlachta y Panowie całą głowę, zostawiwszy kosmyk na śrzodku. Suknie noszą długie aż do kostek, rękawy nie krótkie, szerokie. Bogaci mają szaty złotem, srebrem tkane, na które wdziewają kaftany albo półkontusze przypasane: spodnie iedwabne, aż do ziemi wiszące. Broń ich pistolety, łuk, strzały y dwie szable u boku, nawet y w domu,



Drzeworyt Gessyô z r. 1891: Wiśnie pod Goten — yama. (Do artykułu mjr. dypl. A. Ślósarczyka p. t. „Wiosna w Japonii")



Drzeworyt Harunobu z r. ok. 1750: Kiedy zakwita „ayame". (Do art. mjr. dypl. A. Ślósarczyka p. t. „Wiosna w Japonii")

y kopije letkie. Pisania u nich instrument Penzel, albo kiść srebrna albo złota, którą... kolumnami jak Chińczykowie swoie sensa wypisując z góry na dół zstępują. Papieru u nich vicem supplet Kitayka delikatna, cieniusieńka, biała, wymaglowana. Mięsa swoyskich bydląt Japończykowie nigdy nie iedzą, tylko zwierzynę. Na tryumfy i wesołość w czarny stroią się kolor, na smutną scenę w biały. Maniery i język przejmują od Chińczyków sąsiadów, napoju z ziela the zażywają. Stoły suto zastawują. Bożków niezliczoną liczbę, bonzów swych Ofiarników maią wielkie mnóstwa maiących swoie Klasztory y Szkoły: Są Epicuraei, to iest szczęście w roskoszach świata tego zakładający..".

Następny urywek zaczerpnę wprawdzie z literatury najnowszej, mianowicie z wydanych w r. 1935 pamiętników Juliusza Fałata, ponieważ jednak dotyczy on podróży odbytej w r. 1885, posiada także pewną historyczną patynę. Oto, jakie nasz znakomity malarz zachował o Japonii wspomnienia, które przekazuje nam piórem niemal tak barwnie i plastycznie, jak uczyniłby to swym wypróbowanym pędzlem i paletą:

„...Żadna książka nie da zupełnego pojęcia o tym kraju i o jego niezwykłym narodzie — tym bardziej nie można kusić się o to w takich pobieżnych notatkach, jak moje. Japonia jest światem wielkiej poezji, której pełne są tysiącletnie świątynie i cmentarze, wielkiej kultury przedziwnie artystycznego narodu. Jako artystę - malarza, uderza mnie mglistość krajobrazu, wytwarzająca szczególne perspektywy i jakby niedopowiedzenia, dające szerokie pole wyobraźni artysty. Drzewa z małymi wyjątkami prawie te same, co w Europie tylko tęższe, większe, czasem wprost olbrzymie, o potwornych formach rozgałęzień i korzeni. Przeważają cedry i stare sosny, które przypominając nasze sosnowe lasy, czynią mi ten pejzaż szczególnie miłym. Siła słońca, w połączeniu z wilgocią otaczających Japonię mórz i z powiewami Północy, wytworzyły w drzewach tę tężyznę i siłę, czuje się, że tym dębom i grabom, olchom i sosnom lepiej tutaj, aniżeli w Europie i że tutaj właśnie osiągnęły one maksimum swej piękności.

Cały naród stanowi tutaj jedno z naturą, którą opiekuje się tak rozumnie i z takim poczuciem artystycznym. Japończyk uważa, że to szczyt szczęścia rozkoszować się widokiem gór, mórz, jezior, skał i wodospadów, których nieprzeliczona moc daje możność robienia istnych pielgrzymek narodowych w pewnych porach roku. Nieraz w miniaturowym ogródku można podziwiać zestawienie całego pejzażu z drzewami, grotami, sadzawkami, mostami i kamieniami dziwnej piękności. W każdym domu i przed nim parę kwiatków w naczyniu z bambusu, ułożonych i zestawionych z wielkim poczuciem linii i koloru.

Ukochanie przyrody i wyzyskanie piękna dla umoralnienia najniższych warstw otworzyło mi oczy na wychowanie Japończyków, na ich

religię i ideały, o których właściwie nie ma pojęcia nikt, kto nie oglądał Japonii bez uprzedzenia, a ze zdolnością wniknięcia i zrozumienia. Jest to przy tym najczystszy naród na świecie; co prawda natura dała mu niezliczoną ilość gorących źródeł w związku z wulkanicznymi formacjami...".

Po tych wstępnych cytatach przechodzę do swych osobistych wrażeń o Krainie Wschodzącego Słońca. Uważam przy tym, że z wielkiego tych wrażeń zasobu trudno wybrać temat bardziej w tej chwili aktualny, niżeli wiosna, która panuje niepodzielnie nad światem bez względu na to, czy według obaw pesymisty Beaumarchais „świat ten potrwa jeszcze trzy tygodnie"...

Czym u nas pierwiosnek, tym w Japonii świat śliwy — „ume", kwitnący od końca lutego do połowy marca, nieraz jeszcze wśród mrozu i śniegu, stanowi więc widomy znak japońskiego przedwiośnia. Nadchodzi jednak cieplejsza marcowa pora, a z nią mnożą się inne zjawiska budzącej się wiosny — „haru".

Udajmy się śladami sławnego poety Basyo górską ścieżką z Kyoto do Ootu. Zmęczony stromością drogi przystanął on na chwilę i rozejrzał się dokoła. Naraz znużoną jego twarz rozjaśniła radość, bo ujrzał barwne kępki fiołków, które w języku japońskim noszą dźwięczną nazwę „sumire". I oto pogoda wstąpiła w serce poety, dając mu natchnienie do znanego wiersza:

Yama-zi kite	*Gdy szedłem górską drożyną,*
Nani yara yukasi	*Jakaś ogarnęła mnie błogość,*
Sumire-gusa	*Ach, to te fiołki rozkwitłe!*

Jednak prawdziwa wiosna nastaje dopiero wtedy, kiedy zakwita wiśnia — „sakura", ten symbol prawdziwego piękna i różnych cnót, jak szczerość, pogoda ducha, prawda i honor. W dawnych, feudalnych czasach kwiat wiśni był godłem rycerza, ponieważ opada on zanim zdąży zwiędnąć, co nasuwa podobieństwo do młodo ginącego wojownika. Stare przysłowie głosiło, iż jak wśród ludzi wyróżnia się samuraj, tak wśród kwiatów króluje wiśnia — „ha na wa sakura-gi, hito wa busi". Albowiem dla poetycznego umysłu Japończyka uosobieniem piękna roślinnego jest właśnie subtelny kwiat sakury, a nie np. nasza róża lub chińska piwonia, które on uważa za ciężkie i pretensjonalne.

Wiele istnieje w Japonii gatunków wiśni. W każdym razie sakura hodowana jest wyłącznie jako drzewo kwiatowe, podobnie jak np. nasz bez lub jaśmin; owocu nie daje wcale albo tylko drobny i niejadalny. Stąd botaniczna jej nazwa brzmi: „cerasus pseudo-cerasus iaponica".

Najwcześniej, bo już koło 20 marca zakwita „Higan - zakura", tak

nazwana od wiosennego zrównania dnia z nocą, kiedy to lud gromadnie wita wiosnę. Dziedzińce świątyń pełne są ludzi. Wznoszą się wciąż dymy ofiarnych kadzideł. Bezustanku rozlega się modlitewne klaskanie dłońmi i bicie w gongi, ale uwaga wiernych nie pomija bynajmniej świeżo rozkwitłych drzew wiśni „Higan", jakie zdobią zazwyczaj podwórze świętych przybytków.

Ale o tydzień lub dwa później zakwitają także inne rodzaje wiśni, których jest kilkanaście. Wymienię tylko wiśnię górską (yama-zakura), której kwiat, podobnie jak u wiśni „Higan", drobny jest, ale różne miewający odcienie, nawet czerwonawe; ogrodową (sato zakura) ma kwiat pełniejszy i większy, przypominający drobne różyczki; wiśnia płacząca (sidare-zakura) jest ciekawą i piękną odmianą o zwisających i wiotkich gałązkach. Zasadniczo wiśnia zakwita zanim wypuści liście, dzięki czemu nic nie przyćmiewa bieli lub bladej różowości kwiecia. Piękny to zaiste widok, kiedy parki, dziedzińce świątyń, brzegi rzek i zbocza wzgórz pokryją się smugami lub kępami wiśniowego kwiatu. Wygląda to z dala jak obłok albo mgła, z bliska zaś upaja oko blaskiem swej promiennej barwy a płuca subtelną wonią.

W porze kwitnienia wiśni znajduje wyraz jeden z najbardziej znamiennych objawów życia japońskiego, mianowicie tzw. „hanami", czyli oglądanie kwiatów, które wprawdzie obejmować może różną, kwitnącą roślinność, ale najczęściej odnosi się właśnie do sakury.

Odwiecznym, bo lat tysiąca sięgającym zwyczajem ludność miast i wsi tłumnie wylega poza swe siedziby, udając się do miejsc, gdzie jest obfitość wiśni. Dla mieszkańców Tokio bodaj najbliżej jest na wybrzeże rzeki Sumida, owej tokijskiej Wisły. Kontrast białych chmur kwiecia wiśni i błękitu nieba; jasne żagle łodzi, mknących po modrej wodzie; gwarne gromady odświętnie ubranych mężczyzn, kobiet i dzieci, krążących między rozkwitłymi drzewami i rozrzuconymi po brzegu staroświeckimi herbaciarniami — oto widok, jakby wzorowany na starojapońskim drzeworycie! Przypomina to żywo sławną z wykwintu kultury epokę Genroku z końca XVII wieku, która może uchodzić za klasyczną dla „hanami" i z której pochodzi słynny taniec „Genroku hanami odori".

Najsławniejsze okolice wiśniowe znajdują się na południe od miasta Kioto, w miejscowości Yosino, która budzi liczne a urocze lub bohaterskie reminiscencje historyczne, sięgające czasów bardzo zamierzchłych. Tam bowiem w IX i X wieku, kiedy japońska literatura naturalistyczna osiągnęła bardzo wysoki poziom, niejeden poeta opiewał kwieciste wzgórza. Oto znany wiersz Ki-no-Tomonori z dawnej antologii zwanej Kokinsyu:

Mi-Yosino no
Yamabe ni sakeru
Sakura bana
Yuki kato nomi zo
Ayamatare-keru.

W pięknym Yosino
Zakwita na gór stoku
Wiśniowy kwiat!
Niemal wydaje się oku,
Iż to śnieg spadł.

Okazuje się jednak przy bliższym zbadaniu sprawy, iż tłumne podziwianie kwiatów miało także już wtedy swoje złe strony. Do takiego przynajmniej wniosku doszedł dostojny Arihara-no-Narihira; ulice koło jego dworzyszcza w Kioto tak były rojne i gwarne, iż Narihira tak wyraził swą tęsknotę za wiosenną ciszą:

Yo no naka ni
Taete sakura no
Nakariseby
Haru no kokoro wa
Nodoke karamasi.

Gdyby na tym padole
Nigdy wiśni nie było,
Serce w wiosenny czas
Byłoby chociaż spokojne

Prawdę rzekłszy, ta smętna refleksja z przed lat tysiąca nie straciła wcale na swej aktualności. Wiadomo przecież, że u nas na odpust w wiejskich kościołach nie wszystkich kieruje troska o zbawienie, a może najwięcej atrakcji wywierają pstre kramy i gwarne gospody. Tak samo i wielu uczestników święta wiśni traktuje piękno przyrody raczej... symbolicznie, a ich wzrok natrafia na rozkwitłe konary bodaj wtenczas tylko, kiedy oczy skierują na wzniesioną czarkę ryżowej wódki „sake". Sceptyczny jakiś poeta tak wyraził ten swoisty aspekt święta wiśni:

Sake nakuba
Yosino no sakura
Takigi kana.

Gdyby nie wódka, to nawet
sławne wiśnie z Yosino
byłyby jeno drzewem na opał.

Chociaż nawet większość wybiera się na „hanani" głównie celem swobodnej i gwarnej zabawy na świeżym powietrzu, to jednak istotnie nastawienie Japończyka do piękna wiosennej przyrody wyraża się raczej w pięknej „min-yo", czyli ludowej piosence:

Saita sakura ni
naze koma tunagu
Koma ga isameba
Hana ga tiru...

Do rozkwitłej wiśni
Czemu uwiązałeś konia?
Jeśli koń się szarpnie,
To kwiat opadnie...

Japońska wiosna przynosi również dwie ważne uroczystości o charakterze rodzinnym. Jest to święto dziewcząt, obchodzone 3 marca, oraz święto chłopców 5 maja.

To pierwsze zwane jest „Momo-no-sekku", czyli święto brzoskwini, albo popularniej „hinamaturi", czyli święto lalek (chociaż jak zobaczymy, ta druga nazwa mogłaby się odnosić także do święta chłopców). Główną atrakcją dnia 3 marca w domach, posiadających dziewczęta od lat około 10, jest wystawa lalek, które wydobywane bywają na pokaz tylko przy tej okazji i nieraz przechodzą w spadku z pokolenia na pokolenie.

Nie są to jednak przedmioty zebrane bez związku, lecz stanowiące określoną całość, na którą składa się około 15 lub więcej lalek w pięknych, dawnych ubiorach. Główne postaci to t. zw. „Dairi-sama", przedstawiające cesarza i cesarzową we wspaniałych, dworskich strojach z jedwabnego brokatu. Świtę ich stanowią ministrowie, damy dworu i grajkowie, a poza tym występują miniatury różnego sprzętu, nieraz istne cacka artystycznego rękodzieła. Całość ustawiona bywa na specjalnej podstawie o kilku schodkach, pokrytej czerwonym suknem. Wśród ubocznych ozdób zawsze widać kwiat brzoskwini, oznaczający kobiece cechy łagodności i miękkości, stąd zaś będący symbolem szczęścia małżeńskiego.

Cała ta uroczystość 3 marca stanowi wielkie zdarzenie w życiu młodych dziewcząt, a obchodzona bywa gwoli podniesienia miłości ku rodzinie, przywiązania do tronu oraz czci przodków.

Święto chłopców, zwane „tango-no-sekku", przypada w piątym dniu piątego miesiąca, a stanowi bardzo poważną konkurencję dla „hinamaturi". Znamiennym rysem tego majowego obchodu jest przede wszystkim rodzaj flag, zwany „koi-nobori". Jest to płócienna, barwna podobizna karpia długości paru metrów, zawieszona na wysokim maszcie. Pod powiewem wiatru olbrzymie te ryby o czarno - białym lub czerwono - białym rysunku nabierają życia i zdają się trzepotać i płynąć w powietrzu. W oryginalnych tych proporcach kryje się piękna myśl; karp jest bowiem rybą zdolną płynąć przeciw prądowi i nawet — z naszym pstrągiem w zawody — pokonywać skokiem wodospady, wskutek czego uchodzi w Japonii za symbol ambicji młodzieńczej i śmiałości .

Flag tego rodzaju bywa przed niektórymi domami większa ilość: może to oznaczać albo liczbę synów, albo też być dowodem hojności znajomych dla jednego tylko chłopca. Jest to zwyczaj pochodzenia chińskiego, jednak mający u Japończyków długą tradycję. Oprócz flag w kształcie ryby wywieszane są także pęki barwnych wstęg, zwane „fukinagasi", oraz wiatraczki ze strzał, zwane „yaguruma".

Ale zewnętrzna dekoracja to nie wszystko. Gdy wejdziemy do domu zastaniemy tam również wystawę lalek, jednak tym razem będą one składać się przede wszystkim z wojowników i legendarnych bohaterów.

Tu spojrzy na nas groźnie miecz dzierżący, wąsaty Syoki-sama, mityczny woj chiński, który walczyć miał z demonami. Dalej ujrzeć możemy postacie z japońskich dziejów, jak cesarz Zimmu, lub hetman Katô Kiyomasa, oraz z legend wzięte, jak np. dzielni chłopcy Kintoki, albo Momotaro. Obok albo zamiast ozdobnych lalek wystawiana bywa w honorowej wnęce japońskiej izby stara zbroja samurajska, hełm albo miecz. Wszystko to ma na celu podniecić młodzieńczą wyobraźnię i skierować ją ku pięknym wzorom, dającym wzniosłe przykłady, jak żyć i jak umierać. „Tango-no-sekku" odnosi się wprawdzie tylko do zupełnie młodych chłopców, ale i uczniowie w wieku do lat 12 biorą w uroczystości czynny udział. Bawią się w różne gry, a czasem urządzają sztuki sceniczne; szkoły miewają swoje wystawy lalek i wywieszają własnego karpia, którego symboliczne znaczenie bardzo odpowiada uczącej się młodzieży.

W Japonii istnieje bardzo rozwinięta symbolika kwiatowa, według której każde wydarzenie czy pojęcie ma swój odpowiednik w botanice. O ile więc święto dziewczęce 3 marca zaznaczone jest kwiatem brzoskwini, to święto chłopców ściśle się wiąże z tatarakiem (po japońsku „syobu"). Tatarak, w Japonii biało i fioletowo kwitnący, z dawna uchodził tam za ziele lecznicze, zażywane w pigułkach lub wkładane do kąpieli. Związek tej rośliny z uroczystością „tango-no-sekku" pochodzi stąd zapewne, że jej liście podobne są do szabli; dlatego też dawniej urządzano w łaźniach t. zw. „syobu-kiri", czyli symboliczną walkę na liście tataraku. Dzisiaj używa się ich tylko do kąpieli; jednakże po wsiach widzieć można wiązki tataraku na chłopskich strzechach, co chronić ma od chorób, złych duchów i pożaru; — spotyka się też dziewczęta z jego kwiatem lub liściem we włosach. Jest to pozostałość dawnego, znacznie szerszego obyczaju. Ciekawym jest podobieństwo jego z istniejącym u ludu w Polsce wiosennym zwyczajem strojenia tatarakiem izb i chat.

W Japonii już w maju zakwitają kosaćce czyli irysy, w języku japońskim noszące dźwięczne miano „ayame", ale właściwie im poświęcony jest miesiąc czerwiec. W Tokio można w ciągu tygodnia zwiedzać wspaniały ogród irysowy w parku świątyni Meizi. Jest tam przeszło 80 gatunków o różnych odcieniach i kształtach; wypełniają one długą, obramowaną starodrzewem krętą dolinę, nadając jej wygląd rzeki o falach tu ciemno modrych, ówdzie fiołkowych, tam znów śnieżną bielą migocących.

Sławny jest również, a znacznie starszy ogród kosaćców przy świątyni Horikiri w Tokio, który dziś jeszcze wygląda podobnie jak na drzeworytach Hirosige'go z przed lat stu. Poszczególne odmiany kwiatów noszą wielce poetyczne nazwy, jak np. „śnieg z góry Fudzi", „powstający smok", „wieczorna mgła" lub „duma Edo". Irysy podziwiać można również w wielu ogrodach świątynnych w Kioto, np. przy gontynie Heian-

Zingu. Japoński irys obejmuje dwie odmiany: „ayame“ oraz „kakitubata“.

Ale oto wiosna minęła niby przebłysk w nieskończoność toczącego się cyklu przemian i niezmienności tych dwu zasadniczych aspektów życia w oczach buddyzmu. Zarówno literatura, jak sztuka i religia zaprawiły Japończyka do bezpośredniego doznawania dorocznych zmian przyrody i do wczuwania się w jej tętno. Kiedy kwiaty kwitną, śmieje się on i raduje, a kiedy opadają smuci się nad niestałością, niepewnością i zwiewnością świata tego i lamentuje taką np. pieśnią:

Yuku haru yo *Uwo no me ni mo* *Namida...*	*Odchodzi wiosna* *I nawet ryby* *Łzy mają w oczach...*

Wiele się zmieniło na tym padole w ciągu ostatniego lat tysiąca, ale może w jednym wciąż jeszcze ma słuszność pani Nurasaki, autorka wielkiej i cennej powieści p. t. „Genzi Monogatari“ (Opowieść o księciu Genzi). Powiedziała ona bowiem około A. D. 1000, że ludzie zawsze mogliby być szczęśliwi, gdyby umieli zachować to samo serce, które ich wiodło do podziwiania wiosennych kwiatów. Oto jak wyraziła swą piękną myśl w 31-zgłoskowej ucie:

Yononaka o *Nani nagekamasi* *Yamazakura* *Hana miru hodo no* *Kokoro nariseba.*	*Weselszy byłby świat,* *Gdyby serce pozostało* *Takie, z jakim się patrzało* *Na górskiej wiśni kwiat...*

Płk. STANISŁAW LUBODZIECKI

Placówka Polskiego Komitetu Narodowego na Syberię i Rosję w Jokohamie

*(Wspomnienia *)*



Istnienie, sposoby i zakres działalności placówki P. K. N. na S. i R. w Jokohamie kształtowały się nie na podstawie przyjętych w prawie międzynarodowym przepisów i zwyczajów, lecz jako zupełna improwizacja, w zależności od możliwości faktycznych P. K. N. na S. i R. i jego pełnomocnika oraz od tolerancji władz japońskich.

Udzielone mi pełnomocnictwo miało następujące brzmienie:

„Polski Komitet Narodowy na Syberię i Rosję. Pełnomocnictwo. Polski Komitet Narodowy na Syberię i Rosję na zasadzie pełnomocnictw, udzielonych mu przez Rząd Polski w Warszawie, upoważnia swego pełnomocnika, kandydata nauk prawnych, p. Stanisława Lubodzieckiego, do wypełniania opieki nad Polakami w Jokohamie i okręgu, występując z ramienia Polskiego Komitetu Narodowego na Syberię i Rosję w charakterze funkcjonariusza Państwa Polskiego. W imię związku, łączącego Polskę z Sojuszniczymi Narodami i Rządami, Polski Komitet Narodowy na Syberię i Rosję uprasza władze i instytucje Sojusznicze o okazywanie p. Lubodzieckiemu swego poparcia i pomocy. Prezes Bolesław Hartung, Sekretarz Marcin Gołąb. Charbin, dnia 26 sierpnia 1919 r. (odcisk pieczęci z orłem polskim i napisem „Polski Komitet Narodowy na Syberię i Rosję")".

Pełnomocnik P. K. N. na S. i R. w Jokohamie i okręgu (ten „okręg" można sobie było pojmować jako resztę Japonii i tak chytrze to było po-

*) Patrz Nr. 2/18 „Sybiraka" z r. 1939.

myślane) nie otrzymał oczywiście żadnego exequatur, czyli pozwolenia władz japońskich na pełnienie czynności bądź co bądź — bardzo miniaturowo — o charakterze konsularnym na terytorium Japonii, o swoim zaś zainstalowaniu się w Jokohamie zawiadomił pismem dopiero z 13 października 1919 r. (w języku angielskim) gubernatora obszaru „Kanagawa Ken" (obejmującego Jokohamę), przesyłając odpis swojego przetłumaczonego na język angielski pełnomocnictwa, prosząc Jego Ekscelencję o poparcie i pomoc w razie potrzeby oraz nadmieniając, iż rola pełnomocnika jest prowizoryczna do czasu przybycia do Japonii oficjalnego przedstawiciela Rzeczypospolitej Polskiej lub do wcześniejszego odwołania pełnomocnika przez władze polskie.

Tu od razu nasuwa się pytanie, dlaczego pełnomocnik osobiście nie pofatygował się na audiencję do pana gubernatora.

Odpowiedź na to pytanie dzisiaj, gdy Polska jest wielkim Państwem, wydawać się może dziwna lub nawet naiwna, ale wówczas, w roku 1919, i to na przeciwnym krańcu świata, jakże była prosta i zrozumiała. Pełnomocnik, którego funkcje były od początku do końca honorowe, czyli niehonorowane, nie posiadał, co bez wstydu obecnie przyznaje, odpowiednio przyzwoitego ubrania, aby godnie zaprezentować się dygnitarzowi japońskiemu. Pełnomocnik władał językiem angielskim, to jest tym, jakim poza japońskim, cudzoziemcy na ogół w Japonii posługiwali się, w piśmie — przy pomocy słownika i podręcznika ze wzorami korespondencji — jako tako, a w słowie dużo gorzej, niż jako tako, bo trudno było w rozmowie zmuszać partnera do wyczekiwania, aż się odnajdzie potrzebne wyrazy w słowniku.

Tu znowu mógłby ktoś zapytać, dlaczego pełnomocnikiem został osobnik niezupełnie dobrze ubrany i niezupełnie potrzebnym językiem władający. Na to wypadłoby odpowiedzieć, iż wtedy wyboru nie było, i widocznie lepiej było mieć takiego chociażby pełnomocnika, aniżeli żadnego. Tym należy tłumaczyć, że na moją jeszcze z Władywostoku propozycję, iż będę się starał pracować w Japonii dla P. K. N. na S. i R., tenże P. K. N. odpowiedział mi listem z 27 sierpnia 1919 r. Nr. 349, w którym za obywatelską gotowość pełnienia obowiązków naszego pełnomocnika w Jokohamie" składał mi „serdeczne podziękowanie" i przysyłał wyżej przytoczone pełnomocnictwo. Dodać trzeba, że wtedy rola pełnomocnika łączyła się tylko z obowiązkami, a nie dawała żadnych uprawnień lub zaszczytów. Moralne zadowolenie całkowicie i doskonale wystarczało.

Pomijając jednak powołane przeszkody ubraniowo - językowe, pełnomocnik na audiencji (mógłby też jej nie uzyskać, co byłoby despektem nie do poprawienia) spotkałby się ewentualnie z szeregiem pytań czy twierdzeń natury formalnej (np. że pełnomocnictwa P. K. N. na S. i R. od

Rządu Polskiego nie są władzom japońskim znane, że P. K. N. na S. i R. jest ograniczony co do terenu działalności, która nie może ogarniać Japonii itp.), przeciwko którym nie potrafiłby znaleźć skutecznych argumentów. Dlatego pełnomocnik użył drogi pisemnej, rozumując, iż chodzi tylko o to, aby władze japońskie nie przeszkadzały mu w jego, z natury rzeczy nader skromnej i ograniczonej, działalności. Droga okazała się dobrą, bo gubernator wcale na pismo nie odpowiedział i do działalności pełnomocnika władze japońskie w niczym nie wtrącały się, tolerowały ją, a raz nawet przysłały do pełnomocnika potrzebujących pomocy Polaków, co było pośrednim uznaniem pełnomocnika jako takiego.

Biuro pełnomocnika mieściło się z uprzejmego zezwolenia p. Alfonsa Bednarskiego w jednym z pokojów lokalu Polsko - Japońskiego Towarzystwa Handlowego w Jokohamie, którego p. Bednarski był właścicielem przy ul. Yamashitacho Nr. 92.

Pragnąc posiadać w tym pokoju symbol Polski Niepodległej, postąpiłem w taki sposób.

Z uczestnictwa w końcu roku 1917 w Irkucku w urządzonym przez Komitet Irkuckiej Organizacji P. P. S. uroczystym obchodzie 25-letniego jubileuszu Polskiej Partii Socjalistycznej pozostała mi rozpowszechniana na tym obchodzie pocztówka z fotografią i facsimile'm podpisu Józefa Piłsudskiego, ubranego w kurtę legionową. Pocztówkę tę dałem do japońskiej firmy fotograficznej „Eastern Photo Co" do powiększenia, a następnie jeden egzemplarz naklejony na spory karton w pracowni ram J. Jamanoi odpowiednio oprawiono.

Chcąc ozdobić portret Naczelnika Państwa, postanowiłem udekorować ten portret chorągiewkami o barwach polskich. Sądziłem wtedy, jak wszyscy czy większość Polaków na Dalekim Wschodzie, że polskie barwy są biała i amarantowa. Ta ostatnia barwa nie była znana w Japonii. Dałem do pracowni japońskiej jako wzór rozetkę z wstążki biało - amarantowej, pozostałą z obchodu Kościuszkowskiego we Władywostoku, i według tego wzoru jedwab na kolor amarantowy zafarbowano. Dwie złożone na krzyż chorągiewki portret udekorowały. Przychodzących Japończyków informowałem, że to jest portret Naczelnika Państwa Polskiego Józefa Piłsudskiego, a Japończycy potakująco stwierdzali: „yes, Porando is independent". Była to pierwsza może propaganda w Japonii wskrzeszonej państwowości polskiej i jej symbolu.

Jako pełnomocnik P. K. N. na S. i R. powinienem był mieć właściwą pieczęć z godłem państwowym. Osiągnąłem to w taki sposób, że odbitą w Tokio i rozpowszechnianą we Władywostoku pocztówkę z orłem polskim oraz wypisany drukowanymi literami tekst „Polski Komitet Narodowy na Syberię i Rosję. Pełnomocnik na Jokohamę i okręg" dałem do

pracowni chińskiej „Tong Cheong", gdzie na podstawie owych wzorów pieczęć mi zrobiono.

W roku 1933 zachęcony przez generała dra Jakuba Krzemińskiego i za jego pośrednictwem ośmieliłem się jako skromniutki dar ofiarować Pierwszemu Marszałkowi Polski Józefowi Piłsudskiemu na jego imieniny przywiezione z Japonii: ową irkucką pocztówkę, powiększony z niej portret, dwie chorągiewki, pocztówkę z orłem, pieczęć i oryginalne rachunki firm „Eastern Photo Co", „J. Jamanoi" i „Tong Cheong". W następstwie otrzymałem pismo: „Sekretariat Osobisty Ministra Spraw Wojsk. L. 1222/S. O. Warszawa, dn. 5 czerwca 1934 r. W. Pan Pułkownik Lubodziecki, ul. Mickiewicza 20, Warszawa. Z polecenia Pana Marszałka Piłsudskiego Sekretariat Osobisty uprzejmie dziękuje za nadesłane pamiątki. K. Iłłakowiczówna Sekretariat Osobisty".

Utensylia biurowe miałem bardzo skromne.

Z maszyny do pisania z alfabetem łacińskim korzystać mogłem bardzo rzadko, jeżeli sąsiednia firma japońska miała maszynę wolną. Z konieczności więc urządziłem się inaczej. Pisałem ręcznie szklanym piórem pod kalkę. Nie było to ani zbyt ładnie, ani zbyt wygodnie, lecz przy tym sposobie pisania pozostawały mi odpisy mojej korespondencji i mogłem je dotąd całkowicie zachować. Wreszcie prowadziłem zeszyt nadawczy („expedit") i zeszyt dochodu i rozchodu. Miałem wielką chęć sprawić wysoki bambusowy maszt z chorągwią polską i wywieszać ją w dnie uroczyste, lecz z uwagi na stan moich finansów ta chęć okazała się nieziszczalna (wymagałoby to wydatku w wysokości co najmniej 30 yen, to jest około 15 dolarów).

Tak wyglądało zainstalowanie się pełnomocnika w Japonii, dokonane ze stosowaniem zasady self help'u. O działalności pełnomocnika — następnym razem.

DR. KAZIMIERA FIWEGER - SZPUNAROWA

Kościół katolicki w Nagasaki[1])

Drewnianych domków rząd, bursztynem świecą ściany,
A tafle ulic swą białością zachwycają.
Glicynij pęki wielkie z dachów się zwieszają.
Najmniejszy ziemi szmat kwieciste tworzy łany.

Jako motyli rój, tak tłumy barwne krążą,
Kimona [2]) kobiet, dzieci rozsypane tęczą...
Miłe twarzyczki jasnym się uśmiechem wdzięczą,
Choć obcą jestem im i nie wiem, dokąd dążą!

Czy do świątyni jakiej? Tyle w Nagasaki
Jest różnych świątyń w wonnych gajach rozrzuconych,
Nęcących widza złotem ozdób swych toczonych,

Wygięciem dziwnym dachów, sprzętem z barwnej laki,
Lecz nie! Z zieleni tła przed nami strzela wieży
Gotyckiej smukły cud. Dzwon wzywa do pacierzy.

TSURUGA (Japonia)

Ta noc podzwrotnikowa, gwiezdna, pełna ciszy,
Tam z daleka kontury Tsurugi jaśnieją,
W pobliżu, jako widma, okręty bieleją
A morze ciemną piersią, jak zmęczone dyszy.

---

[1]) Nagasaki, port w Japonii.
[2]) Kimona — ubrania.

Nagle jakieś odblaski przebiegły po fali,
Coś, jakby błyskawicy przeleciała wstęga
I pobliskiego brzegu zdaje się dosięga,
Bo u skał już błękitnym płomykiem się pali[1].

Najdrobniejszy ruch wiosła nieci światła snopy,
Jako kwiecie paproci zakwita ogniście,
Aż śmiech szczęścia po fali rozdźwięczał srebrzyście,

Bo czarowny ten widok, pełen dziwu, krasy,
Przypomniał nasze baśnie, nasze polskie lasy,
Gdzie jedynie kwiat szczęścia kłoni się pod stopy.

---

[1]) U brzegów Japonii morze często fosforyzuje.

Ś. P. Stefan Sawicki



Ś. P. STEFAN SAWICKI

W zwarte szeregi rodziny sybirackiej raz po raz wdziera się śmierć. Zmarł członek okr. warszawskiego Zw. Sybiraków, kolega Stefan Sawicki. Jak wymowny, jak chlubny jest suchy rejestr Jego surowego, żołniersko-sybirskiego żywota!

Ś. p. Sawicki Stefan, urodzony w 1886 r. w Warszawie, w czasie wojny światowej zesłany został z Piotrogrodu na Syberię, osiedlając się na kopalni azbestu Poklewskich-Koziełł na Uralu, gdzie brał czynny udział w życiu miejscowej kolonii polskiej. W okresie organizacji 1-go Korpusu Polskiego zgłasza swą gotowość do komitetu werbunkowego w Jekaterynburgu, jednakże, wobec podjęcia przez bolszewików walk z tworzącymi się formacjami polskimi, nie uzyskuje zezwolenia na wyjazd. W sierpniu 1918 r., z chwilą oczyszczenia Uralu z bolszewików zgłasza się ponownie na „zbornym punkcie" w Jekaterynburgu do tworzącego się Wojska Polskiego. Skierowany do organizującego się w Uffie 1-go pułku strzelców polskich, wstępuje wraz z bratem swym Jerzym jako ochotnik do 5 kompanii. W Bugurusłanie przeniesiony zostaje na własną prośbę do batalionu karabinów maszynowych, a z chwilą reorganizacji pułku przed wymarszem na front ufimski, przydzielony zostaje w stopniu plutonowego do 1-ej kompanii c. k. m. 1-go pułku, z którą to kompanią bierze udział we wszystkich bojach stoczonych przez pułk z bolszewikami.

Po przybyciu pułku do Nowonikołajewska przydzielony zostaje w charakterze tłumacza do komisji, udającej się do Tien-Tsina po odbiór taboru dla Dywizji.

W czasie odwrotu na Wschód bierze udział w bitwie w Tajdze, jako szef-sierżant 1-k. c. k. m. 1 pułku. W momencie kapitulacji Dywizji pod Klukwienną przedostaje się na Wschód i, chory na tyfus plamisty, dociera do Charbina, gdzie zostaje wcielony do oddziału sformowanego z tych, którym udaje się uniknąć niewoli bolszewickiej.

Wróciwszy na „Jarosławiu“ do kraju, zgłasza się do formującej się Brygady Syberyjskiej, w szeregach której bierze udział w obronie Warszawy.

Za czyny waleczne zostaje awansowany na podporucznika, oraz odznaczony krzyżem Virtuti Militari i Krzyżem Walecznych.

Z chwilą przeniesienia Brygady na Pomorze delegowany zostaje na kurs informacyjny przy D. O. G. w Grudziądzu, po ukończeniu którego przydzielony zostaje do kierownictwa kursu jako tłumacz wykładowców, oficerów francuskich.

W 1921 roku występuje z wojska, poświęcając się pracy zawodowej.

W 1928 r. bierze udział w zebraniu komitetu organizacyjnego Związku Sybiraków w Cytadeli Warszawskiej, po czym wstępuje do Okręgu warszawskiego Związku.

Za pracę niepodległościową odznaczony zostaje Medalem Niepodległości, a za pracę społeczną Srebrnym Krzyżem Zasługi.

Choroba, która od szeregu lat wyczerpywała zniszczony tułaczką zesłańczą i wojenną organizm, przecięła pasmo Jego życia w dniu 2-go czerwca 1939 r. Zmarł w Okręgowym Szpitalu Wojskowym Nr 1, przeżywszy lat 53, osierocając żonę i dwie nieletnie córki. Pochowany został w dn. 5 czerwca br. na cmentarzu Sybiraków w Warszawie. Nad otwartą mogiłą podniośle i serdecznie przemawiał prezes Zarz. Gł. Związku Sybiraków, płk. Jan Skorobohaty-Jakubowski.

Nie doczekał się starości ś. p. Stefan Sawicki. Młodość swą i wiek męski przeżył w rytmie przyśpieszonym. Nie szukał efektów, pracował tylko dla Polski. Przedwcześnie stargał siły w wiernej służbie dla Ojczyzny. Ale triumf jest po stronie Jego ducha. Dzięki wysiłkom takich, jak On, szarych żołnierzy, Polska powstała, by żyć i kwitnąć po wieki w słońcu wolności.

Spoczywaj, Kolego, w spokoju i niech Ci się śni sen, któryś żywotem żołnierskim realizował: sen o Polsce wolnej i wobec wroga nieulękłej.

Bratu Zmarłego, prezesowi Okręgu Śląskiego i członkowi Zarządu Głównego Związku Sybiraków, kol. Jerzemu Sawickiemu, składa redakcja „Sybiraka“ gorące i z głębi serca płynące wyrazy współczucia.

Szlakiem wielkości*)

W latach 1899 — 1900 mieszkał w Łodzi w zakonspirowanym mieszkaniu przy ul. Wschodniej 19 Józef Piłsudski, wówczas członek Centralnego Komitetu Robotniczego P. P. S. i redaktor organu partyjnego „Robotnik". W mieszkaniu tym mieściła się również starannie ukryta przed okiem władz rosyjskich i przez kilka lat daremnie poszukiwana nielegalna drukarnia. Bytność Józefa Piłsudskiego w Łodzi trwała kilka miesięcy od chwili aresztowania w nocy z 21 na 22 lutego 1900 r. W związku z aresztowaniem żandarmeria rosyjska dokonała szczegółowej rewizji, a następnie wszystkie znalezione rzeczy łącznie z maszyną drukarską, tzw. „bostonką", skonfiskowała, pragnąc użyć ich jako dowody „winy" w czasie zamierzonego na szeroką skalę procesu. Na szczęście zamiary władz rosyjskich spełzły na niczym, co zawdzięczać należy ucieczce aresztowanego redaktora „Robotnika" ze szpitala w Petersburgu.

W trzydzieści kilka lat po tym wydarzeniu Zarząd Miejski w Łodzi postawił sobie za cel odtworzenie na podstawie przekazów źródłowych i zeznań świadków, możliwie z największą dokładnością, wyglądu mieszkania zajmowanego ongiś przez późniejszego Marszałka Polski. Nie szczędzono wysiłków i wkładów pieniężnych na ten szlachetny cel, dzięki czemu rezultaty osiągnięć przeszły oczekiwania inicjatorów. W dniu 11 listopada 1938 r. nastąpiło w lokalu przy ul. Piłsudskiego (dawna Wschodnia) Nr. 19 uroczyste otwarcie muzeum, które pod każdym względem przedstawia się okazale. Obok więc warszawskiego Muzeum Józefa Piłsudskiego w Belwederze, stanęło drugie, ilustrujące jeden odcinek pracy niepodległościowej Józefa Piłsudskiego, by potomnym przypominać o czasach „górnych a chmurnych" wielkiego Marszałka.

Książeczka wydana bardzo starannie przez Zarząd Miejski w Łodzi ma na celu zobrazowanie poszczególnych etapów pracy rekonstrukcyjnej, związanej z przyprowadzeniem do stanu z roku 1900 mieszkania i jego urządzenia. W części drugiej znajdujemy wyczerpujący opis samego muzeum, które stanowi właściwie przewodnik dla zwiedzających. Całość interesująca i bogato zilustrowana wypadła bardzo efektownie pod względem graficznym. Nie wątpimy, że po jej przeczytaniu znacznie wzrosną szeregi zwiedzających to ze wszech miar ciekawe muzeum, odźwierciedlające ważny etap w rozwoju idei niepodległościowej i jej realizacji przez Józefa Piłsudskiego.

Stanisław Giza

---

*) **Szlakiem wielkości.** Odtworzony warsztat pracy konspiracyjnej Józefa Piłsudskiego w Łodzi. Łódź, 1939. Nakładem Zarządu Miejskiego w Łodzi Str. 138 z ilustracjami.

Komisariaty wojskowe [1])

Dotychczasowa działalność wydawnicza Instytutu Józefa Piłsudskiego szła głównie po drodze wzbogacenia stanu źródeł do najnowszej historii Polski. Ukazały się więc prawie wszystkie prace pisarskie **Józefa Piłsudskiego** („Pisma Zbiorowe"), ponadto wspomnienia i pamiętniki **Felicjana Sławoj Składkowskiego, Romana Starzyńskiego, Michała Sokolnickiego, Lucjana Żeligowskiego** i innych. Nieliczne wyjątki wśród dotychczasowych wydawnictw Instytutu stanowiły opracowania naukowe, do których należała **Wacława Lipińskiego „Walka Zbrojna o niepodległość Polski"** i **Wilhelma Feldmana „Dzieje polskiej myśli politycznej"**.

Obecnie Instytut przystąpił do nowej serii wydawnictw, zatytułowanych „Rozprawy Instytutu Józefa Piłsudskiego". Pierwszą pozycję nowej serii stanowi wydana w ostatnich dniach rozprawa **mgr. Tadeusza Pelczarskiego p. t. „Komisariaty Wojskowe Rządu Narodowego w Królestwie Polskim 6.VIII. — 5.IX.1914"**.

Autor, który ma już w swoim dorobku kilka poważnych prac z dziedziny najnowszej historii Polski, wziął za temat swego studium zagadnienie całkowicie dotychczas nieznane nie tylko szerszemu ogółowi czytelniczemu, ale nawet tym, którzy pracują nad historią najnowszą. Pracę tę cechuje przede wszystkim zrozumienie istoty zagadnienia, następnie nader sumienne jego opracowanie na podstawie zebranych w archiwach materiałów, które mogły rzucić światło na pierwsze, najtrudniejsze, politycznej natury poczynania Piłsudskiego w początkach wojny światowej. Rozprawa mgr. Pelczarskiego, odpowiadająca wszelkim wymogom metodologii nauki historycznej, powiększa liczbę prac stanowiących dowód, że ściśle naukowo - historyczne studia nad najnowszą epoką naszych dziejów są nie tylko wskazane, ale i całkowicie możliwe.

Informując na razie ogólnie o świeżo wydanym dziele o „Komisariatach wojskowych", które niewątpliwie zainteresuje w wysokim stopniu ogół czytelników „Sybiraka", zapowiadamy umieszczenie obszerniejszej, fachowej recenzji w zeszycie następnym.

Trochę prawdy o Chinach [2])

Polska literatura podróżnicza zbogaciła się o nową książkę. Są to reportaże polityczne z podróży po Chinach, napisane przez Romana Fajansa i zebrane w książce pt. „W Chinach znowu wojna". Osoba autora, znanego ze swych poprzednich reportaży z Libii i Hiszpanii, z góry przychylnie usposabia do jego nowej książki. Obawiałem się tylko, czy Chiny nie będą zbyt ciężkim orzechem do zgryzienia nawet dla tak uzdolnionego publicysty i dobrego obserwatora, ze względu na jego brak przygotowania w dziedzinie zagadnień Dalekiego Wschodu. Obawy te, na szczęście, okazały się zupełnie płonne. Książka R. Fajansa, poza zaletami stylu i barwnością opisów, odznacza się zupełnie bezstronnym i na ogół trafnym ujęciem rzeczywistości odradzających się Chin. Autor nie wydaje bezapelacyjnych sądów, jak to często czynią dyletanci — podróżnicy po krajach wschodnich. Rozumie, że znajduje się wobec wielkiego procesu dziejowego, odbywającego się ponadto w środowisku zupełnie mu

---

[1]) **Tadeusz Pelczarski. Komisariaty wojskowe Rządu Narodowego w Królestwie Polskim. 6.VII — 5.IX.1914.** (Geneza i działalność). Rozprawy Instytutu Józefa Piłsudskiego. Tom I. Warszawa — 1939. Instytut Józefa Piłsudskiego, poświęcony badaniu najnowszej historii Polski. Str. 262 i 4 nlb.

[2]) **Roman Fajans. W Chinach znowu wojna.** Tow. Wydawnicze „Rój", 1939 r.

obcym, a więc niedostępnym dla mentalności europejczyka w ogóle, a przygodnego obserwatora — w szczególności. Skrzętnie więc zbiera informacje od osób, bardziej do tego powołanych, jak np. misjonarzy, którzy dziesiątki lat spędzili w głębi Chin, z dala od cywilizacji zachodniej i potrafili do pewnego stopnia przyswoić sobie psychikę wschodnią. Jeszcze podczas podróży z Marsylii do Chin los daje mu ciekawego towarzysza w osobie znakomitego pisarza i znawcy Dalekiego Wschodu Claude Farrere'a, którego poglądy na sytuację wytworzoną w związku z wojną japońsko-chińską z pietyzmem w swej książce przytacza. Niemniej chyba ciekawe są opinie w tej kwestii trzech innych towarzyszy podróży, „grubych ryb" świata finansowego — Amerykanina, Francuza i Japończyka.

Już z tych „Rozmów na pokładzie", stanowiących pierwszy rozdział książki, przeciętny czytelnik, czerpiący informacje o Chinach tylko z prasy codziennej, dowiaduje się coś niecoś o wojnie i jej perspektywach dla obu stron walczących. Dalej wprowadza go w ten nowy świat, może przypadkowo, ale tym niemniej słusznie obrana trasa podróży autora. Zaczyna ją bowiem od pogranicza tonkińsko - chińskiego, a więc od „Chin Cziang Kai - Szeka", Chin jeszcze wolnych i walczących o wolność. Pomimo nieznajomości kraju i języka, autor, może dzięki własnym zdolnościom obserwacyjnym, a może i wskutek uzyskanych informacyj, od razu zwraca należytą uwagę na rzecz najbardziej istotną — na proces zlewania się w jedną całość starych i nowych Chin, który nigdzie nie występuje tak wyraźnie, jak w odległych prowincjach południowo - zachodnich, wczoraj jeszcze pozostawionych samym sobie i nawiedzanych tylko przez bandytów i buntownicze oddziały chińskiej „armii czerwonej", nieudanego dziecka Moskwy. Obok starych, malowniczych świątyń wyrastają nowoczesne gmachy i instytucje w rodzaju wzorowego instytutu weterynarii, który ma niewiele do roboty na terenie zniszczonym napadami bandytów, buntami komunistów i poborami... własnych gubernatorów - satrapów, władców dnia wczorajszego. Obok starych, poważnych Chińczyków - kupców, z tradycyjną uprzejmością wschodnią witających swych klientów, miasta aż roją się od zastępów umundurowanej młodzieży obojga płci, uczniów i uczenic, harcerzy i harcerek, heroldów nowych Chin. Im dalej ku wschodowi, tym różnice te stają się mniej wyraźne i proces amalgamacji przybiera na sile. Zwiedzamy z autorem ogromny, pół-europejski, pół-chiński Kanton, portugalskie Makao i brytyjski Hongkong, widzimy walkę samolotów nad Kantonem i gruzy zburzonych bombami domów. Po tym przygotowaniu wiemy już trochę prawdy o Chinach i o wojnie chińsko - japońskiej, której już nie zdoła zaciemnić późniejsza podróż po terenach okupowanych. Ciekawym wywiadem z marszałkiem Cziang Kai-szekiem autor zakańcza swój pobyt na terenie wolnych Chin. Potem zwiedzamy Chiny „okupowane, ale nie ujarzmione" — Szanghai, z jego wspaniałymi koncesjami cudzoziemskimi i zburzoną, umarłą dzielnicę chińską, Pekin — miasto wspomnień historycznych i cudownych pomników przeszłości, niszczejących w zapomnieniu, prowincję Szandung, gdzie ocieramy się o partyzantów chińskich, walczących z Japończykami na obszarach okupowanych i wreszcie robimy wycieczkę do Mongolii Wewnętrznej, gdzie autor znowu uzyskuje ciekawy wywiad z mongolskim księciem De, „potomkiem Czyngis - Chana". Z podróży odbytej do Mandżu-guo książka zawiera tylko krótki rozdział, poświęcony kolonii polskiej w Charbinie.

Poza Chinami, autor udziela sporo miejsca brytyjskiej twierdzy Singapore i rozważaniom o wojenno - morskich przygotowaniach obronnych mocarstw zachodnich. Tu znajduje się już w swoim żywiole i nie potrzebuje przewodników. Życiorys Sir Stamforda Raffles'a, niedocenionego za życia, genialnego twórcy Singapore, opis twierdzy i obrazki z życia tamtejszych Anglików, są bardzo ciekawe.

Jeżeli mówić o usterkach książki, znalazłbym pierwszą z nich w tytule. Dlaczego „W Chinach znowu wojna“ — nie wiadomo. Takiej wojny, jak obecna, w Chinach nie było od kilkuset lat. Przecież nie można jej identyfikować z utarczkami ambitnych generałów z okresu porewolucyjnego. Tytuł trochę dezorientuje czytelnika, tym bardziej że o wojnie mówi się stosunkowo mało. Następnie przeciętny czytelnik może by uznał, że w książce trochę za dużo rozważań historyczno - politycznych, a czytelnik fachowy może by ze swej strony dorzucił trochę krytycznych uwag co do ich ścisłości. Są to jednak, zwłaszcza na naszym gruncie, rzeczy drobne i nie wpływające na ogólną ocenę książki. Napisana lekko i przystępnie, pełna ciekawych szczegółów i opisów, a zwłaszcza zawierająca słuszne oświetlenie nowej rzeczywistości chińskiej, książka R. Fajansa jest pożytecznym nabytkiem dla naszej ubogiej literatury egzotyczno - podróżniczej.

Konstanty Symonolewicz

Stosunki carskiej Rosji i Z. S. R. R. z Chinami [1]

Praca składa się z dwóch części. W pierwszej pisze autor o stosunkach carskiej Rosji do Chin. Zaczątków ich dopatruje się już w drugiej połowie XVI stulecia. Klęska, jaką poniosła Moskwa w walce z Batorym, utrata Narwy a wraz z nią możliwości handlowych z zachodem zmuszało cara do skierowania ekspansji w stronę Azji. Wyrazem tego było powzięte w r. 1582 postanowienie „zbadać skąd wypływa rzeka Ob, dokąd płynie, do którego morza wpada, na jakiego rodzaju okrętach można tam żeglować, co za ludy u jej ujścia, jakie rzeki do niej wpadają oraz gdzie leżą Chiny, czy są bogate i czy warto tam dotrzeć“.

Dezyderat ten pozostał na razie w sferze teorii. Nieznajomość języka chińskiego utrudniała przez dłuższy czas nawiązanie stosunków z państwem Smoka. Szereg listów, jaki nadchodził stamtąd do Moskwy, pozostał nieodczytany. W pierwszej połowie XVII stulecia próbowali na własną rękę nawiązać z Chinami stosunki gubernatorowie pogranicznych prowincji rosyjskich, ale bez powodzenia. Do rzędu tego rodzaju prób o półnaukowym charakterze zalicza autor wyprawę Chabarowa i Pojałowa w latach pięćdziesiątych XVII stulecia. Podbój Syberii i rozszerzenie panowania rosyjskiego w Azji północnej aż po Ocean Spokojny postawiły nawiązanie stosunków z Chinami na gruncie realnej konieczności. Pierwsze oficjalne poselstwo do Chin wysłał w r. 1654 car Aleksy Michajłowicz w osobie niejakiego Bajkowa. Poseł nie został jednak przyjęty przez cesarza, gdyż wzbraniał się dostosować do przyjętych na dworze chińskim ceremonii a co gorsza, nie znał ani chińskiego, ani łacińskiego języka i w dodatku jeszcze był analfabetą. Drugi oficjalny poseł rosyjski wyprawiony w roku 1675 do Chin, mołdawski Grek Mikołaj Spafani, jako obieżyświat znał kilka języków, ale i on powrócił z niczym, gdyż podobnie jak i jego poprzednik, nie chciał się dostosować do wymogów etykiety dworskiej. Przy tej okazji pisał dwór chiński do cara „by jako posła przysłał rozumnego człowieka, który będzie czynił to wszystko, co do jego misji przynależy“. Dwór moskiewski dostosował się wreszcie do tego dezyderatu, gdyż w kilkanaście lat później doszło do formalnego uregulowania stosunków chińsko-rosyjskich traktatem zawartym w r. 1689 w Nerczyńsku, ustalającym również granicę

[1] **Sawin W. P. Wzaimootnoszenija carskoj Rosji i S. S. S. R. a Kitajem.** Moskwa — Leningrad, 1930. Str. 152.

obu państw. Traktat ten, uzupełniony w r. 1727 układem w Kjachta, stanowił podstawę stosunków chińsko - rosyjskich aż do drugiej połowy XIX stulecia. Coprawda dochodziło w międzyczasie do lokalnych zatargów pogranicznych, wywoływanych przeważnie przez nieudolną administrację rosyjskich prowincji pogranicznych, nie załamały one jednakże zasadniczych linij traktatu nerczyńskiego [1]).

W drugiej połowie XIX wieku rozpoczyna Rosja powiększanie swego obszaru kosztem Chin. Traktaty, zawierane z nimi, jak np. w Aigun w r. 1858 i w Pekinie w r. 1860, akceptowały zdobycze terytorialne Rosji, głównie w kraju przyamurskim i przyusurskim. Układ z r. 1896 regulował budowę kolei wschodnio-chińskiej w Mandżurii. Traktatem, zawartym w r. 1887 z Anglią, została rozgraniczona wyraźnie sfera wpływu obu państw na terenie chińskim, kładąc kres grożącej zatargiem rywalizacji.

W drugiej części omawia autor stosunki Rosji Sowieckiej z Chinami i Mongolią, dołączając do swych rozważań teksty układów z r. 1921 i 1924. Obiektywizm autora, zwłaszcza tam, gdzie dowodzi, jakie dobrodziejstwa dla klas pracujących Azji mongolskiej niosą Sowiety, zawodzi nieco. I ta jednakże część pracy zasługuje na uwagę ze względu na szereg poruszonych w niej aktualnych problemów azjatyckich [2]).

Dr Józef Jasnowski

Samuraje [3])

Studium mjr. Ślósarczyka zaliczyć należy do działu historii wojskowości, stąd zainteresowanie tym tematem przez Towarzystwo Wiedzy Wojskowej.

Jednakże praca mjr. Ślósarczyka wykracza daleko poza ramy suchego studium wojskowego, sprawiając, iż czyta ją ze stale wzrastającym zainteresowaniem nie tylko fachowiec wojskowy, wychowawca młodych polskich pokoleń lub badacz obyczajów, lecz i amator wiadomości egzotycznych.

Autor bada dziedzinę dotychczas w piśmiennictwie polskim mało poruszaną, wypełniając w sposób wyczerpujący wyraźną lukę w naszych wiadomościach o tradycjach ducha armii japońskiej i narodu.

Atrakcyjność studium mjra Ślósarczyka polega — z jednej strony na egzotyzmie tematu, z drugiej zaś — na samym ujęciu tematu przez autora.

Japonia, kraj od nas daleki i mało znany, posiada odrębną kulturę duchową

---

[1]) Autor przytacza charakterystyczny list władz chińskich do gen. Jakobi, gubernatora Kjachty z r. 1761: „Twoim zamiarem jest być gruboskórnym i gwałtownym mącicielem wszystkiego. Do roli gubernatora nie jesteś należycie przygotowany, nie znasz swego zadania i nie umiesz należycie sprawować poruczonego ci urzędu. Kłamstwem jest to, co o tobie pisał twój senat, że jesteś powołany do regulowania spraw pogranicznych. Trudno z tobą wytrzymać jako z ciemnym i bezrozumnym człowiekiem i w czymkolwiek współdziałać. Ponieważ jesteś głupi i nie umiesz myśleć, jesteś trudny do zniesienia". W podobnym tonie pisywali Chińczycy częściej do władz rosyjskich.

[2]) Autor przytacza charakterystyczny fakt, że w r. 1925 ówczesny władca Mandżurii, Tschang - Tso - Lin, uczynił poważną propozycję rządowi sowieckiemu wykupu kolei wschodnio - chińskiej za 350 milionów... bezwartościowych carskich papierowych rubli i „kierenek".

[3]) **Mjr. dypl. Antoni Ślósarczyk. Samuraje** (Japoński duch bojowy). Wydawnictwo Towarzystwa Wiedzy Wojskowej. Warszawa, 1939. Str. 71 z oryginalnymi rycinami.

i własne osiągnięcia, zapoznanie z którymi może pozostać nie bez praktycznego nawet znaczenia dla nas.

Dłuższy pobyt w Japonii, zamiłowanie do badań naukowych oraz odpowiednie do nich przygotowanie sprawiły, że posługując się pięknym stylem, bez „jednego zbędnego słowa", zwięzły również i w konstrukcji studium, autor podał treść głęboką.

Traktując temat ze znawstwem, autor postawił sobie za zadanie, jak sam pisze we wstępie, „wydobywanie czynników duchowych i ilustrowanie ich konkretnymi przykładami". Nie jest więc to studium formalne a praca raczej filozoficzna.

Wydaje się wyjątkowo słusznym, jeżeli chodzi o Wschód, oparcie badania na podejściu filozoficznym.

Cennym też jest bardzo dla polskiego czytelnika, że historia samurajów i ich obyczaje nie są podane w oderwaniu, a porównane z ich odpowiednikiem europejskim — feudalizmem rycerskim.

Studium składa się z dwóch części: w pierwszej autor omawia historię warstwy społecznej samurajów, w drugiej wpływ jej ducha na dzisiejszego żołnierza japońskiego. Po przez powstanie warstwy samurajów, japońskie zasady rycerskie „busido", ich analizę, wychowanie i zaprawę bojową samurajów z tej dziedziny dalekiej przeszłości, przechodzimy do dziedziców tradycji samurajskiej — do powstania Japonii nowoczesnej i jej nowoczesnej armii, choć zbrojnej w nowoczesną broń europejską, jednakże z ducha swego i tradycji japońską.

Orędzie żołnierskie cesarza Meizi, nowoczesny odpowiednik dawnej „Drogi rycerza", zaznajamia nas z nowoczesnym wychowaniem moralnym żołnierza japońskiego.

W wychowaniu moralnym armii japońskiej poczesne miejsce zajmuje pielęgnowanie dawnej, swoistej sztuki bojowej, która i dzisiaj wpływa na specyficzny charakter męstwa japońskiego.

Oddzielnie omówiona została również tradycja samobójstw — „harakiri", tak mało zrozumiała dla umysłowości europejskiej.

Wreszcie należy wspomnieć o przytoczonych cytatach z japońskich dzieł w ich oryginalnym brzmieniu, co stało się możliwym jedynie dzięki studiom językoznawczym autora studium.

Wydaje się nam, że studium mjr. Ślósarczyka powinno posłużyć za wzór do tego rodzaju prac. **St. Woj.**

Bibliografia (Nowości wydawnicze)

Zygmunt Jan Tyszel. Piłsudski. W związku z przypadającą w sierpniu r. b. rocznicą narodzin Czynu Legionowego ukaże się staraniem Okręgu Stołecznego Związku Legionistów Polskich praca biograficzna o Komendancie pióra Z. J. Tyszla z przedmową Komendanta Naczelnego Związku Legionistów polskich, min. Juliusza Ulrycha. Poszczególne rozdziały dzieła: I. Wskrzesiciel Narodu; II. Namiestnik wolności. III. Król Duch. Dzieło o objętości ok. 400-stu stron druku, z licznymi ilustracjami, ukaże się w sierpniu r. b. w dwóch wydaniach: popularnym broszurowanym (zł 14) i luksusowym, oprawnym w płótno (zł 20). Przedpłatę przyjmuje administracja wydawnictwa: zakłady drukarskie „Wspólnota" (Warszawa, ul. Wspólna 47-a).

F. Antoni Ossendowski. Karpaty i Podkarpacie. Wydawnictwo polskie R. Wegnera. Poznań. Str. 256. W cieszącym się zasłużoną sławą cyklu „Cudów Polski" —

w którym wyszły już m. inn. monografie morza i Pomorza, Warszawy, Lwowa, Śląska, Wilna, Gdańska — ukazała się ostatnio książka znanego pisarza i podróżnika, prof. F. A. Ossendowskiego o Karpatach i Podkarpaciu. Jak i w innych monografiach z cyklu „Cudów Polski", również w tej nowej książce Ossendowskiego zajmujący i wysoce pouczający tekst walczy o lepsze z bogactwem pięknych ilustracji. Na treść „Karpat i Podkarpacia" składają się następujące rozdziały: I. Milczące dziejów świadki; II. Ostatnie uskoki Beskidów Zachodnich; III. Pomiędzy dwiema przełęczami; IV. Łemkowszczyzna; V. Ku przełęczy Dukielskiej; VI. Beskid; VII. Bieszczady; VIII. Bojki; IX. We wschodnich uskokach Bieszczadów; X. Piekło galicyjskie; XI. Beskidnictwo; XII. Na szlakach kupców i najeźdźców; XIII. Z kordem przy radle.

Książka Ossendowskiego rozkocha Polaków w jednym z cudów Polski, jakim są Karpaty i Podkarpacie.

Pelczarski Tadeusz. Komisariaty wojskowe Rządu Narodowego w Królestwie Polskim. 6.VIII — 5.IX.1914. (Geneza i działalność). Warszawa, 1939. Instytut Józefa Piłsudskiego, poświęcony badaniu najnowszej historii Polski. Rozprawy Instytutu, tom I, str. 268 i 2 nlb. — O książce umieszczamy notatkę w dziale „Sprawozdania z książek".

Szlakiem wielkości. Odtworzony warsztat pracy konspiracyjnej J. Piłsudskiego w Łodzi. Łódź, 1939. Nakładem Zarządu Miejskiego w Łodzi. Str. 138 i liczne ilustr. O książce tej umieszczamy w zeszycie niniejszym recenzję pióra mgr. St. Gizy.

Mjr. dypl. Antoni Ślósarczyk. Samuraje. (Japoński duch bojowy). Wydawnictwo Towarzystwa Wiedzy Wojskowej. Warszawa 1939. Str. 71. O książce tej umieszczamy w zeszycie niniejszym recenzję pióra St. Woj.

Przegląd czasopism

„Kronika ruchu rewolucyjnego w Polsce"

Ostatni zeszyt kwartalnika, „Kronika ruchu rewolucyjnego w Polsce", Nr 2/18 za kwiecień — czerwiec br. przynosi nowe, interesujące przyczynki do dziejów walki caratu rosyjskiego z ruchem wyzwoleńczym w r. 1905. Powołany przez cara „opatrznościowy" mąż reakcji rosyjskiej, premier Piotr Stołypin, udziela jak najszerszych pełnomocnictw przedstawicielom swym na terenie b. Królestwa, generałom Skałonowi i Kaznakowowi, ci zaś nie szczędzą represyj w postaci „administracyjnych" wyroków śmierci, jak również wyroków sądów polowych i wojennych. We wstępnym artykule **„Sądy wojenne w roku 1908" Adam Próchnik** szczegółowo zaznajamia czytelnika z organizacją, procedurą i praktyką stosowania sądów wojennych w sprawach o przestępstwa polityczne, popełnione przez osoby cywilne. Na podstawie materiałów, znajdujących się w Archiwum Akt Dawnych, stara się ustalić dane liczbowe, odnoszące się do ilości spraw, osób sądzonych i wyroków ferowanych przez sądy wojenne w r. 1908 na terenie b. Kongresówki. Na razie autor wybrał tylko jeden rok ze względu na największe nasilenie w tym okresie działalności sądów wojennych i względnie uporządkowany materiał archiwalny, który ocalał i daje pewną chociaż rękojmię ścisłości; obiecuje jednak powrócić do działalności sądów wojennych za inne lata, by otrzymać całkowity obraz „plonu", zebranego przez rząd carski w okre-

sie tłumienia rewolucji 1905 r. za pośrednictwem tego środka represji. Oczywiście, nie będzie to obraz całokształtu udziału sądów carskich w dziele uśmierzania „kramoły". Osobna karta należałaby się „skromnej", może nie tak rozreklamowanej, jak sądy wojenne, instytucji sądowej, która znana była jako IV-ty Departament Warszawskiej Izby Sądowej, a która nie mało przyczyniła się do zaludniania więzień katorżniczych i Sybiru przez rewolucjonistów Polaków. W okresie 1906 — 1912 wydała napewno niemniej wyroków katorgi i zesłania, niż sądy wojenne, a niektóre nazwiska, jak prokuratora, wybitnego polakożercy, Żyżyna i sędziów przewodniczących Fabrycjusa i Bazylewskiego, nie mogą być pominięte przez dziejopisarzy walk wyzwoleńczych 1905 r.

Ponury, pełen grozy obraz przedstawia artykuł **Eugeniusza Ajnenkla** pt. **„U stóp łódzkiej szubienicy"**. Łódź — to domena krwawego generała Kaznakowa, dla którego nawet sądy wojenne, to środek represyjny zbyt przewlekły i łagodny. Uznaje on tylko rozstrzeliwanie bez sądu, „w drodze administracyjnej", w najlepszym razie sądy doraźne, tzw. polowe, niewiele różniące się w swej procedurze od rozstrzeliwania administracyjnego. Nie szczędzi nawet kobiet. Nic dziwnego, że w statystyce wyroków sądów wojennych za r. 1908, podanej przez A. Próchnika w artykule poprzednim, ilość wyroków ferowanych przez zwykły Łódzki tymczasowy Sąd Wojenny jest znikoma, szczególnie, jeżeli uwzględnić nasilenie ruchu rewolucyjnego w tym okręgu i ogrom krwawych represyj, stosowanych na tym terenie. W tej atmosferze gwałtu, bezprawia i krwawych oparów lęgną się typy tego rodzaju, jak notoryczny zboczeniec, naczelnik więzienia łódzkiego Modolewski i agenci-prowokatorzy takiego pokroju, jak bracia Fremlowie, którym nie wystarcza już zdrada i prowokacja, bo jeden z nich dobrowolnie ofiaruje swe usługi, jako oprawca i własnoręcznie wiesza swe ofiary. Praca E. Ajnenkla ilustrowana jest fotografiami więzienia w Łodzi na ul. Długiej.

W dalszym ciągu zeszytu **Roman Szczawiński** (**„Radom jesienią 1918 r."**) podaje ciekawe szczegóły o zorganizowaniu pierwszych władz polskich w Radomiu, które już dnia 2 listopada 1918 r. zdołały przejąć rządy z rąk „kreiskomendanta" okupacji austriackiej, generała Kwiatkowskiego. **Edmund Buch** (ps. „Biały"), członek bojowej organizacji P. P. S., jeden z krawców, którzy szyli mundury policjantów, biorących udział w wykradzeniu 10-ciu więźniów z Pawiaka, daje swe wspomnienia z działalności bojowej. **Stanisław Fiszer** we **„Wspomnieniach o E. Gibalskim"** przytacza jeden z licznych wyczynów tego nieustraszonego bojowca okresu rewolucji 1905 r., który w przyszłości, jako ułan Beliny, ginie na polu chwały w 1915 r. Inne, interesujące wspomnienia, przyczynki historyczne do rewolucji w r. 1906, przedstawiają: **Zofia Kunicka i Władysław Rutkiewicz.**.

Sprawozdania i dokumenty uzupełniają zeszyt kwartalnika, który — jak zwykle — zamyka księga życiorysów działaczów rewolucyjnych. Poczesne miejsce wśród nich zajmuje ś. p. **płk. Walery Sławek** (życiorys pióra **A. Próchnika**), którego wybitna działalność rewolucyjno-niepodległościowa ma swą chlubną kartę w dziejach walk o wyzwolenie Polski.

Inż. M. Król

„Niepodległość"

Ukazał się 53 zeszyt „Niepodległości", zamykający dziewiętnasty tom tego czasopisma. Na początku zeszytu umieszczona została klepsydra i fotografia zmarłego

Prezesa Instytutu Józefa Piłsudskiego, ś. p. **Walerego Sławka**, oraz wspomnienie o Nim pióra **Janusza Jędrzejewicza**.

Treść zeszytu otwiera artykuł **mgr. Władysława Brzozowskiego** pt. **„Oddział lotny Wojsk Polskich"**, obrazujący działalność P. O. W. na tyłach wojsk rosyjskich. Jest to bardzo ciekawy, a zarazem prawie zupełnie nieznany odcinek pracy P. O. W. z czasów wojny, po raz pierwszy historycznie opracowany. Drugi artykuł **dr Józefa Skrzypka** pt. **„Ukraińcy w Austrii podczas wojny i geneza zamachu na Lwów"**, jest dokończeniem drukowanych w poprzednich zeszytach źródłowych artykułów pod tym samym tytułem. W dziale relacji ogłosił **płk. Adam Borkiewicz** kilka nieopublikowanych listów i dokumentów, odnoszących się do Józefa Piłsudskiego, a więc przede wszystkim Jego metrykę urodzenia oraz dwa listy ojca Marszałka. Następnie opublikowane zostały w wyjątkach listy Józefa Piłsudskiego z okresu zesłania oraz list Zygmunta Nagrodzkiego, ustalający termin przyjazdu z Syberii. Ogłoszony materiał stanowi bardzo cenny wkład do źródeł o Józefie Piłsudskim. Uzupełnienie tego działu stanowią **listy Józefa Piłsudskiego z 1898 r.**, a więc z okresu działalności w P. P. S.

W dziale wspomnień umieszczono **W. K. Wierzejskiego „Fragmenty z dziejów polskiej młodzieży akademickiej w Kijowie z lat 1864 — 1920"**. Jest to część pierwsza syntetycznego rzutu na działalność młodzieży polskiej na Ukrainie od czasu powstania w r. 1864. Wspomnienia przynoszą bogaty materiał informacyjny i porównawczy dla wysiłku i pracy pokoleń polskich na tamtym terenie.

W miscellaneach **dr H. Wereszycki** ogłosił memoriał niemieckiego oficera sztabu generalnego Beselera, mjra Simona z 1916 r., ujmujący perspektywy stosunków polsko-niemieckich na przyszłość. Ogłoszony memoriał zawiera cały szereg bardzo ciekawych ujęć i elementów, stanowiąc przyczynek do ilustracji i rozwoju sprawy polskiej podczas wojny od strony niemieckiej.

Zeszyt zamyka dział recenzji z szeregu książek, odnoszących się do najnowszej historii Polski, oraz spis rzeczy do całego tomu i indeks nazwisk. Zeszyt zdobią, jak zwykle, ciekawe ilustracje.

„Echo z Dalekiego Wschodu"

Organ Związku Młodzieży z Dalekiego Wschodu, ilustrowany miesięcznik „Echo z Dalekiego Wschodu", zawiera w zeszycie czerwcowym atrakcyjną, jak zwykle, i oryginalną treść, na którą składa się: egzotyka, przede wszystkim obrazy z Japonii i sprawy młodzieżowe. Nr 6 przynosi: dr Józef Jakóbkiewicz — „Etyka rycerska Japonii"; E. D. — „Chińscy żydzi"; J. Puzyrewski — „Święto narodowe Japonii"; K. Steward — „Wesele w Mongolii"; M. Juszkiewiczowa — „Świątynia w Ise"; wybór wierszy z klasycznej antologii japońskiej; Z. Kozłowski — „Małżeństwo w Chinach'; J. Ch. — „Sakura — Noyube" (o tradycyjnym balu „Kwitnącej wiśni", odbytym w dn. 6.V.39 r. w Oficerskim Kasynie Garnizonowym w Warszawie)· J. Ł. — „Herby japońskie"; A. Ślósarczyk — „Dziewczę z wioski Iwawada" (według japońskiej gawędy z nad Pacyfiku); dr H. Moria — „Ósma lekcja języka japońskiego"; przysłowia japońskie, wiadomości bieżące.

Sybiracy na F. O. N.

Ministerstwo Spraw Wojskowych nadesłało Zarz. Gł. Zw. Sybiraków artystycznie wykonany dyplom, stwierdzający, iż „członkowie Związku Sybiraków — Warszawa złożyli na cele Funduszu Obrony Narodowej dar złotych trzy tysiące trzysta sześćdziesiąt jeden gr. 75, spełniając tym samym obywatelski obowiązek wobec Państwa. Dar ten został zapisany w Złotej Księdze Ofiarodawców na Fundusz Obrony Narodowej pod l. 40580 dnia 22.XII.1938 r. Minister Spraw Wojskowych z rozkazu: Grossek płk. K. K.".

PROGRAM PRAC

dla referatów kulturalno - oświatowych Zarządów Okręgowych Związku Sybiraków na miesiące czerwiec, lipiec i sierpień 1939 r.

A. POGADANKI.

1. KU POLSCE WIELKIEJ

Minister Józef Beck powiedział: „Pokój jest rzeczą cenną i pożądaną... Ale pokój, jak prawie wszystkie sprawy tego świata, ma swoją cenę wysoką, ale wymierną. My w Polsce nie znamy pojęcia pokoju za wszelką cenę. Jest jedna tylko rzecz w życiu ludzi, narodów i państw, która jest bezcenna: tą rzeczą jest Honor".

Polska wielkimi krokami zdąża do wielkości. Z codziennej, żmudnej pracy tysięcy ludzi rodzi się to wszystko, co zaspokoić ma potrzeby państwa i jego obywateli, to co podnosi dobrobyt kraju, to co mnoży wartości naszej kultury.

Ale czasy są takie, że nie znamy dnia ani godziny, kiedy warsztaty pracy trzeba będzie porzucić, aby chwycić za karabin w obronie niepodległości i wielkości, ku czemu zdążamy.

Każdej chwili gotowi jesteśmy chwycić za broń. Bo nikt z Polaków — bez względu na przekonania — nie ścierpi przemocy i nie zgodzi się na najmniejsze osłabienie niepodległości.

Dla nas istnieje tylko jedna możliwość — swobodny rozwój i droga ku wielkości. Jakiekolwiek przeszkody, które nam staną na tej drodze — złamiemy.

Ostatnia mowa Kanclerza Rzeszy zawierała żądania, które ośmieliły się godzić w nasze prawa w Gdańsku. Odpowiedź całego społeczeństwa polskiego jest jedna: nie!

Gdańsk leży na starej słowiańskiej ziemi. Jest związany z Polską wielowiekową tradycją historyczną. Leży w obrębie naszych najbardziej żywotnych potrzeb. Polska nigdy nie zrezygnuje z Gdańska. Również nie dopuści do tego, by przez ziemię pomorską biegła obca, nie kontrolowana przez nas droga.

Odwieczna walka Niemiec z Polską wchodzi w okres nowego zaostrzenia.

My wojny nie chcemy i nie dążymy do niej. Ale nie cofniemy się przed nią, jeśli ktoś zagrozi naszej wolności. Nie zaskoczy nas wróg. Jesteśmy gotowi do pracy i ofiar. Jesteśmy gotowi do walki.

Codzienne zajęcia wykonujemy spokojnie, nie martwimy się i nie plotkujemy.

Ale jak przyjdzie zew, to zmienimy ubranie na mundur, narzędzie pracy na karabin, pług — na karabin maszynowy, maszynę w fabryce na czołg. I pójdziemy pisać nową, chwalebną kartę naszej nowej historii, pójdziemy po zwycięstwa.

Czekamy spokojnie: silni, zwarci, gotowi!

2. SPRAWY MORSKIE.

Dostęp Polski do Bałtyku, który stał się tematem rozmów całego świata, był głównym hasłem niedawno odbytych „Dni morza".

Sytuacja obecna, która wskazuje na silną i niezłomną wolę Narodu i Państwa Polskiego, trzymania się morza na prastarym wybrzeżu bałtyckim — musi być tak samo i naczelnym hasłem dnia — naszego Związku.

Dzisiaj, kiedy przeżywamy czasy historyczne, my Sybiracy, musimy jak jeden mąż stanąć do apelu i pociągnąć wespół z L. M. K. całe społeczeństwo dla idei morza. Naczelne hasło: „Nie damy się odepchnąć od Bałtyku" oraz apel: „Dozbrójmy Polskę na morzu".

Wiemy, że Polska, Jej istnienie i przyszłość ściśle są związane z pozycją, jaką zdobędziemy i utrwalić sobie zdołamy na morzu.

Wiemy, że prawo nie poparte siłą, jest martwe, wszelkie tedy prawa nasze na morzu będą wtedy tylko realne, gdy na ich straży stanie silna flota wojenna.

Dozbrojenie Polski na morzu jest apelem, którego urzeczywistnienie musi być nakazem obowiązującym wszystkich i stale.

Dziś, w okresie wielkich przemian, w obliczu wyścigu zbrojeń, dobrowolne ofiary nie wystarczą! Na powszechnych i stałych świadczeniach oprzeć trzeba rozbudowę floty wojennej!

Nasza świadomość narodowa dojrzała już do tego, że rozumiemy konieczność stałego ponoszenia ciężarów na rzecz uzbrojenia Polski na morzu przez wszystkich obywateli.

W Anglii wydatki na cele uzbrojenia wynoszą 26 milionów zł. dziennie. Jest to skala, wskazująca napięcie wysiłku, z jakim W. Brytania pracuje nad zabezpieczeniem swej pozycji politycznej i gospodarczej w świecie.

Nie możemy sobie pozwolić na taką wysokość wydatków zbrojeniowych na morzu, jak W. Brytania.

Możemy jednak dorównać temu wielkiemu państwu i narodowi napięciem naszej woli, która wyrazić się musi w stałych, przez wszystkich obywateli ponoszonych ciężarach na rzecz spotęgowania naszej floty wojennej.

Stale i wszyscy powinniśmy płacić na ten cel, każdy odpowiednio do swych środków i możności.

Przyczyńmy się przez udział swój w odpowiednio zorganizowanej propagandzie do złamania w społeczeństwie tych resztek zapór psychicznych, które nie pozwalają nam doceniać wielkości zagadnienia morskiego.

Bronić musimy Polski wszędzie i na każdym kroku, ale obrona Jej nad morzem jest szczególnie ważnym zadaniem dnia dzisiejszego.

Apel „Dozbrójmy Polskę na Morzu" podjąć musimy nie tylko sercem, chętnym i mocnym głosem, podjąć musimy planową pracą realizacyjną i ofiarnością.

B. PRASA.

1) Czytać uważnie wszystkie wiadomości, dotyczące sytuacji politycznej w Europie. Śledzić jak rozwija się akcja niemiecka. Pracować w spokoju.

Bajki i plotki złośliwe należy tępić bezlitośnie, wykazując ich absurdalność. Agenci obcego wywiadu celowo rozpuszczają różne, niepokojące wieści, aby w ten sposób osłabić spoistość, odporność i żywotne siły społeczeństwa. Bezowocny jest ich trud i niepotrzebny.

2) W początku lipca rb. ukazał się nowy numer kwartalnika **„Sybirak"**.

Pamiętajmy o lekturze i propagandzie „Sybiraka", nie zalegajmy z jego prenumeratą.

C. CZYNY OBYWATELSKIE.

1) Dopomóżmy w zbiórce na F. O. N.

2) Przestrzegajmy terminów rat Pożyczki Obrony Przeciwlotniczej, od tego bowiem zależą istotne rezultaty pożyczki: potęga naszego lotnictwa. Fabryki samolotów i dział zenitowych czekają na pieniądze.

3) Nie niszczmy obcego mienia, szanujmy cudze, jak swoje własne — oto dewiza, jaka powinna przyświecać każdemu obywatelowi. A tym bardziej, jeśli to dotyczy dobra ogólnego, będącego własnością całego narodu i państwa.

Niestety, w życiu codziennym na każdym kroku spotkać się można z tym brakiem szacunku dla cudzego mienia. Istnieje wiele osób, pozbawionych etyki poszanowania dla nieswojego mienia. Osoby te nawet nie w celach zysku, ale często dla psoty z zupełną bezmyślnością dokonują dzieła zniszczenia.

Przykładów można by dać dużo. W swoim czasie jacyś psotnicy uszkadzali albo wprost zabierali tabliczki z przystanków tramwajowych, a zrywanie gałęzi, niszczenie krzewów w ogrodach publicznych i na zieleńcach, to jeszcze nagminne przyzwyczajenie niedobrych ludzi.

Czasami rzekomych psot dokonuje zwykły złodziejaszek, który odkręca co się da, aby sprzedać na szmelc za parę groszy.

Przy tej sposobności nie można pominąć również sprawy zachowania się publiczności na wypadek interwencji np. konduktora w pociągu po zatrzymaniu takiego osobnika. Zamiast pomocy, funkcjonariusz kolejowy znajduje wśród publiczności bądź kompletną obojętność, bądź nawet nieprzyjazną postawę. Publiczność staje przeciwko kolejarzowi, kierując się jakąś nieuzasadnioną, pozostałą chyba jeszcze z zaborczych czasów, niechęcią do władzy.

Podobne scenki można spotkać w tramwaju, w ogrodzie, na ulicy. Zamiast przyjść z pomocą obywatelowi, który stoi na straży dobra publicznego i chce ukarać niszczyciela, obrońca spotka się ze sprzeciwem i niechęcią publiczności.

Koledzy! Nadszedł sezon letni, często przebywamy na świeżym powietrzu. Nie dajmy niszczyć mienia, które pozostaje pod opieką ogółu i okażmy pomoc tym wszystkim, którzy stoją na straży tego wspólnego dobra. Świećmy w tym względzie przykładem!

D. WSKAZÓWKI DLA REFERENTÓW KULTURALNO - OŚWIATOWYCH.

1) Okres pracy czerwiec — sierpień, to okres odmienny od poprzednich. Ze względu na porę letnią wchodzimy w okres urlopów, wczasów i wycieczek. Nie zmieni się zakres naszej pracy, ale zmieni się jej charakter. Należy tak zorganizować pracę, ażeby połączyć wypoczynek z pracą kulturalno - oświatową. Niepoślednią rolę odegrać tutaj powinny wycieczki od kilkugodzinnych do kilkudniowych, ogniska wie-

czorne itp. Zrozumiałą rzeczą jest, że w okresie tym nie zaniedbamy różnych rodzajów sportów, w których na plan pierwszy wysunie się sport pływacki, czy kajakowy. Podnosząc tężyznę fizyczną, podnosimy również i tężyznę duchową, o czym w pracy naszej pamiętać musimy.

2) Dopomóżmy członkom Związku Sybiraków w umiejętny i pożyteczny sposób zorganizować wywczasy. Po całodziennej pracy konieczny jest dla zdrowia wypoczynek. Nawet krótki pobyt w bezpośrednim zetknięciu z przyrodą, oderwanie się od środowiska, z którym człowiek pracujący jest związany przez długi szereg miesięcy — to konieczność i dobrodziejstwo dla ciała, nerwów i duszy.

Należyty wypoczynek jest koniecznym warunkiem intensywnej i produkcyjnej pracy.

Po pracy — na słońce! na wypoczynek!

Wyczerpujące wskazówki w odniesieniu do tanich ośrodków wypoczynkowych można uzyskać w Towarzystwie Obozów i Wczasów — Warszawa, ul. Koszykowa 11 m. 9, tel. 9-59-41.

Odznaczenia

W roku 1938 odznaczeni zostali za zasługi na polu pracy społecznej i niepodległościowej następujący członkowie Związku Sybiraków:

KRZYŻEM KOMANDORSKIM ORDERU ODRODZENIA POLSKI:

Prezes Zarządu Głównego — płk. **Jan Skorobohaty-Jakubowski.**

ZARZĄD GŁÓWNY

ZŁOTYM KRZYŻEM ZASŁUGI: Dembiński Leon, Dewudzki Piotr, Kordzik Mieczysław, inż. Król Michał, Piotrowski Konstanty (po raz drugi), **Poznański Marceli, Sawicki Jerzy.**

SREBRNYM KRZYŻEM ZASŁUGI: Brzozowski Michał, Gregorkiewicz Antoni, Świacki Henryk.

OKRĘG WARSZAWSKI

KRZYŻEM KOMANDORSKIM ORDERU ODRODZENIA POLSKI:

Płk. Stanisław Lubodziecki.

ZŁOTYM KRZYŻEM ZASŁUGI: Baldwin-Ramult Ludwik, Gabszewicz Piotr, inż. Hryniewicz Bogusław, Kawczak Rudolf, Kondratowicz Ignacy, Krasuska Stanisława, mjr. Lipiński Tadeusz, Miller Edmund, Wendorf Alojzy, Wiśniewski Józef, Wyczański Jerzy, Zabęski Artur (po raz drugi).

SREBRNYM KRZYŻEM ZASŁUGI: Allina Bogusław, Allina Karol, Anioł Feliks, Baumiller Władysław, Bergeman Leon, Bielawski Stanisław, Bielski Bolesław, Chruszczyński Ignacy, Dąbrowski Tadeusz, Dietrich Barbara, Dopierałło Zygmunt, Dorosiński Józef, Echilczuk Władysław, Ekierkunst Julian, Franke Adolf, Gawlikowski Czesław, Glinojecki Edward, Głębski Antoni, Gołębiowski Władysław, Hoffmann Robert, Jarem-Mirski Józef, Jeżewski Wiktor, Juszkiewicz Mieczysław, Kiel-Kierski Bolesław, Kucharski Klemens, Libiszewski Antoni, Lubczyński Mieczysław, Makowski Ignacy, Molento Stanisław (po raz drugi), **Nacewicz Antoni, Niedzielski Zygmunt, Panuszewska-Drewska Irena, Peszke Alfred, Podolecki Witold, Predecki Teodor,**

ś. p. Sawicki Stefan, Stolarski Stanisław, Strzałkowski Jerzy, Strzałkowski Stanisław, Tarski Jan, Ważyńska Antonina, Wesołowski Kazimierz, Zdziennicki Jan Adolf.

BRĄZOWYM KRZYŻEM ZASŁUGI: Basiewicz Feliks, Bergemanowa Apolonia, Boniecki Bogumił, Bułynko Edward, Bułynko Henryk, Cichocki Franciszek, Zdrochobyski Zygmunt, Jackowski Henryk, Jankowska Maria, Kapkowski Edward, Kibort Edward, Kossowski Franciszek, Kowalski Aleksander, Krasiński Feliks, Kruk Józef, Kubalak Józef, Kuszelewiczowa Anna, Modzelewski Stefan, Modzelewski Zenon, Mondrian Antoni, Nestorowicz Ignacy, Nimsz Emil, Obst Ludwik, Patanowski Witold, Pożarycki Piotr, Precel Herman, Słomkowski Henryk, Sommer Stefan, Stiller Roman, Stróżek Walenty, Świątkowski Tadeusz, Tomaszewski Teofil, Tkaczyk Wiktor, Ulatowska Janina, Wasilko Stanisław.

OKRĘG KRAKOWSKI

(Oddziały: Andrychów, Chrzanów, Mszana Dolna, Nowy Sącz).

ZŁOTYM KRZYŻEM ZASŁUGI: dr Topolnicki Józef (po raz drugi).

SREBRNYM KRZYŻEM ZASŁUGI: Chodorski Bronisław, Kobyłecki Władysław, Mermer Jan, Motarski Tadeusz, Pałasz Jan, Przystał Franciszek, Suchoń Władysław, Szostok Stanisław, Zemła Stanisław.

BRĄZOWYM KRZYŻEM ZASŁUGI: Adamek Mateusz, Bista Antoni, Bebłot Antoni, Bochniewicz Henryk, Budowski Henryk, Czermak Feliks, Gołąb Wanda, Gajczak Antoni, Handzlik Józef, Kalisz Franciszek, Kocemba Władysław, Kościński Jan, Kotarba Franciszek, Krupa Jan, Miłek Józef, Madeja Franciszek, Marks Adam, Oczkowski Piotr, Porwall Marian, Proczek Kazimierz, Sosnowski Antoni, Susuł Ludwik, Urbańczyk Antoni, Wołoch Józef, Wilk Franciszek, Zybek Stanisław, Zychowicz Rudolf.

OKRĘG ZIEM POŁUDNIOWO-WSCHODNICH

ZŁOTYM KRZYŻEM ZASŁUGI: Baranowski Mieczysław.

SREBRNYM KRZYŻEM ZASŁUGI: dr Berger Leopold, Józecki Piotr, Kaczorowski Roman, Reniakiewicz Eustachy, Zieliński Czesław.

BRĄZOWYM KRZYŻEM ZASŁUGI: Bednarz Józef, Czarnik Władysław, Mandel Jakub, Marcinek Jan, Romaniuk Jan, Umański Edward, Zieliński Tomasz.

KOŁO W DROHOBYCZU

ZŁOTYM KRZYŻEM ZASŁUGI: dr Czyrek Jan Kanty.

SREBRNYM KRZYŻEM ZASŁUGI: Manieląg Kazimierz.

BRĄZOWYM KRZYŻEM ZASŁUGI: Kotowicz Feliks, Nimas Władysław.

OKRĘG ŚLĄSKI

ZŁOTYM KRZYŻEM ZASŁUGI: Rytter Józef (po raz drugi), dr Zemła Józef.

SREBRNYM KRZYŻEM ZASŁUGI: Antosz Józef, Barciszewski Józef, Duława Paweł, Magryś Michał (po raz drugi), Romanowski Władysław, Serog Józef, Wraga Jan.

BRĄZOWYM KRZYŻEM ZASŁUGI: Borkowski Stefan, Degler Teofil, Drozd Wojciech, Jachimowicz Władysław, Karolczak Antoni, Kuczera Jacek, Majcherczyk Jan, Meder Jan, Mróz Marcin, Siechowski Jan, Sikora Józef, Węgrzyn Filip, Zieliński Józef.

OKRĘG POMORSKI

ZŁOTYM KRZYŻEM ZASŁUGI: Liber Władysław, Strzyżewski Marian, Szymański Antoni.

SREBRNYM KRZYŻEM ZASŁUGI: Bąk Stanisław, Duda-Morena Michał, Jaworski Feliks, Kasza Tadeusz, Klabecka Janina, Ongirski Michał, Wyrzykowski Jan.

BRĄZOWYM KRZYŻEM ZASŁUGI: Biel Romuald, Budziak Józef, Jachim To-

masz, Kotyło Antoni, Krassowski Stefan, Proszkowski Roman, Różycka Janina, Wilk Jan, Szczęsny Tadeusz.

OKRĘG WILEŃSKI

ZŁOTYM KRZYŻEM ZASŁUGI: Borysiewicz Witold.

SREBRNYM KRZYŻEM ZASŁUGI: Grzmielewski Stefan, Kozłowski Zygmunt, Kulesza Piotr, dr Malesiński Wincenty, Piotrowska Jadwiga.

BRĄZOWYM KRZYŻEM ZASŁUGI: Baranowski Józef, Ejsmont Leon, Jatkowski Wacław, Kiejzik Romuald, Węcławski Romuald.

OKRĘG WOŁYŃSKI

ZŁOTYM KRZYŻEM ZASŁUGI: Wojciechowski Józef.

SREBRNYM KRZYŻEM ZASŁUGI: Soika Stanisław.

BRĄZOWYM KRZYŻEM ZASŁUGI: Baranowski Władysław, Cudzik Stanisław.

OKRĘG POLESKI

SREBRNYM KRZYŻEM ZASŁUGI: Florek Bolesław (po raz drugi), **Florkowa Aleksandra, Petrajtis Stanisław.**

BRĄZOWYM KRZYŻEM ZASŁUGI: Głowacki Antoni.

OKKRĘG POZNAŃSKI

ZŁOTYM KRZYŻEM ZASŁUGI: Czarnecki Władysław.

BRĄZOWYM KRZYŻEM ZASŁUGI: Borowski Piotr.

OKRĘG LUBELSKI

SREBRNYM KRZYŻEM ZASŁUGI: Kurek Wincenty.

BRĄZOWYM KRZYŻEM ZASŁUGI: Malm Mikołaj.

O nazwanie jednej z ulic w dzielnicy Marszałka Piłsudskiego w Warszawie ulicą „Sybiraków"

Zarząd Główny Związku Sybiraków zwrócił się do Prezydenta m. st. Warszawy, Min. Stefana Starzyńskiego z prośbą o nazwanie jednej z ulic w dzielnicy Marszałka Piłsudskiego — ulicą SYBIRAKÓW.

„Przez nadanie nowej ulicy szczytnej nazwy — SYBIRAKÓW — motywował w piśmie Zarząd Główny — pragniemy wszczepić w dusze pokolenia żyjącego mieszkańców stolicy, a zwłaszcza młodzieży dzisiejszej oraz przyszłych pokoleń, świadomość ofiarnej, w najcięższych warunkach niewoli spełnianej, bez żadnych zastrzeżeń wiernej służby dla Ojczyzny, przypieczętowanej więzieniem i zesłaniem na dalekiej Północy. Bardzo liczny poczet uczestników podziemnych walk o niepodległość Polski, przyszłych Sybiraków, stanowili Warszawianie. Opuszczali oni w czasie zaboru rosyjskiego i aż do pierwszych miesięcy wojny światowej mury więzień warszawskich, aby podążać znanym, bolesnym a tradycyjnym szlakiem etapów — w drogę na Sybir.

Niemal każda polska rodzina warszawska choć w jednym pokoleniu spłacała tragiczny „dług" molochowi Sybiru.

Ale Sybir to nie tylko symbol biernej ofiary, znak cierpienia i martyrologii. Na tej dalekiej ziemi nieszczęścia i cierpienia polskiego wyrósł też dumny, polski czyn zbrojny, powstała V. Dywizja Syberyjska. Z rozbitków tej Dywizji, którym po bardzo ciężkich, nierzadko dramatycznych przejściach udało się przedostać do Ojczyzny, utworzyła się Brygada Syberyjska. Krwawymi węzłami spajają się Sybiracy nierozerwalnie z Warszawą, mają bowiem zaszczyt i szczęście chlubnie zapisać się w obronie stolicy w pamiętnych dniach sierpnia 1920 roku.

Aby więc nie zatarła się w duszach Polaków droga Warszawianom tradycja Sy-

biru, tradycja ofiar dla Polski oraz walki zbrojnej o niepodległość, tradycja niewątpliwie w wysokim stopniu wychowawczo oddziaływująca, pozwalamy sobie zgłosić powyższy nasz wniosek w nadziei, iż zostanie on uwzględniony".

Bratnia Pomoc Reprezentacji

Przez Zarząd Główny Reprezentacji został zatwierdzony regulamin Bratniej Pomocy.

Powyższy regulamin przewiduje jako organa opiekuńcze Bratniej Pomocy: 1) referentów przy poszczególnych Oddziałach Związków; 2) Komisje Okręgowe przy Zarządach Okręgów Reprezentacji; 3) Komisję Główną przy Głównym Zarządzie Reprezentacji.

Jednocześnie regulamin ustalił zakres kompetencji tych organów w celu zharmonizowania i skoordynowania wysiłków.

Komisja Główna Bratniej Pomocy Reprezentacji, która ma za zadanie ogólne kierownictwo opieki i interwencje szczytowe, ukonstytuowała się z przedstawicieli wszystkich Związków Reprezentacji w następującym składzie: Prezes — Płk. **Sikorski Bronisław;** członkowie: mjr. **J. Stachurski,** mjr. **T. Lipiński,** por. **A. Zajdler,** ppor. **W. Romanowski.** Sekretarz — kpt. inż. **P. Gryniewicz.**

Regularne posiedzenia komisji Głównej odbywają się każdego pierwszego czwartku w miesiącu. Sekretariat czynny każdego czwartku w godzinach 18—20.

M. inn. przez Komisję Główną Bratniej Pomocy Reprezentacji wszczęte zostały starania o otwarcie Komisji Krzyża i Medalu Niepodległości w celu wyrównania krzywd b. żołnierzom formacji Wschodnich i ustalenia słusznego terminu służby niepodległościowej dla IV Dywizji Gen. Żeligowskiego i V Dywizji Syberyjskiej.

Ostatnio Komisja Główna Bratniej Pomocy czyni wysiłki o automatyczny jednorazowy awans dla urzędników państwowych i samorządowych z racji XX-lecia odzyskania niepodległości — dla członków formacji wschodnich na wzór przeprowadzony awansów dla niepodległościowców innych formacji.

Walne zebranie Okr. Śląskiego Zw. Sybiraków w Katowicach

W dniu 14 maja br. odbyło się w sali Rady Miejskiej w Katowicach Walne Zebranie Okręgu Śląskiego Związku Sybiraków z udziałem uczestników Brygady Syberyjskiej. W zebraniu wzięli udział przedstawiciele wojska, związków kombatanckich, Okręgowej Reprezentacji oraz licznie przybyli koledzy Sybiracy i brygadziści.

Przybyłego z Warszawy prezesa Zarządu Głównego płk. Skorobohatego - Jakubowskego przywitano owacyjnymi oklaskami oraz uproszono o przewodniczenie walnemu zebraniu.

Po wyczerpujących sprawozdaniach Zarządu i Komisji Rewizyjnej, wykazujących dalszy rozwój Związku, wzrost liczebny członków, realizowanie w wysokim stopniu samopomocy koleżeńskiej oraz ofiarność członków na cele społeczne, wyrażającą się w subskrybowaniu przez 109 członków Okręgu na P. O. P. zł 53.170, a na F. O. N. zł 6.081,30,— udzielono ustępującemu Zarządowi absolutorium, po czym dokonano wyboru nowych władz organizacyjnych.

Prezesem Okręgu wybrany został ponownie **kol. Sawicki Jerzy,** a do Zarządu weszli koledzy: **Barciszewski Józef, Bezeg Zygmunt, Degler Teofil, inż. Girajtis Władysław, Nasadnik-Turski Artur Stanisław, Ożóg Stanisław, Szymeczek Rudolf, dr Zemła Józef,** wszyscy z Katowic oraz **inż. Serog Józef** z Cieszyna.

Do Komendy Koła Oddziału Żołnierzy b. V Dywizji Syberyjskiej wybrani zo-

stali kol.: **kom. Ferencowicz Leon** jako komendant, a koledzy: **Nasadnik-Turski Artur Stanisław, Duława Paweł, Degler Teofil,** oraz **inż. Girajtis Władysław** jako członkowie.

Po dokonaniu wyboru członków Okręgowej Komisji Rewizyjnej, Okręgowego sądu Koleżeńskiego oraz delegatów Okręgu na Zjazd Delegatów Związku, wygłosił przemówienie przewodniczący Walnego Zebrania płk. Skorobohaty-Jakubowski, omawiając obecnie przeżywane chwile oraz udzielając wskazówek do dalszej pracy Związku.

Po zakończeniu Walnego Zebrania odbył się w nadzwyczaj miłym nastroju skromny obiad koleżeński.

Odjeżdżającego do Warszawy prezesa Zarządu Głównego żegnali serdecznie zebrani licznie na dworcu członkowie Związku, dziękując za przybycie do Katowic i poniesione trudy.

W ubiegłym kwartale odbyły się walne zebrania w całym szeregu okręgów Związku, przeważnie przy udziale delegatów Zarządu Głównego.

Tymczasowa lista poległych i zmarłych żołnierzy W. P. na Syberii

(Dane obejmują: liczbę porządkową, przydział, stopień, nazwisko i imię, datę i miejsce zgonu, uwagi) *).

146. ? Kpr. Bezek ? ?
147. ? St. strz. Brzęczek ? Nikołajewka.
148. ? ? Josielewicz ? ?
149. ? ? Kajzy ? Bajraki.
150. 3. p. strz. Ppor. Kienitz 1919 r. Lenki.
151. ? ? Kwaśniewski, 11.X.1919. ?
152. ? Chor. Mrugała Andrzej, 23.XII.1919. Tajga.
153. ? Chor. Niecałek ? Semipałatyńsk.
154. ? ? Noskowski Marian, 23.XII.1919. Tajga.
155. 5. p. a. l. Kan. Olszewski Mirosław, 27.III.1921, Kurhan (rozstrzelany).
156. 1. p. uł. Ułan. Wepa (?), 23.XII.1919, Tajga.
157. ? ? Witkowski Stanisław ? ?

UWAGA: Powyższa lista jest tymczasowa i będzie dalej uzupełniana w miarę napływu materiałów. Przydziały, stopnie, brzmienie nazwisk, jak również daty i miejscowości zgonu zamieszczono w takim brzmieniu, w jakim podano je we wspomnieniach.

---

*) Początek listy ogłoszony w „Sybiraku" Nr. 1/17. Lista zestawiona została na podstawie wzmianek podanych we wspomnieniach i odpowiedziach na ankietę historyczną, nadesłanych do Sekcji Historycznej Komendy Głównej Koła Żołnierzy b. 5. Syberyjskiej Dywizji W. P. Uprzejmie prosimy Kolegów-Sybiraków o łaskawe nadsyłanie bezpośrednio do Sekcji Historycznej wszelkich uzupełnień do tej listy, jak również wspomnień, poświęconych poszczególnym zmarłym i poległym. — **Przyp. red.**

Prenumerata: rocznie 5 zł., półrocznie 2 zł. 50 gr., łącznie z przesyłką pocztową.
Ogłoszenia: 1 str. — 300 zł., ½ str. 150 zł., ¼ str. — 80 zł.

Adres Redakcji: Warszawa - Żoliborz, Krechowiecka 5, m. 16. Tel. **12-71-40.**
Adres Administracji: Warszawa, Al. Jerozolimskie 93, m. 48. Tel. **333-02.**
Konto P. K. O. — **19653.**

Komitet Redakcyjny: płk. JAN SKOROBOHATY-JAKUBOWSKI, płk. STANISŁAW LUBODZIECKI, inż. MICHAŁ KRÓL.

Redaktor: MARCELI POZNAŃSKI.
Wydawca: Zarząd Główny Związku Sybiraków.

Drukarnia Artystyczna, Warszawa, Nowy Świat 47, tel. 635-80

Historia — mistrzynią życia

Przysłowie to, niewątpliwie zawierające jedną z najgłębszych myśli, jaką poszczycić się może ludzkość, dotąd używane było jedynie w zastosowaniu do historii narodów. Jednakże każdy naród, jako skupisko ludzkie, posiada własną historię, która, z kolei, jest wypadkową historii jego poszczególnych członków. Tak więc przysłowie zacytowane powyżej stosuje się do każdej jednostki.

Życie samo coraz częściej wskazuje nam, jak dalece słuszne są nasze rozważania. Ludzie starzy, oglądający minione życie z perspektywy, nieraz powtarzają, iż mogli byli osiągnąć dużo więcej, niż im się udało, gdyby mieli pieniądze. I tak — zdolny mechanik fabryczny z westchnieniem skarży się, że mógł zostać inżynierem, nie miał jednak środków na ukończenie politechniki. Właściciel małego sklepiku kolonialnego żałuje, iż nigdy nie miał możności rozwinięcia swego warsztatu pracy i przeniesienia go na śródmieście. Prowincjonalny lekarz marzył o stworzeniu sanatorium. Poeta napisałby niewątpliwie wiekopomne dzieło, gdyby dane mu było zwiedzić wielki, olśniewający świat. Rzeźbiarz tak bardzo chciał obejrzeć zabytki starożytnej sztuki w Grecji i Italii. Kooperatysta chciał studiować praktyczne urządzenia krajów Skandynawskich. Mała aktoreczka zdobyłaby sławę, gdyby choć raz udało jej się zajrzeć za kulisy reżyserii wielkich teatrów Zachodu.

O takich ludziach mówi się: „przegrane życia", „zmarnowane egzystencje". Patrzy się na nich ze współczuciem, a mało kto potrafi wyciągnąć z tego odpowiedni wniosek, że — właśnie historia tych istnień winna być mistrzynią naszego życia.

Ażeby nigdy nie robić sobie wyrzutów, że brak pieniędzy nie pozwolił nam rozwinąć naszych wrodzonych możliwości, aby nigdy nie oglądać się z żalem wstecz, z uczuciem niepowetowanej straty — należy próbować szczęścia, biorąc udział w grze na Loterii Klasowej.

S R

O ALNIK

U S

NR WIECI

a Pre

o w d

ca rb. Pa
ił z Zamk
Józefa Pi
rzy państ
Żydzem n
ia tego p

rodzonej
elkiej W
u burz hi
w Euro
każdy r
ońca wie
ć history
refleksji
rozwagę
ale niecić

rty rok n
ozbawieni
lski Józef
awili Jeg

Fawelu, ż
orzezwyc

Ty
się
bo
ar
na
jes

łyc
we
wy

z
uo
mi
ba

ki

IH

ARTALN

ĄZKU

WA – LI

PRZE

ai na d
ych wie
głość Po

ści obsz
nieulękl
swą, mie

ło, jest
Polskie
Wolnego
zuplone.

ak i dziś
ocy, a s
łą na p

gotowi–

ewnątrz

rzekonan
łu z wsz
elnemu c

ZWIĄZEK SYBIRAKÓW